







X. Leopold Petrzyk, Misyonarz

# KOŚCIÓŁ ŚW. KRZYŻA W WARSZAWIE



WARSZAWA

NAKLAD ZGROMADZENIA KSIĘŻY MISYONARZY

KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE N. 1

<http://rcin.org.pl>

1920



KOŚCIÓŁ Ś-go KRZYŻA  
W WARSZAWIE

NIHIL OBSTAT

**F. Kozłowski**

Censor

№ 8198.

IMPRIMATUR

Varsaviae, d. 10 Junii 1920 a.

Vicarius Generalis

Protonotarius Apostolicus

**Leopoldus Łyszkowski**

Notarius *Al. Grabowski.*

19.241

---

Drzeworyty wykonał Kazimierz Mrówczyński

---

Druk Synów St. Niemiry, Warszawa, Plac Warecki 4



X. LEOPOLD PETRZYK

MISYONARZ

---

KOŚCIÓŁ  
Ś-go KRZYŻA  
W WARSZAWIE

---

INSTITUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63

WARSZAWA  
NAKLAD ZGROMADZENIA KSIĘŻY MISYONARZY  
KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE N 1  
1920



*Praca niniejsza jest jedynie szkicem historycznym, wprowadzicie w przeważnej części opartym na bezpośrednich źródłach (Akta archiwum księży Misyjonarzy w Krakowie, Kuryi metropolitalnej w Warszawie i kancelaryi parafialnej przy św. Krzyżu), nie rości sobie jednak pretensyi do wyczerpania tematu. Na monografię bowiem nie pora jeszcze dziś, wobec niemożności dotarcia do wszystkich koniecznych źródeł.*

*Wydajemy zaś ten szkic już teraz, chcąc zaradzić zupełnemu brakowi dostępnego dla ogółu opisu kościoła św. Krzyża, co, zwłaszcza dziś, wobec ogromnego napływu przyjezdnych do Warszawy, dotkliwie się odczuwa. Opisy bowiem dotychczasowe: X. Michała Symonowicza (artykuł drukowany w „Rozmaitościach warszawskich“ z 1825 r. Nr. 2 i 3) i Juliana Bartoszewicza („Kościoły warszawskie rzymsko-katol.“ 1855 r.), są wyczerpane, a raczej stały się obecnie jedynie archiwalnymi zabytkami.*

*Chcemy nadto tą skromną pracą uczcić pamięć naszych przodków, Misyjonarzy, przez kilka wieków rozwijających zbożną działalność przy kościele św. Krzyża w Warszawie i upamiętnić błogostawioną chwilę, w której Opatrzność pozwoliła Zgromadzeniu naszemu, po półwiekowej przeszło przerwie, wrócić znów do swej w Polsce kolebki, nawiązać stargane nici jasnej tradycyi Ojców naszych i prowadzić dalej misyonarską pracę.*



Kościół św. Krzyża w Warszawie.

Materyału do niniejszej pracy dostarczyły:

1. Akta archiwów: Konsystorza warsz., Zgromadzenia księży Misyjonarzy w Krakowie na Stradomiu i Kościoła św. Krzyża.

2. Kościoły warsz. rzymsko-kat. — Julian Bartoszewicz, 1855. Warszawa.

3. Starożytna Polska. M. Baliński, T. Lipiński, F. Martynowski. Warszawa 1885. T. I.

4. Krótki opis historyczny kościołów w dawnej diecezji poznańskiej. — J. Łukaszewicz. — Poznań, 1858 T. III.

5. Dzieje i prawa kościoła polskiego. X. T. Ostrowski S. P. — Poznań, 1847.

6. Opowiadania o starej Warszawie. W. Gomulicki — serya I. i III. — 1908.

7. Pamiętniki X. A. Kitowicza. — 1882. Lwów. Wyd. nowe, poprawione przez W. Zawadzkiego.

8. Z przeszłości Warszawy. Walery Przyborowski — 1899.

9. Zabytki artystyczne Warszawy. W. Trojanowski. 1916.

10. Warschau — A. Lauterbach — Leipzig. 1918.

11. Encyklopedia kośc. — X. Nowodworski, T. XIII, XIV, XXX.

12. Słownik geograf. — T. XIII.

13. Pamiętnik brata zakrystyana przy kościele parafialnym Św. Krzyża. — 1832 — rękopis.

14. Kronika czynności Towarzystwa Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo w Warszawie, od 1854—1919.

15. Zapiski Towarzystwa opieki nad zabytkami przeszłości. Warszawa — Dom Baryczków, 32.

16. Rozmaitości warszawskie. — Rok 1825, Nr. 2 i 3. „Opis historyczny kościoła Św. Krzyża w Warszawie“. X. M. Symonowicz.

17. Wiadomości archidiecezjalne warsz. 1918. — Numer jubileuszowy.

18. Przegląd bibliograficzno-archeolog. — 1882. T. III. „Dawny cmentarz“ — B. Tarczyński.

19. Tygodnik ilustr. — 1863, VIII, str. 440.

## I.

### A. DAWNY KOŚCIÓŁ.

#### 1. Przed przybyciem księży Misyjonarzy do Warszawy.

Warszawa dzisiejsza, szerokim gestem rozrzucona we wsze strony, była do nie tak dawna jeszcze, bo przed kilku wiekami, małym, mazowieckim grodem, spiętrzonym nad Wisłą, skupionym, jak wszystkie średniowieczne miasta, na bardzo szczupłej przestrzeni, opierścienionym zwartymi murami.

Gdzie dziś tętnią bujnem, stołecznem życiem najwspanialsze ulice, tam przed czterema jeszcze wiekami zieleniły się łąki i szumiały zbożem orne pola.

Miasto zaludniało się szybko, owszem, wcześniej się przedludniło, tak, że nadmiar mieszkańców zaczął się przelewać poza mury i osiedlać dokoła szerokim kręgiem. Przedmieścia powstawały i rosły, jak na drożdżach.

Najwcześniej, bo już od 15 wieku, — i najgęściej, zabudowywać się i zaludniać poczęło przedmieście, grupujące się wzdłuż szlaku, prowadzącego w stronę Krakowa, stąd „Przedmieściem Krakowskiem“ zwane. Wzrosło szybko i dlatego także, iż połączyło dwie siedziby zrazu książęce, a potem monarsze: z zamkiem Ujazdowskim, dawny Królewski zamek. Zabudowywali je zaś nie tylko mieszczenie, ale i magnaterya, jako, że „zawsze lubiła królom w drogę wchodzić“.

Usługi duchowne mieszkańcom Przedmieścia oddawała zrazu parafia Św. Jana. Niewygodne to było, rozumie się, dla

obu stron. Kościół stał stosunkowo za daleko. Wcześniej pomyślano o zaradzeniu tej niedogodności. Oto już na początku 16 wieku, za panowania książąt Piastów, w ostatnich niemal latach samodzielności Mazowsza, stała kapliczka pod wezwaniem Św. Krzyża, tam, gdzie dziś rzuca się w oczy potężna świątynia Świętokrzyska. Pierwszą historyczną wzmiankę o kaplicy tej zawiera księga biskupia z 1510 r., w której zapisano czynsz: „pro capella S. Crucis in Varsavia“ (*Na kaplicę Św. Krzyża w Warszawie*). W następnych zaś latach wspominają już o niej akta miejskie.

Kapliczka wkrótce okazała się niewystarczającą, nie tylko z powodu swej szczupłości, ale głównie dlatego, że nie miała stałego kapłana, — jedynie w niedziele bowiem dochodził na nabożeństwa jeden z wikaryuszy świętojańskich.

Pomyślała o tem nabożna pani Marta Möllerowa, wdowa po rajcy warsz. Serafinie i zaczęła własnym kosztem w 1526 roku budować na miejscu kapliczki maleńkiej, kościół drewniany. Na utrzymanie zaś stałego kapelana grunt zwany Barczykowskim podarowała.

Zapis zacnej fundatorki potwierdziła Anna, księżna mazowiecka, matka książąt Janusza i Stanisława. A nie tylko potwierdziła i uwolniła grunt wspomniany od wszelkich ciężarów podatkowych, ale i od siebie podarowała plac na powiększenie cmentarza kościelnego i kapelańskiego ogrodu, — wymawiając sobie jeno za tę fundację, wieczystą, co tydzień mszę św.

Zapis powiększyły w 8 lat później (1534), wnuczki i spadkobierczynie Marty, sławetna Dorota Passowa, żona Macieja krawca i Helena Klucznik, żona Pawła, — ofiarowując dwa łany ziemi. Biskup poznański, Jan Latański dekretem wydanym w Łaskorzewie 1536 r. utworzył z kościółka św. Krzyża, beneficjum ecclesiasticum, częściowo samodzielne, nadając prawo patronatu paniom Dorocie i Helenie, a kapelana zobowiązując do 2 mszy św. tygodniowo na intencję fundatorek.

Pierwszym administratorem był X. Jędrzej Lubański od 1536 r. Za niego zaczyna się cały szereg sporów i procesów z mieszczanami warszawskimi o grunta zapisane kościołowi, — wygranych wreszcie pomyślnie w 1587 r. dzięki energicznym zabiegom Wojciecha Kulińskiego, ówczesnego patrona świętokrzyskiego, a rajcy starego miasta.

Przy kościele, już w 1572, jak świadczą akta miejskie, istniał szpital dla 6 chorych biednych. Fundację tę utworzyła mieszcza warsz. Anna Wolfowa, sumą 1,000 złp., — a na dalszych 6 chorych odpowiednim kapitałem powiększył lekarz królewski Wojciech Oczko.

Na schyłku 16 wieku, za Zygmunta III Wazy, Warszawa staje się punktem środkowym państwa polskiego. Kraków, dotychczasowa stolica, od czasu ostatecznego połączenia Litwy z Koroną za Zygmunta Augusta, stał się niewygodnym, jako miejsce pobytu centralnej władzy Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, — zanadto bowiem stał na krańcach państwa. Punkt ciężkości przechyla się więc odtąd stanowczo ku północy i oto w 1596 przenosi się król Zygmunt III z całym dworem do Warszawy.

Od tej chwili rozrasta się miasto w szalonym tempie. Napływa zewsząd mnóstwo ludzi, mnoży się olbrzymio liczba mieszczan, magnaci wznoszą wspaniałe pałace. Zwłaszcza Krakowskie Przedm. zabudowało się wtedy monumentalnymi gmachami. Powstaje pałac Kazanowskich, a raczej zamek obronny z basztami, murem i przekopem, dziś dom Towarzystwa Dobroczynności. Opodal potężny dwór hetmana Koniecpolskiego, dziś „Pałac Namiestnikowski“; pałace Radziejowskiego, Denhafa i t. d.

Z chwilą rozwoju miasta i Krakowskiego Przedmieścia, wchodzi także kościółek świętokrzyski w nową fazę. Okazał się przedewszystkiem za szczupły. To też ówczesny jego patron, spadkobierca dawnych kołatorów, Paweł Klucznik Zembruński, burmistrz miasta Warszawy, człowiek mądry, prawy i ener-

giczny, odnowił tę świątynię gruntownie i dobudował dwie kaplice w 1615 r. Co więcej, — powziął nawet myśl utworzenia przy niej odrębnej parafii. Poparłi go mieszczanie i ostatecznie X. biskup Jan Węzyk w 1626 r. erygował nową świętokrzyską parafię, nadając jej całe terytoryum od ul. Dziekanii (*koło kościoła Karmelitów bosych*) w stronę Nowego Świata i włączając jurydyki: Kałużyn (*dziś mniej więcej Nowy Świat*), Bożydar (*dziś teren od Nowego Świata ku Solcowi*), nadto Grzybów i Leszno<sup>1)</sup> i<sup>2)</sup>). Olbrzymie więc obszary obejmowała nowa parafia, ale na razie, stosunkowo do swych rozmiarów, słabo zaludnione.

W tym roku mieszczanie Jakób Paprocki i Dorota Karabinowa ofiarowali nowe place na cele kościoła, a właściwie na utrzymanie plebana. Pierwszym proboszczem świętokrzyskim został dotychczasowy zarządca kościoła, ks. Baltazar Zembrzusi, krewny kolatora. Odtąd przez 27 lat proboszczami byli księża świeccy.

Świętokrzyski kościół z tego okresu, opiewa Adam Jarczemski, budowniczy króla Jegomości, który lubił w chwilach sposobnych pobrzakać w dzwięczną lirę i do wtóru oryginalne, a foremne metry wierszowe skomponować. W opisie ówczesnej Warszawy, ujętym w rymy (*rok 1643*) śpiewa:

— „I wyszedłem na ulicę,  
Widzę kościół i kaplice —  
Pytam jednego dziewczęcia  
I zawołam też chłopięcia:  
„Jak zowią ten kościół blisko?“  
„Święty Krzyż jego przezwisko“.

---

<sup>1)</sup> Jurydykami zwano podmiejskie majątki magnackie, zupełnie niezależne od władzy miejskiej. Właściciel zazwyczaj tylko część jurydyki zostawiał sobie, budując w niej pałac okazały, — na reszcie zaś osiedlał wolnych ludzi.

<sup>2)</sup> Leszno, — Leszczyńskich, którzy w tej jurydyce mieli wspinały dwór.



— Na paciorki trochę wstąpię.  
Gościńca nieco ustąpię.  
Wielki ołtarz, dwie kaplice  
Z boków, na krzyż, od ulice.  
W nim są formy tak sadzone.  
Drzewem czarnem wyglądzone,  
Zdadzą się być malowane,  
Kształtnie wypolerowane.  
Nade drzwiami jest ganeczek,  
Z dołu do niego wchodeczek;  
Cmentarz dosyć jest przestrony;  
Szpital z szkołą z drugiej strony,  
Parkan wkoło i dzwoniczka  
Z boku, a przy niej ulica.  
Przeciwko Apostołowie,  
Na krzyżu Pan, z ciernia w głowie  
Korona tkwi, żalobliwa  
Twarz niebiańska, frasobliwa.  
Pod krzyżem pewne figury.  
Jakby płakały z natury. —  
To ksiądz proboszcz renowował,  
Ozdobił i poprawował“.

Ksiądz proboszcz odnowił, rozumie się, pilnując budowy, ale nervus rerum, t. j. finansowe środki dał krewniak bogaty.

Wiersze te nie są wykwintne, rymy robione częstochowską metodą, nie mające nic wspólnego, nawet z daleka z poezją, ale właśnie ta rozbijająca, naiwna bezpośredniość wrażeń dopomaga wielce do plastycznego przedstawienia sobie ówczesnej świątynki.

Zatem kościół drewniany, zbudowany w kształcie krzyża, z dwiema kaplicami, był wewnątrz wyłożony czarnym drzewem. Przed kościołem ganek, na nim figury apostołów, Chrystus na krzyżu, a u stóp Zbawcy zapewne N. Marya P., św. Jan i św. Marya Magdalena. Obok dzwonnica, cmentarz, szpital i szkoła, a wszystko objęte parkanem.

Uniesiony rozmachem poetyckim, nie spostrzegł Jarzembski tablicy marmurowej, jaką na pamiątkę odnowienia kościoła świętokrzyskiego, kazał Zembrzuski umieścić nad bramą świątyni, z wykutym następującym napisem:

„Ku czci ukrzyżowanego Pana naszego Jezusa Chrystusa i Najśw. Jego Matki Maryi, dla ratunku dusz swoich i na pamiątkę dla potomnych, Paweł Zembrzuski Klucznik, rajca warszawski i Krystyna małżonkowie, ten kościół świętego Krzyża odnowili i kaplice boczne z gruntu postawili, roku od Wcielenia Pańskiego 1615“.

Paweł Zembrzuski, tak zasłużony wobec kościoła świętokrzyskiego, — umarł w 1633. Nagrobek jego, (*półfigura w płaskorzeźbie*), znajduje się w katedrze warszawskiej.

Dotychczasowa historia kościoła Św. Krzyża wskazuje, że był on świątynią na wskroś mieszczańską. Nie królowie, magnaci, czy szlachta go zbudowali i utrzymywali, ale mieszczaństwo warszawscy i podwarszawscy. Ich to był kościół i, dla nich, oni też byli jego kolatorami przez blisko 150 lat.

## 2. Misyjonarze przy kościele Św. Krzyża.

Zgromadzenie księży Misyjonarzy zawdzięcza osiedlenie się w Polsce, a konsekwentnie cały swój rozwój późniejszy, królowej Maryi Ludwice Gonzadze, żonie Władysława IV, a potem, 2-o voto, króla Jana Kazimierza.

Francuzką była z krwi i kości, a choć przybraną ojczyzną umiłowiała bardzo i dzięki bystremu umysłowi i prawdziwie męskiej sile duszy, mając olbrzymi wpływ na męża swego Jana Kazimierza, wielkie zasługi wobec Polski położyła, zwłaszcza w tragicznych chwilach „ogniem i mieczem“ pustoszeń hajdamackich i „potopu“ szwedzkiego, — to jednak zawsze najgoręcej miłowała Francję, co francuskie było jej zawsze najmilsze, otaczała się wszystkiemi, co przypominało rodzinny kraj i wytwarzało francuską atmosferę duchową.

Nie tylko jednak z pobudek patryotycznych otaczała się Francuzami. Chciała stać się prawdziwą matką ludowi, którego królową była. Dla jego więc dobra umyśliła przeszczepić do Polski te dzieła, które, jak sama naocznie widziała, we Francji błogosławione skutki wydawały.

Ośrodkiem tej pracy dobroczynnej dla dusz i ciał zamierzała uczynić swą siedzibę, — pałac Kazimierzowski<sup>3)</sup>.



**Królowa Marya Ludwika.**

Według portretu znajdującego się w zakrystyi świętokrzyskiej.

Chodziło królowej o sprowadzenie Wizytek, a głównie Siostr Miłosierdzia i księży Misyjonarzy, t. j. obu rodzin św. Wincentego à Paulo, którego w Paryżu osobiście znała i ceniła.

---

<sup>3)</sup> Pałac Kazimierzowski zbudował Władysław IV, zniszczyli Szwedzi, król Stanisław August odnowił i przerobił na koszary dla kadetów. Dziś stanowi główny gmach wykładowy uniwersytecki.

Najpierw, bo już w 1651, zjechały do naszego kraju Siostry Miłosierdzia, trzy tylko na razie, — później napływało coraz więcej. Królowa umieściła je w pałacu Kazimierzowskim i zaraz rozpoczęły działalność dobroczynną, pielęgnując chorych, zwłaszcza żołnierzy i wychowując sieroty. Później, po uiszczeniu się wojen szwedzkich, w 1659 r. osiedliła Szarytki (*tak Siostry Miłosierdzia zowią popularnie w Polsce*) na Tamce, nad Wisłą, koło Solca. Na części zaś folwarku Kałęczyńskiego zaczęła wznosić z drzewa dom dla nich, dla sierót-dziewcząt i na aptekę, — a nadto kościół pod wezwaniem św. Kazimierza i osobny budynek, do którego miały zbierać z ulic chorych ubogich.

Hojna królowa obdarzyła Siostry Miłosierdzia dobrami Pęchery z przyległościami i kapitałem 30 tys. złp., na dozór nad szpitalikiem obok zbudowanym, na naukę młodych dziewcząt z okolicy przychodzących i zajmowanie się sierotami i dziewczętami niezamożnych rodziców.

Zobowiązała je nadto do odwiedzania i wspierania rodzin biednych po domach.

Żeby zaś zapewnić ciągłość pracy Sióstr Mił., wzmódz jej wydajność i ułatwić przyjmowanie Polek do Zgromadzenia, — dopomogła królowa do założenia Seminarjum dla nowostępujących <sup>4)</sup>.

Prócz Sióstr Mił. zamyślała Marya Ludwika sprowadzić Wizytki, by się zaopiekowały upadłymi dziewczętami. Pięcio-

---

<sup>4)</sup> Siostry Miłosierdzia w 1699 r., dokupiwszy sąsiednie grunta, wzniosły w miejscu drewnianego, murowany gmach czworoboczny z kaplicą. Do dziś dnia jest w nim t. zw. „Instytut św. Kazimierza“. W pensyonacie tym wychowano do 1851 roku, 798 dziewcząt szlacheckich, a sierot 6,400. Z tego macierzystego w Polsce domu rozrosło się Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia tak, że w ostatnich latach istnienia Rzeczypospolitej miało pod swym zarządem 34 szpitale. Rząd rosyjski kasując zakony, zostawił Szarytki, uznając ich niezastąpioną dobroczynną działalność.

letnie starania spełzły na niczem. Wreszcie w 1654 po wielu przygodach, morzem przez Gdańsk zjechało do Warszawy dwanaście zakonnic. Zamieszkały zrazu w pałacu królowej, potem obok, przy kościele, w drewnianym klasztoru. Wreszcie Marya Ludwika, zapewniwszy im byt materyalny nadaniem całego starostwa (*miasto Kamieńczyk nad Bugiem z 14 wsiami*), dnia 3 października 1664, tuż prawie przed swą śmiercią, położyła kamień węgielny pod budowę kościoła murowanego. Zaczęto go jednak wznosić daleko później, bo w 1755, konsekrował zaś w 1761 bp. kijowski Załuski.

Klasztor Wizytek najwięcej królowa umiłowała, tak dalece, że często w nim w osobnej celce przemieszkiwała, a poleciła, by po śmierci, jej serce w ich kościele złożono.

Królowa Marya Ludwika, prosząc św. Wincentego o Siostry Miłos., życzyła sobie również Misyjonarzy, by w Polsce, jak we Francyi, twarde, a ciemne ugory serc chłopskich, misyjami zorali, a dla wychowania i wykształcenia duchowieństwa zakładali seminarya. Zaproponowała Zgromadzeniu objęcie kościoła św. Krzyża, jako centralnego punktu pracy <sup>5)</sup>).

---

<sup>5)</sup> Zgromadzenie księży Misyjonarzy założył w 1625 św. Wincenty a Paulo, ojciec ubogich, genialny organizator rozumnej, Bożej filantropii. Twórcą był mnóstwa szpitali, przytułków dla sierot, starców, upadłych kobiet i podrzutków. O żadnym rodzaju nędzy ludzkiej fizycznej, czy moralnej nie zapomniał, — stąd Kościół św. ogłosił go „patronem wszelkich dzieł miłosiernych“.

Wrażliwe miał serce na nędzę ludzką materyalną, bolał na myśl o tylu duszach, co gubią się wiecznie z powodu niedostatecznej pracy nad nimi, przerażał go widok złych kapłanów, a mając ducha szerokiej inicjatywy i stałą wolę, nie poprzestał na uczuciach, ale mądrze i energicznie przeszedł do czynów, by usunąć te trzy bolączki, szczególnie za jego czasów tragiczne. Chcąc zabezpieczyć ciągłość swej pracy na przyszłość, założył w 1633 r., wraz z panną Le Gras Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia i powierzył im pieczę nad chorymi, ubogimi i opuszczonymi. Dla pracy zaś nad lu-

Przezorny św. Wincenty wysłał najpierw, z początkiem 1651 r., jakby na zwiady, dla zbadania, czy teren jest możliwy do założenia misyonarskiej placówki, ks. Lamberta Cousteaux. Sprawozdanie wypadło bardzo pomyślnie i zachęcająco. Barwnie, a dowcipnie kreślił wysłannik swe spostrzeżenia:

„Niema wprawdzie w Polsce kanarków — pisze — lecz niema i chorób. Zima cierpka, ale nie tak nudna, jak we Francyi, a piece w domach, zaś futra na ulicach, tak samo grzeją

---

dem przez misye, t. j. rekolekcyje i nad duchowieństwem przez wychowanie i kształcenie kleryków w seminaryach, powołał do życia 17 kwietnia 1625 r., Zgromadzenie księży świeckich, zwanych przez lud „Misyonarzami“.

Kolebką Zgromadzenia stał się szpital św. Łazarza w Paryżu (stąd Misyonarzy zwą niekiedy Łazarzystami).

Zgromadzenie zatwierdził papież Aleksander VII w 1655 roku. Rozszerzało się stale, objęło z czasem całą prawie Europę (*prócz Rosyi*), obie Ameryki, półn. Afrykę i Madagaskar, Azyę (*Chiny, Persya, Turcya*), — tworząc 33 prowincyi pod zarządem wizytatorów, zależnych od generała w Paryżu. Rewolucya francuska podkopała jego świetność, częściowo pracę dawną nawet uniemożliwiła, zabrała majątek, a nawet dom macierzysty. Napowrót zalegalizowano Zgromadzenie w 1816 r., ale jednak nie oddano już domu św. Łazarza, tylko inny przy ul. de Sevres, przy którym dziś rezyduje generał. Zgromadzenie księży Misyonarzy liczy obecnie około 3,000 członków, a 31 prowincyi.

Prowincya polska miała w chwilach największego rozwoju 36 domów:

W Koronie: Warszawa (św. Krzyż), Łowicz, w Mławie dwa (św. Trójcy i św. Wawrzyńca), Płock, Lublin (*kościół Przemienienia Pańskiego*), Krasnystaw (*Lubelskie*), Włocławek, Chełmno, Gdańsk, Gniezno, Poznań; w Krakowie dwa (*na Zamku, a później na Stradomiu kościół Nawrócenia św. Pawła, i na Kleparzu kościół pod wezw. św. Wincentego à Paulo*), Lipowiec (*dom demerytów*); w Przemyskiem: Przemyśl, Głogów Brzozów; Sambor; Horodenka (*na Pokuciu*), Mikulińce nad Seretem, Lwów.

nad Wisłą, jak nad Sekwaną. Powietrze zimniejsze, lecz zdrowsze i przyjemniejsze. Polska, to jeden z najpiękniejszych i najbogatszych krajów, niczego w niej nie brakuje, — tylko ksiąg i aptek. Naczynia aptekarskie kilkakroć przepłacać trzeba, małowidła i papier dwa razy droższe, a igły i szpilki kto ma, to chowa, jak relikwie". (*Portofelio Maryi Ludwiki, str. 174*).

Św. Wincenty prawie natychmiast po otrzymaniu tej relacji zgodził się na życzenie królowej i na pierwszy ogień wysłał ks. Wilhelma Desdames, dyakona Mikołaja Guilot, klery-

---

Na Litwie: Wilno (*dom na Salwatorze*); Tykocin, Białystok (*kościół Wniebowzięcia N. Maryi P.*); w Grodzieńskim: *Siemiatyce* i *Łysków*; w Mińszczyźnie *Smiłowicze*; w ziemi Witebskiej: *Krasław* i *Oświeja*; Orsza; na Wołyniu *Zasław*; wreszcie koło Mitawy *Ilłuksza*, a przy niej trzy poboczne domy w *Bebrze*, *Dwiecie* i *Suboczu*.

Ze wszystkich tych domów rozjeżdżali się Misyonarze w okolicy na misye wśród ludu, przy niektórych mieli parafie (*20 parafii*), spełniali funkcje kapelanów szpitalnych, prowadzili szkoły, urządzali konferencje dla duchowieństwa, kierowali seminaryami dyecezyalnymi. Mieli w swym zarządzie 16 większych seminariów (*warszawskie, łowickie, plockie, włocławskie, lubelskie, krasnostawskie, poznańskie, gnieźnieńskie, chełmińskie, krakowskie, przemyskie, lwowskie, wileńskie, tykocińskie, krasławskie i białostockie*).

Przez 25 lat początkowych napływali coraz nowi Misyonarze Francuzi, poczem stopniowo założono dla kleryków-Polaków 4 seminaria interna: w Warszawie, Krakowie, Lublinie i Wilnie.

Zgromadzenie skasował najpierw w Galicyi cesarz austriacki Józef II w 1782 r. (*prócz 2 krakowskich domów*). Litewskie zaś domy oderwała od pnia macierzystego w 1794 caryca Katarzyna II, nakazując utworzyć osobną prowincję. Wizytatorem jej został słynny pisarz X. Andrzej Pohl. Niedługim był żywot litewskiej prowincyi, bo ją już w 1842 rozwiązał rosyjski rząd. W Królestwie Polskiem kasata w 1864 roku zniszczyła za jednym zamachem wszystkie domy, W Prusiech za „Kulturkampf“ w 1876 r., wygnano Misyonarzy z Poznania i Chełmna, gdzie się jeszcze ostali.

Kościół św. Krzyża.

ka Kazimierza Żelazowskiego i brata Pausny. Pierwsza ta grupa misyonarska przybyła do Warszawy dn. 30 listopada 1651 r.

Misyjonarze zamieszkali narazie na zamku królewskim, potem zakupiła dla nich królowa domek z ogrodem w pobliżu kościoła św. Krzyża. Zaledwie się jednak rozejrzeli w nowej pracy, wybuchła morowa zaraza w Krakowie, a później przetrzymała się do Warszawy. Mieli więc Misyjonarze znakomitą sposobność okazania kapłańskiej gorliwości; toteż oddali się duszą całą posłudze chorych, opłacając tę pracę śmiercią swego przełożonego X. Lamberta, który zgasł w 1653, zaraziwszy się przy łożu konającego. (*Jego zwłoki przewieszono z Sokółki w Grodzieńskim do podziemi świętokrzyskich w 1686*).

Tymczasem królowa równocześnie pracowała nad utrwaleniem bytu Zgromadzenia w Polsce. Udało się wszystko niezwykle gładko i szybko. Na jej prośbę zrzekł się parafii ówczesny świętokrzyski proboszcz X. Jan Zejdlic, zamieniwszy się z Misyjonarzami na plebanię w Wiskitkach; kołatorka Zofia Zembrzuska chętnie ofiarowała swój patronat, konsystorz zaś oba zrzeczenia się zatwierdził. Wreszcie dnia 1 grudnia 1653 r. X. biskup Kazimierz Floryan na Klewaniu Czartoryski oddaje Zgromadzeniu kościół i parafię świętokrzyską i uroczyście doń wprowadza, życząc sobie, jak brzmi akt erekcyjny, by uczyli lud wiary i moralności, przez misye i słuchanie spowiedzi generalnych. (*Dokument ten przytacza Józef Łukaszewicz w książce p. t.: „Krótki opis historyczny kościołów w dawnej diecezji poznań.” T. 3, str. 140*).

Co do sposobu mianowania proboszczów świętokrzyskich, ułożył się biskup z naczelną władzą Zgromadzenia w ten sposób, że generał tegoż wyznacza na to stanowisko któregoś z księży Misyjonarzy, ale w czasie między śmiercią jednego proboszcza, a objęciem urzędu przez drugiego, administracja parafii należy do biskupa. Układ ten, w praktyce niedogodny, zmienia X. biskup Szczepan Wierzbowski w 1670, postanawiając, że każdy superyor domu warszawskiego (*później wizytator*) bę-



dzie tem samem proboszczem świętokrzyskim, bez specjalnej instytucji biskupiej, tylko z obowiązkiem przedstawienia się władzy dyccezyalnej.

Na utrzymanie domu przy św. Krzyżu zakupiła Marya Ludwika od O.O. Augustyanów folwark, rozciągający się naprzeciw pałacu Kazimierzowskiego „z ogrodem owocowym, browarem, karczmą i czynszownikami“. W dwa lata później nadaje znów kilka ogrodów w Warszawie i wieś Skuły. XX. Misyonarze, którzy się już nieco poduczili tak trudnego dla Francuzów języka polskiego, w tej wsi odprawiają pierwszą w Polsce misję.

Nie tylko jednak misye rozwijać się miały przy kościele świętokrzyskim. Nieleńwie w początku, bo już w 1678 r., kładą Misyonarze podwaliny pod drugą zasadniczą pracę powołania, urządzając w swym domu, na życzenie biskupa i kapituły, Seminarjum dla wychowania kleryków dyccezyalnych. Było to tak zwane „Seminarium externum“; a kleryków zwano „eksternami“. Kapituła dała na jego utrzymanie wsie: Dawidy, Zgorzałę i Gramnice.

W roku zaś poprzednim (1677), za namową nuncjusza papieskiego Martelli'ego, założyli seminarjum dla wychowania członków swego Zgromadzenia, Polaków, t. zw. „Seminarium internum“, a kleryków tych zwano „internami“.

Osiedlenie się Zgromadzenia księży Misyonarzy w Polsce, oddanie im kościoła św. Krzyża i majątków, potwierdził sejm w 1678 r., w 1680 synod Witwickiego.

Misyonarze przybyli do Warszawy i objęli kościół świętokrzyski prawie tuż po ugaszeniu pożaru wojen kozackich, a na kilka lat przed zalewem szwedzkim. Dwa razy Szwedzi zajmowali Warszawę. Pierwszy raz we wrześniu 1655 r., jako pozorani przyjaciele, oswobadzający Polaków z pod rzekomej tyranii króla Jana Kazimierza. Ze stolicy utworzyli główny skład broni i żywności dla wojska, a punkt zborny łupów wywożonych z głębi kraju Wisłą do Szwecyi. Z ludnością miasta obchodzili

się natomiast, zwłaszcza z początku, zupełnie poprawnie, chcąc ją sobie zjednać.

Z pod 10-miesięcznej okupacji odbił swą stolicę Jan Kazimierz dn. 1 lipca 1656.

Ale już w kilkanaście dni później nadciągnął Karol Gustaw i wzmocniony wojskami zdradzieckiego elektora brandenburskiego, po trzydniowej morderczej bitwie, zdobył miasto 20 lipca. Rozżarci Szwedzi rzucili się do mordów i rabunku. Ucierpiały pałace, w których się nasi bronili i kościoły. Z pomiędzy zaś świątyń, najwięcej może świętokrzyska, tembardziej, że główny impet walki szedł od Ujazdowa, w którym król szwedzki założył główną swą kwaterę i skąd zaczął atak.

Próżno ówczesny superyor X. du Perroy przekładał Szwedom, niszczącym kościół, że Misyonarze są przecież Francuzami, zatem nietykalnymi, jako należący do obcej narodowości, próżno zaklinał na wszystkie świętości, — nie tylko nie poskutkowały błagania, ale owszem rozjuszeni naprzykrzaniem się najezdniczy; rzucili się na niego i zbili tak, że leżał koło kościoła, jak martwy. Dopiero dzielne mieszczki z Krakowskiego Przedmieścia zbiegłszy się w większej liczbie, wyrwały go z rąk rozżartego żołdactwa i uratowały.

Strasznie wyglądała Warszawa po odejściu Szwedów, tembardziej, że już w następnym roku (1657) wpadł do niej Rakoczy, książę siedmiogrodzki i również, jak wróg, zniszczył. Dokonała zaś dzieła spustoszenia, morowa zaraza, która, jak zmora potworna wisała nad miastem od 1628, z przerwami, co jakie 5 lat, aż do 1679 roku, bezlitośnie dziesiątkując ludność.

Wały i mury miasta zburzone i zaorane na rozkaz Karola Gustawa. Większość drewnianych domów spłonęła, — z pałaców magnackich strawionych ogniem i rabunkiem, sterczały szkielety, a tam, gdzie nie tak jeszcze dawno wrzało życie, porastała trawa i snuły się ponure zżebrzone niedobitki ludności.

## B. NOWY KOŚCIÓŁ.

### 1. Kościół pod zarządem księży Misyjonarzy.

Kościół świętego Krzyża doszczętnie zrabowany, a prawie doszczętnie zrujnowany, sterczał, jako potworna ilustracja skutków wojny. W tym stanie przeżył rządy króla-Piasta Michała Korybuta Wiśniowieckiego i początek panowania Jana III<sup>o</sup>). Nie wiadano skąd w tych tragicznych czasach wziąć fundusze na restauracyę i wogóle od czego przebudowę zacząć.

Dopiero jeden z najwybitniejszych Misyjonarzy polskich, ks. Bartłomiej Tarło, pierwszy wizytator w naszym kraju, a wogóle pierwszy Polak — przełożony Zgromadzenia, powziął śmiałą myśl, radykalnej przebudowy, mianowicie, postawienia nowego kościoła i to już murowanego. I choć Zgromadzenie biedne było, zwłaszcza po tych strasznych przejściach wojennych, ufny w Bożą pomoc, zabrał się energicznie do dzieła. Popierał go w tej myśli król Jan III, który często mieszkając w pałacu Kazimierzowskim, był niejako parafianinem świętokrzyskim.

Sypnęły się ofiary, zaczęto budowę. Przedewszystkiem zburzono drewniany kościółek, a raczej jego szczątki. Zniesiono również szpital zrujnowany mocno.

I oto dnia 1 kwietnia 1682 r., kiedy król Jan III gotował się do rozprawy z Turkami pod Wiedniem, jego syn królewicz Jakób położył kamień węgielny pod nowy, murowany kościół świętego Krzyża, w obecności biskupa pozn. X. Stefana Wierzbowskiego.

---

<sup>o</sup>) Elekcya Wiśniowieckiego na króla odbyła się w 1669, Sobieskiego zaś w 1674 roku. Turków pod Wiedniem rozgromiono w 1683.

Plany dał Józef Bellotti, Włoch, słynny architekt za czasów Sobieskiego. Plany dał i dozorował zupełnie prawie darmo, ten wielkoduszny, a przywiązany do przybranej swej ojczyzny artysta, co na wieść o zwycięstwie wiedeńskiem wzniósł w podzięcie Królowej Korony Polskiej, własnym kosztem, figurę na Krakowskiem Przedm., na wprost dzisiejszego gmachu Dobroczyńności.

Budowano odrazu dwa kościoły, dolny i górny, ale bez fasady i wież. Lat 14 ciągnęły się roboty.

Najpierw ukończono kościół dolny i w 1693 r. dn. 20 marca konsekrował go X. biskup saloneński, wileński sufragan, X. Jan Kryszpin Kirszenstein.

W trzy lata później był już gotowy kościół górny, to też poświęcił go najpierw X. Bartłomiej Tarło (1 kwietnia), a nazajutrz pierwszą mszę św. odprawił nuncyusz pap. X. Andrzej Santa Crozze.

Uroczysta konsekracja odbyła się 8 października tegoż roku. Dokonał jej w obecności królowej Maryi Kazimiery („*Marysięńki*“, żony Sobieskiego) X. kardynał prymas Michał Radziejowski, arcybiskup gnieźnieński, który nową świątynię szczególnie sobie upodobał. Wreszcie w kilka dni później, X. Mikołaj Popławski, biskup inflancki, ówczesny oficyał warszawski, poświęcił 6 ołtarzy bocznych.

Kościół pochłonął 800,000 złp. Zebranie olbrzymiej, zwłaszcza na owe czasy sumy, było dziełem wyłącznem prawie X. B. Tarły. Część pewną, dosyć znaczną dał z własnych funduszów, po ojcach odziedziczonych; ofiarodawców zaś wpisywał ku wiecznej rzeczy pamiętce, w osobną księgę p. t.: „Jałmużny na budowę warszawskiego kościoła św. Krzyża“. Wypada przytoczyć najhojniejszych:

X. kardynał Michał Radziejowski złożył na kościół 16 tys. złp. i 6 tys. na ołtarz św. Felicissimy, nadto na kopułę 10,000. nie licząc aparatów kościelnych, jakimi zakrystyę hojnie wzbogacił. Rzeczywiście, jak mówi o nim księga „Jałmużn“: „Institu-

tionem Congregationis Missionis intime dilexit et cordicitus adamavit" („Zgromadzenie księży Misyjonarzy szczerze i serdecznie umiłował“).

Opat paradycki X. Kazimierz Szczuka, „singularis benefactor, amantissimus Cong. Miss. aestimator et promotor“ („Szczególniejszy dobrodziej Zgromadzenia księży Misyjonarzy, darzący je zawsze życzliwym uznaniem i poparciem“), zapisał 13,200 złp., 100 imperyałów, a na dom misyonarski 22,233 złp.

Biskup chełmiński X. Teodor Potocki fundował Wielki ołtarz, kosztem 1,000 imperyałów, na wyłoczenie tegoż złożył 10,500 złp., a na „lampierz“ srebrny 500 tyńfów.



### **X. Bartłomiej Tarło,**

wizytator Zgromadzenia Księży Misyjonarzy, później biskup poznański.

Koszta ołtarza Najśw. Sakramentu wraz ze złoceniami, wynoszące 16,500 złp., pokryła Helena z Tarłów Gozdzka, starościna stężycka, krewna X. B. Tarły.

Na dachy złożyli: Anna ze Stanisławskich Zbąska, podkomorzyna lubelska „piissima mulier“, 10,000 złp.; a X. Józef Sapieha biskup koadyutor wileński i księżna Czartoryska po 100 dukatów.

Teresa Boratynia, prócz 3,000 złp. na budowę kościoła zastrzegła w skarbie pruskim w Maryenburgu sumę 15,000 złp. na świętokrzyskie dzwony.

Francuzi i Francuzki, przebywający na dworze polskim, pospieszyli również z ofiarami. Panna Debuissou, dama dworu Maryi Ludwiki, zwana w księdze „Jałmużn“: „singularis benefactrix huius ecclae, in multis ornamentis et supellectili prae-ciosa, saepius abundanter donata“ („Tęgoż kościoła dobrodziejka wybitna, hojna dawczyni mnóstwa ozdób i drogocennych sprzętów“), składała w różnych odstępach czasu: 4,300 tynfów, 2000 imperyałów, 1,000 dukatów i 500 złp.

Pani Emenot żona nadwornego lekarza 2,000, a ambasador francuski 1,500 złp. ofiarowali.

Sekretarz królewski Nollet fundował ołtarz swego patrona św. Karola, kosztem 10,000 złp.

Na posadzkę złożyły Wizytki 4,000 złp.

Nadto w naturze ofiarowali: tenże Nollet 10,000, a Wizytki 30,000 cegieł; Siostry Miłosierdzia — kamienie na fundamenta; X. kardynał Aleksander Lipski biskup krakowski dał żelaza ze swych kopalni (*ex suis ferri fodinis Samsonovien-sibus*); Jan Franc. Bieliński, miecznik koronny, ofiarował wszystko drzewo potrzebne do budowy kościoła, a wapno X. Kazimierz Denhof opat <sup>7)</sup>).

---

<sup>7)</sup> „Księga jałmużn“ na budowę warszawskiego kościoła św. Krzyża znajduje się we Włocławku, w muzeum dyecezyalnym. Przejmował ją zapewne z Warszawy, po kasacie, jeden z Misyonarzy (może X. Płoszczyński, który i po rozwiązaniu Zgromadzenia w Polsce był nadal regensem Seminaryum dyecezyalnego włocławskiego, do swej śmierci w 1873).

X. B. Tarło w przewidywaniu, że miasto będzie się rozwijało coraz więcej w kierunku Krakowskiego Przedm. i Nowego Świata, wybudował kościół monumentalny, olbrzymi, jak na owe czasy, by mógł objąć jak najpokaźniejszą ilość wiernych. Nie wznosił jednak fasady, zostawiając to następcom swoim, gdyż wobec wyczerpanych funduszy, nie miał nadziei zbudowania takiej, któraby była godną szatą zewnętrzną świątyni, — jego ukochanego dzieła.

Zajął się natomiast gorliwie ozdobą wnętrza kościoła. Roztropnie rozłożył sobie tę pracę na całe lata, — a miał czasu dość, bo przeszło ćwierć wieku był proboszczem świętokrzyskim, jak nikt przed nim, a niewielu po nim, przy tym kościele. W miarę napływu ofiar świątynia się wypełniała. I tak w 1698

---

Księga jest in folio, ma 45 kartek (z tych tylko 35 stron zapisanych), oprawna w czerwony atlas, na którym wypisany tytuł: „Elaemosynae pro Fabrica Ecclae. S. Crucis Varsaviensis”, a poniżej: „a variis benefactoribus”. Na drugiej stronie pierwszej karty czytamy stylową intytulację: „Ad aeternam Dei Optimi, Maximi gloriam, Divini Cultus splendorem et vivificae Crucis Dom. n. Jesu Christi Exaltationem, ad religionis cath. decus et munimen, disciplinae ecclaeiasticae instauratonem, clerique ornamentum et sanctioniam; ad nobilitatis Poloniae in rebus sacris institutionem, plebis in doctrina christiana eruditionem, aedes sacra sub felicibus serenissimae Mariae Casimirae Reginae auspiciis, Varsaviae, extruenda — piaae magnatum munificentiae commendatur 1679 anno”. („*Ku wiecznej Najlepszego i Najwyższego Boga chwale, ku czci Jego rozszerzeniu, a zbawczego krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa wywyższeniu, ku utwierdzeniu religii katolickiej, a karności kościelnej odnowie, na duchowieństwa uświęcenie, szlachty polskiej w wierze świętej ugruntowanie, a ludu w niej wychowanie, — świątynię oną w Warszawie, pod życzliwą opieką najdostojniejszej królowej Maryi Kazimiery budowaną poleca się laskawej panów pamięci, — roku Pańskiego 1679*”).

Pierwszy arkusz nie jest wszyty. Składa się z dwóch półarkusików zlepionych. Jeden z nich podano do podpisu Maryi Ludwice i żo-



roku wstawiono ambonę żelazną precudnej roboty, dzieło Michała Tetera braciszka misyonarskiego, Warszawianina. (*Rozmaicie przekręcają jego nazwisko, na Treter, Tretar, Tettar i t. p.*).

Później nieco ten sam artysta-kowal okolił żelazną balustradą górny gzyms wewnętrzny.

W 1700 roku przystawił X. Tarło kaplicę Matki Boskiej, na prawo od Wielkiego ołtarza.

Wspaniałą uroczystość widział kościół świętokrzyski w 1697 roku. Oto w dzień Zielonych Świątek w jego mury wprowadził z katedry św. Jana, ks. kardynał M. Radziejowski wspaniałą procesję. Było to w czasie sejmu elekcyjnego, to też wzięły w niej udział tłumy szlachty i mieszczan, — kilkadziesiąt tysięcy ludzi, jak stwierdza dyaryusz tegoż sejmu. Niesio-

---

nie króla Sobieskiego, Maryi Kazimierze; drugi kardynałowi Radziejowskiemu. Pierwszy jest klasycznym dowodem, że próżność kobieca i na tronie święci tryumfy, niepomna na żadne względy; bo oto, gdy Maryi Kazimierze podano arkusz zawierający już podpis Maryi Ludwiki, jej do niedawna pani i opiekunki, której przecież wszystko zawdzięczała, — to ona, choć tylko jeden cal w górze pozostawał, ten cal właśnie swoim podpisem zajęła „na znak, że ona teraz góruje i żeby to jeszcze dobitniej zaznaczyć, dopisała przy swych imionach tytuł „królowa“. Ponieważ zaś skutek tej manipulacji mogły powstać pewne nieporozumienia chronologiczne, więc aż trzech notaryuszy odpowiednie uwagi na tym manuskrypcie zanotowało. Jeden stwierdza, że Marya Ludwika „manu propria“ podpisała; drugi do jej podpisu dodaje słowa: „Fundatorka Misjonarzy warszawskich, Wizytek i Sióstr Charitatis na Solcu“; trzeci zaznacza, że choć była Marya Ludwika fundatorką Zgromadzenia w Polsce. to jednak kościół św. Krzyża dopiero za małżonki Jana III zaczęto budować.

Na pierwszej wszytej karcie dał własnoręcznie swój podpis Król Sas „Augustus rex“, a pod nim osławiony jego wszechwładny minister Brühl zapisał ofiarę królewską, w sumie 5,400 franków polskich (?). Księga zawiera 21 autografów różnych ówczesnych dygnitarzy.



no w złotej trumnie relikwie św. Felicissimy i złożono je na ołtarzu tejże świętej. Uroczystości trwały kilka dni. Kazanie wygłosił X. Kazimierz Denhof, wówczas już z opata biskup przemyski.

Inicytorem tej uroczystości był kardynał Radziejowski, troskliwy opiekun kościoła św. Krzyża, fundator ołtarza św. Felicissimy. Przy tym ołtarzu leżą jego zwłoki, sprowadzone z Gdańska, gdzie zmarł w 1705 roku. Zgromadzenie z wdzięczności wystawiło nad jego zwłokami pomnik kosztem 24 tysięcy złp.

X. Tarło zakończył przykry spór, toczący się między Bractwem św. Rocha, przy kościele świętokrzyskim, a Bractwem Różańcowem, istniejącem przy kościółku Dominikanów Obserwantów, najbliższych sąsiadów Misyjonarzy<sup>8)</sup>). Niesnaski wy-

---

<sup>8)</sup> Tuż obok kościoła św. Krzyża, zamykając Krakowskie Przedm., stała od czasów Zygmunta III drewniana kapliczka w formie kiosku, zwana „moskiewską“ (*Sacellum Moscoviticum*). Zbudował ją tenże król w 1620 r., by w niej złożyć zwłoki carów Wasyla i Dymitra Szujskich. Niedługo przebywały szczątki jeńców moskiewskich w tem mauzoleum, bo już w 1635 r. Władysław IV wydał je carowi Aleksemu. Kaplica dalej istniała. Dopiero Jan Kazimierz na podziękowanie Matce Boskiej za pogrom Szwedów, zbudował obok kaplicy kościółek, również drewniany, pod wezwaniem Matki B. Zwycięskiej i oddał go w opiekę jakiemuś odłamowi zakonu Dominikanów t. zw. Dominikanom Obserwantom, o których jednak poza tem nic nie wiadomo. Klasztor liczył przeważnie do 12 zakonników.

Pod koniec 18 wieku i zakon i kościółek zaczęły się chylić ku upadkowi, a ponieważ brak było środków na restaurację obydwu,— jeden rozwiązano w taki sam zagadkowy sposób w jaki się zjawiał, a drugi, najpierw na koszary wojskowe obrócono, wreszcie rozebrano w 1818 r. W dwa lata później X. Stanisław Staszyc, „mąż złotego serca, a żelaznej wytrwałości“, wybudował na miejscu kaplicy moskiewskiej, wspaniały pałac, co „inne powagą zwyciężał“ i ofiarował Warszawskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk, zawiązanemu w 1800 roku, za sprawą X. biskupa Jana Albertrandiego, słynnego uczonego, Warszawianina, prezesa wspomnianego Towarzystwa aż do swej śmierci (1808).

buchły na tle procesyj, urządzanych pō Krakowskiem Przedmieściu, w których oba bractwa starały się wzajemnie zaćnić. Rywalizacya doprowadzała niekiedy do gorszących skandalów, nie mających nic wspólnego z celami, dla których te zrzeszenia założono. Proboszczowie świętokrzyscy, Francuzi, nie umieli się wżyć w psychologię ludu warszawskiego, a sami z natury zapalni, nie tylko, nie łagodzili sporów, ale je jeszcze zaogniali. Dopiero ks. Tarło „skarbanami swej miłości i wyrozumienia — jak pisze J. Bartoszewicz — zaklął burzę, że raz wreszcie na zawsze ucichła“.

W tragiczne momenty obfitował czas rządów parafią X. Tarły. Po raz ostatni nawiedziła wtedy Warszawę zaraza. Buchła w r. 1679 silniej i zagasła wkrótce, zabrawszy dosyć ludzi, zwłaszcza biedniejszych. Z zaparciem się siebie spełniali Misyonarze świętokrzyscy nie tylko obowiązki kapłańskie wobec zapowietrzonych, ale starali się ratować ich i leczyć, a przede wszystkim zlokalizować chorobę i stłumić. Zebrali jałmużn na te cele do 15,000 złp. Jak silną była wtedy zaraza, dowodem fakt, że w samej parafii św. Krzyża, stosunkowo niezbyt wtedy jeszcze licznej, padło na nią 500 ludzi.

To była jednak dopiero przygrywka do najstraszniejszego, ale na szczęście już ostatniego, paroksyzmu tej okropnej kary Bożej. Przez dwa lata się srożyła, a pod jej powiewem, jak kłosa pod wichrem, kładli się ludzie. Z jej potwornymi rozmiarami i skutkami porównać można chyba tylko „czarną śmierć“ z XIV wieku, co zmiotła połowę mieszkańców Europy.

Przywlokły ją z pod Krakowa w 1710 wojska kwarciane. Zatliła prawie jednocześnie w trzech miejscach: koło katedry św. Jana, na Nowem Mieście i na Krakowskiem Przedmieściu.

„Zaczęła się szerzyć na kształt jakowegoś pożaru, — jak ze zgrozą biada naoczny, przerażony świadek, — że prawie czasu nie było do ucieczki“. — Całe części miasta wymarły. Na Łesznie tylko trzech gospodarzy zostało przy życiu, na Solcu wszyscy wyginęli. Straszna „dziewica moru“ pochłonęła wtedy

w Warszawie 30,000 ofiar, t. j. lwią część mieszkańców miasta. Trzydziestu Misyjonarzy i kilkadziesiąt Sióstr Miłosierdzia porwała nieubłagana śmierć. Reszta, pełna poświęcenia, niestrudzenie pracowała, jak poprzednio, nad ratunkiem chorych, a zabezpieczeniem zdrowych. W tej zbożnej, niebezpiecznej, a tak typowo kapłańskiej pracy świecił zachętą i przykładem konfratrom swoim Misyjonarzom i klerowi świeckiemu X. Tarło, zrazu jako wizytator, potem, jako biskup.

Bo oto w 1709 roku został X. Tarło biskupem poznańskim<sup>\*)</sup>. Dwa razy mu tę godność ofiarowywano i dwa razy się zrzekał i bronił przed nią, kochając nad wszystko swe Zgromadzenie, nie chcąc się z najdroższym dziełem — kościołem świętokrzyskim rozstać, pragnąc w nim życia dokonać i prochy swe złożyć. Próżno jednak i ślubami się wymawiał, — Rzym przyjąć godność tę nakazał. Ingres do Poznania odbył się 24 sierpnia 1711 roku.

Nowa jednak godność nie zerwała jego łączności z kościołem świętokrzyskim. Owszem zamieszkał stale w Warsza-

<sup>\*)</sup> Biskupstwo warszawskie datuje się od niedawnego stosunkowo czasu. W połowie 13 wieku wieś Warszewa należała do archidyakonatu Czerskiego, wchodzącego w skład dyecezyi Poznańskiej. W 1402 r. Janusz książę czerski i mazowiecki przeniósł stolicę swą z Czerska do Warszawy, która już w międzyczasie wyrosła na okazały gród; w miejscu zaś dawnego kościoła św. Jana wznosił nowy i doń przeniósł czerską kolegiatę. Poznański biskup Wojciech Jastrzębiec potwierdził w 1406 r. zarządzenie książęce, a nawet sam archidyakoniat do Warszawy przeniósł. (*Długosz — Dzieje Polski, T. III, str. 531, wydanie hr. Przeździeckiego*). Archidyakonatem kierował oficyał, mianowany przez biskupa poznańskiego.

Dopiero w 1798 r. Pius VI utworzył biskupstwo warszawskie, wyodrębnione z poznańskiego. Na arcybiskupstwo przemienił je Pius VII. w 1818 r., na życzenie cara Aleksandra I, który ogłosiwszy się królem polskim w 1815 r., chciał pierwotnie z Królestwa Kongresowego utworzyć rzeczywiście osobne państwo, a zatem i pod względem administracji kościelnej niezależne.

wie, przy kościele św. Krzyża rezydował jako biskup i tegoż kościoła proboszczem pozostał.

Po 6 latach rządów dyecezyą, w drodze z Warszawy do Poznania, napadła go w Łowiczu śmiertelna choroba i zgaśł 15 września 1716 r. Ciało, stosownie do życzenia jego, spoczywa w kościele świętokrzyskim. Nagrobek znajduje się przy ołtarzu Najśw. Sakramentu.

X. Tarło wprowadził Gorzkie Żale, ułożone przez jednego z Misyonarzy. Z kościoła św. Krzyża rozszedł się na całą Polskę zwyczaj śpiewania w Wielkim poście, po zwyczajnych nieszpórach, tych pieśni, wstrząsających grozą, a z tak serdeczną naturalnością współczujących cierpiącemu Zbawcy.

Przed księdzem Tarłą proboszczami przy św. Krzyżu byli superyorzy domu warszawskiego, Misyonarze Francuzi (*X. Lambert, X. Mikołaj du Perroy, X. Wilhelm Desdames, X. Jakób Eveillard, X. Augustyn Tapie de Monteils*). Cieszyli się się wielkiem wzięciem w Warszawie dzięki stosunkom z dworem królewskim, za swych rodaczek Maryi Ludwiki i Maryi Kazimierzy.

Za X. Tarły dopiero utworzono z domów polskich osobną prowincję i jego, pierwszym wizytatorem mianowano. Odtąd na czele młodej prowincyi stali już tylko Polacy, będąc zarazem proboszczami przy św. Krzyżu. (*Z wyjątkiem X. Antoniego Fabri'ego Francuza-wizytatora — 1717*).

Wybitniejszymi z nich byli: X. Michał Kownacki (*1714*), który olbrzymie zasługi położył około rozwoju Zgromadzenia w Polsce, ale dla samego kościoła świętokrzyskiego nić tak dalece ważnego nie uczynił i X. Michał Walther, co założył apte-

kę świętokrzyską, a w samej świątyni wstawił w 1727 r. organy. Za niego umarł słynny X. Maron<sup>10</sup>).

Dalszą budowę kościoła podjął X. Piotr Śliwicki, wizytator i świętokrzyski proboszcz. Urodzony w diecezji poznańskiej w 1705 r., wstąpił do Zgromadzenia w 1721, a wizytatorstwo sprawował od 1740 do 1774 roku. Niezmiernie wykształcony, brał udział w słynnych, uczonych „czwartkowych wieczorach” u króla Stanisława Augusta, znakomity kaznodzieja, spowiednik i doradca obu królów, pomocnik X. Konarskiego w epokowej reformie szkolnictwa polskiego, — wywierał olbrzymi wpływ, choć zupełnie ukryty. Biskupstwa kilkakrotnie mu ofiarowanego, przyjąć się wzdragał.

Olbrzymią jego zasługą jest danie kościołowi świętokrzyskiemu zewnętrznej szaty. Kosztem 100,000 złp., na podstawie planów Józefa i Jakóba Fontanów wznosił wieże: prawą od roku 1726 do 1730, lewą zaś dopiero w 1754. Na prawej umieścił cztery dzwony, sygnaturkę i zegar (*później usunięty*), za pieniądze ks. Adama Rostkowskiego biskupa Filadelfii, sufragana łuckiego, założyciela „Domu poprawy” w Warszawie.

Następnie w 1757 r. postawił facyatę. Zużyto na nią fundusz w sumie 24 tys. złp., zapisany testamentem przez X. kar-

---

<sup>10</sup>) Maron był posłem franc. przy dworze polskim. Przyłgnał bardzo do swych ziomków, Misyonarzy. Wreszcie wstąpił do Zgromadzenia, a zmarł w 1729 „in odore sanctitatis” (*w opinii świętości*). O jego wielkiej w mieście popularności świadczy fakt, że w czasie pogrzebu „senatorskiego” wprost, jaki mu Misyonarze wyprawili, wszystkie dzwony warszawskie jęczały. Pochowano go na cmentarzu pod figurą; w pokorze swej bowiem nie czuł się godnym w kościele spoczywać. U św. Krzyża postawił własnym kosztem forysteryę; nieruchomości zapisał Zgromadzeniu na dobre cele, a ruchomości przed śmiercią rozdał ubogim.

dynała Radziejowskiego, a przeznaczony na wzniesienie kopuły nad środkiem kościoła. Ponieważ jednak budowniczy orzekł, że mury są stosunkowo za słabe, więc Rzym pozwolił tej kwoty użyć na zewnętrzną ozdobę kościoła. Resztę wydatków pokrył król August II, jak świadczy tablica marmurowa, umieszczona nad drzwiami kościelnymi.

Kiedy wreszcie w 1760 r. wstawiono nową marmurową posadzkę (*za 18,000 złp.*), skończyła się budowa kościoła. Trwała 78 lat (*od 1682—1760*).

X. Hiacynt Śliwicki rozwinął ogromnie humanitarną pracę przy parafii. Opiekował się specjalnie szpitalem św. Rocha, założonym przez Bractwo św. Rocha przy kościele istniejące, rozszerzył szpitalne zabudowania, czuwał nad odpowiednią pielęgnacją chorych. Za jego inicjatywą powstało bractwo św. Trójcy, mające na celu wspieranie wyjątkowej nędzy. Dla wyrwania zaś ludzi, potrzebujących nagle gotówki, z ohydnych macek lichwiarzy żydowskich, przyczynił się w znacznej mierze do powstania t. zw. „Mons Pietatis“, — instytucji pożyczającej pieniędzy na drobny procent.

Za jego czasów działał ks. Gabryel Baudouin, wikaryusz świętokrzyski, profesor seminarium, spowiednik i dyrektor Sióstr Miłos. Z całą ofiarnością pomagał mu X. H. Śliwicki przy wznoszeniu i organizacji szpitala Dzieciątka Jezus; a kiedy umarł ten opatrznościowy w 18 wieku dla Warszawy kapłan, ułożył i wydrukował w 1768 r. „Opisanie pobożnego życia i przykładnego zgonu X. Gabryela Baudouina“.

Za X. Śliwickiego kościół świętokrzyski zyskuje wielkie znaczenie i zewnętrzny splendor. Słynne były wspaniałe procesje na Boże Ciało, uświetniane prawie rok rocznie osobistą obecnością króla polskiego.

Nadto król Stanisław August wyniósł świątynię misyjarską ponad inne po katedrze św. Jana, — ogłaszając ją kościołem uprzywilejowanym orderu św. Stanisława, założonego w 1765 r.

Odtąd rok rocznie odbywało się w kościele świętokrzyskim w dniu 8 maja, uroczyste nabożeństwo orderowe. Odprawił je jeden z biskupów, ozdobionych tąż odznaką, wobec króla i dworu. Następnie po „Te Deum“ i modłach za króla, dekorowano nowych „kawalerów“. W czasie nabożeństwa dwie damy w asystencyi czterech najstarszych klasą kawalerów tegoż orderu, zbierały po kościele jałmużnę, oddając ją potem Wizytatorowi księży Misyjonarzy na cele szpitala Dzieciątka Jezus. Car Mikołaj I, ukazem z dnia 1 lipca 1830 r., nie tylko



**X. Gabryel Baudouin, Misyjonarz.**

ten przywilej kościoła świętokrzyskiego własnoręcznie potwierdził, ale nawet mianował każdorazowego wizytatora „jałmużnikiem naszego, królewskiego orderu św. Stanisława“.

W świątyni misyjarskiej udekorowano ogółem 15 kawalerów.

Kościół św. Krzyża.

Na ówczesne ogromne znaczenie kościoła świętokrzyskiego wskazuje i ten fakt, że z niego wyruszały orszaki koronacyjne królów polskich i w nim prawie zawsze święcono nowych biskupów.

Bezpośredni następca X. Sliwickiego na wizytatorstwie, X. Mikołaj Siemieński (*wizytator od 1774—1788*), nie położył żadnych specjalnych zasług wobec świątyni.

Jego następca X. Sebastyan Woliński (*wizytator od 1788—1796*) pokrył cały kościół dachówką, zepsuły się bowiem blachy żelazne i ołowiane, jakie niesumienni przedsiębiorcy położyli, zamiast miedzianych, dzięki niedopatrzaniu ze strony kierowników budowy. Na tę naprawę zużyto zapis Anny ze Stanisławskich Zbąskiej, w kwocie 1,000 złp., dawniej już na ten cel ofiarowany.

X. Woliński podtrzymywał tradycję splendoru kościoła. Urządził w nim uroczysty obchód pierwszej rocznicy Konstytucji 3 maja (*Konstytucya 3 maja w 1791*); w roku następnym wspaniałe nabożeństwo żałobne za duszę Ludwika XVI., króla francuskiego, ofiarę rewolucji.

Nadto w 1792 r. wyruszyła z kościoła św. Krzyża procesja z królem Stanisławem Augustem na czele, do fundamentów nowowznoszonej świątyni Opatrzności, stąd pamiętna, że ze względu na spodziewany napływ olbrzymich tłumów wyjęto wspaniałą kratę, dzielącą chór klerycki od głównej nawy; kiedy zaś chciano ją później założyć, przedsiębiorcy za tę tylko robotę zażądali 6,000 złp. Misyjonarze zrezygnowali. Kratę niestety zarzucono, a później rdzą zgrzyzioną sprzedano na funty, jako żelazo.

W tych uroczystościach świętokrzyskich brali udział kadeci z pobliskiego pałacu Kazimierzowskiego.



W 1796 r. został wizytatorem i proboszczem świętokrzyskim X. Józef Jakóbowski, z kapitana i profesora artylerji — Misyonarz. Ogromnie wykształcony, czynny członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk, jako pisarz zajmuje wybitne miejsce w literaturze Stanisławowskiej. Między innymi wydał: „Korespondencyę czteroletnią ect.“ i przetłumaczył „Nauki katol.“ Pougeta.

Gruntownie zreformował system nauki w seminaryum świętokrzyskiem. Dla świątyni, której był proboszczem, zasłużył się wydobyciem od rządu pruskiego funduszków kościoła <sup>11)</sup>.

W 1807 r., w okresie wojen napoleońskich przemieniły władze kościół dolny na skład wina dla wojska. Dopiero 1810 roku zdołał go X. Jakóbowski wydobyć i po gruntownej restauracyi przywrócić dawne przeznaczenie.

Jednym z wybitniejszych proboszczów świętokrzyskich był X. Michał Symonowicz, wizytator od 1816, do 1826 roku.

Urządził dwa wspaniałe pogrzeby. W 1816 przez kilka dni stało w kościele świętokrzyskim ciało księcia-bohatera, co w nurtach Elstery życie położył, „w obronie honoru Polaków“, księcia Józefa Poniatowskiego, — zanim je zabrano do krakowskich, królewskich grobowców, gdzie spoczywa obok Sobieskiego i Kościuszki.

---

<sup>11)</sup> Zapewne chodziło tu o fundacye mszalne, bo następny wizytator X. M. Symonowicz pytany przez rząd, co do stanu majątkowego kościoła i duchowieństwa świętokrzyskiego, odpowiada pod datą 2 grudnia 1822 r., że na utrzymanie i reparacyę kościoła nie ma żadnych stałych funduszków, ani też nie otrzymuje „anszlagów“, ale wszystko pokrywa się z napływowych dochodów parafii.

W kilka lat później wprowadzono do kościoła świętokrzyskiego na wieczny spoczynek zwłoki księcia Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich, feldmarszałka wojsk austriackich i t. d., i t. d. Zmarł w Siennicy w Galicyi w 1823 r. jako stuletni prawie starzec. Rodzina postanowiła przewieźć jego ciało do Warszawy. I rzeczywiście dnia 11 kwietnia ruszył w stronę Królestwa Polsk. pogrzeb ze zwłokami na wspaniałym karawanie, zaprzężonym w sześć par konj, okrytych kapami, z pękiem piór strusich na głowach, otoczonym rodziną i ludem. Tuż za karawanem jechał książę Adam, syn zmarłego, minister spraw zagranicznych cesarstwa ros. za cara Aleksandra I., w okresie jego polskich sympatyj i zasłużony kurator zakładów naukowych polskich na Litwie. Do granicy odprowadzało kondukt żałobny austriackie wojsko.

Dnia 21 kwietnia zbliżono się do rogatek Mokotowskich, gdzie już oczekiwał wśród szpalerów wojsk polskich Wielki książę Konstanty z generałami, senatorami i ministrami,—i całą drogę, aż do kościoła świętokrzyskiego szedł za trumną. Przed świątynią oddano honory wojskowe, poczem generałowie wnieśli trumnę do wnętrza, stawiając na katafalku wzniesionym według planów Aleksandra Vogla, artysty, członka Towarzystwa Przyj. Nauk. Mowę wygłosił Jan Ursyn Niemcewicz, poeta, autor „Śpiewów historycznych“, żegnając swego opiekuna i wychowawcę, i wyznając, że: „jeślim usiłował być dobrym obywatelem, jeśli bez wstydu i skazy zstąpię do grobu — Tobiem to winien“.

Nazajutrz odbyło się wspaniałe nabożeństwo żałobne. Od samego rana przy wszystkich ołtarzach odprawiano msze św. za spokój duszy zmarłego. Główną mszę św. celebrował arcybiskup w asystencyi trzech biskupów, przy wtórze potężnego „Requiem“ Mozarta, śpiewanego przez więcej niż setkę artystów, pod batutą Elsnera. Kazanie wygłosił X. biskup Woronicz, poczem ostatni żyjący kadeci t. j. wychowawcy dawnej szkoły rycerskiej, zawdzięczającej istnienie zmarłemu, wnieśli

zwłoki księcia na swych barkach do podziemi dolnego kościoła świętokrzyskiego.

Ksiądz Symonowicz pierwszy skreślił dotychczasową historię kościoła św. Krzyża i wydrukował w dwóch numerach, poczytnych wówczas „Rozmaitości warszawskich” (1825 r. Nr. 1 i 2). Rzecz dosyć pobieżnie traktowana, zawiera jednak nieco materiału.

W roku 1818 zblizono schody tuż pod samą kościelną ścianę, dotąd tak wysunięte wgląd ulicy, że wehikuly mogły podjeżdżać pod same podwoje.

Na kartach historii kościoła św. Krzyża, niewiele stosunkowo zasług zapisało pięciu ostatnich wizytatorów Zgromadzenia księży Misyjonarzy, a proboszczów tejże świątyni: X. Paweł Rzymski, X. Mateusz Gorzkiewicz, X. Adam Nadolski, X. Jędrzej Dorobis i X. Walenty Dmochowski. Wszyscy ustępowali z tych stanowisk po kilku zaledwie latach rządów, z powodu nadwyreżonego zdrowia.

X. Paweł Rzymski (*wizyt. od 1826—1833*) dał materiały odnoszące się do historii kościoła świętokrzyskiego, Julianowi Bartoszewiczowi, najzasłużeńszemu historykowi miasta Warszawy.

X. Mateusz Gorzkiewicz (*wizyt. od 1833—1838*) przeprowadził na większą skalę restaurację wnętrza świątyni. Ściany oskrobano, zatarto i pociągnięto lekkim perłowym kolorkiem. Ołtarze i wogóle wszystko odnowiono. Robotami kierował Alfons Idźkowski.

Sprawozdanie z wizyty dekanalnej z 1837 r., przeprowadzonej przez X. dziekana Michała Poczyskiego stwierdza: „Wszystko w kościele znaleziono w należytych stanie, porządku i ochędóstwie”; i donosi, że: „W roku bieżącym otoczono dach kościelny rynnami żelaznymi, ściany na wewnątrz wy-

rzucano wapnem i pomalowano; odnowiono ołtarz św. Rocha i św. Michała, a nadto w przyszłym roku skończą reparaację kaplicy; a wszystko, — jak z naciskiem zaznacza, — dokonuje się wyłącznie kosztem Zgromadzenia“.

Za X. Adama Nadolskiego (*wizyt. od 1838—1851*), toczyła się kilka lat trwająca, charakterystyczna sprawa z rządem rosyjskim o zapis Anny z Ledóchowskich Czapskiej, która na odzłocenie świętokrzyskich ołtarzy Wielkiego i Najśw. Sakramentu, złożyła w Banku polskim 25,000 złp., a nadto 5,600 złp. na potrzeby kościołów niektórych zakonów (*OO. Bernardynów, Reformatorów i Kapucynów po 1,000 złp., a Panien Sakramentek i Wizytek po 1,300 złp.*).

Rząd ros. upoważnił arcybiskupa warsz. do podjęcia tej sumy z banku i rozdzielenia w myśl testatorki, a po kilku miesiącach domagał się od wizytatora księży Misyonarzy kosztorysów wyzyskania owej sumy. Pozwolenie dał na podjęcie zapisu Anny Czapskiej, zdaje się, świadomie zapóźno, wiedząc, że niedawno przedtem odnowiono te ołtarze kosztem Zgromadzenia. Wizytator X. Nadolski znalazł się w kłopotliwym położeniu. Nie można było przecież wyjawić, że ołtarze są już odnowione, bo to równało się utracie zapisu na korzyść bezdennych kieszeni czynowniczych. Odpowiada wymijająco, a w końcu prosi, by pozwolono tę kwotę zużyć na odnowienie organów bardzo zniszczonych. Rząd odmówił i nakazał pieniądze złożyć napowrót w banku na procent i kiedyś, gdy zajdzie potrzeba, obrazy w myśl testatorki odnowić. Jak się ostatecznie zakończyła sprawa — akta milczą. Misyonarzom udało się jednak rzecz przeciągnąć tak, że w końcu poszła w zapomnienie.

X. Jędrzej Dorobis\* (*wizytator od 1851—1860 r.*) wprowadził do kościoła świętokrzyskiego w roku 1852 nabożeństwa majowe. W prośbie do Konsystorza o pozwolenie na nie, zaznacza, że projekt dały „wysokie damy, które według pobożnej dyspozycji serca swego pragną uczcić Najśw. Maryę P. przez maryjański miesiąc“. Nabożeństwa polegały na odśpiewaniu ra-

no wotywy w kaplicy Matki Boskiej, po południu zaś Litanii loretańskiej i suplikacyi przed wystawionym Najśw. Sakramentem.

W latach 1831 i 1852 grasowała cholera. Misyjonarze świętokrzyscy, podobnie jak poprzednio w czasie morowego powietrza, nieśli parafianom swoim pomoc duchową i materialną. Odznaczył się zwłaszcza X. Paweł Smoliński, któremu przez X. arcybiskupa Fijałkowskiego, wyraża w 1854, Komisya spraw wewn. i duchownych, szczególniejsze uznanie, za niesłychane poświęcenie, z jakim pracował nad dotkniętymi tą straszną chorobą.

Za ostatniego wizytatora X. Dinochowskiego (*wizyt. od 1860—1864*) nastąpiła katastrofa. W 1864 r. rząd rosyjski zniósł Zgromadzenie księży Misyjonarzy w Królestwie Polskiem<sup>12)</sup> i<sup>13)</sup>.

---

<sup>12)</sup> Proboszczami ze Zgromadzenia księży Misyjonarzy byli:

- Superyorzy: 1) Lambert aux Couteaux — od 1651 do 1653 r.; 2) X. Ozenne Karol — od 1653 do 1658 r.; 3) X. Desdames Wilhelm — od 1658 do 1668 r.; 4) X. Dupuiche Franciszek — od 1668 do 1670 r.; 5) X. du Perroy Mikołaj — od 1670 do 1674 r.; 6) X. Eveillard Jakób — od 1674 do 1680 r.; 7) X. Godquin Paweł — od 1680 do 1682 r.; 8) X. Madeils Augustyn — od 1682 do 1685 r.

- Wizytatorzy: 1) X. Tarło Bartłomiej — od 1685 do 1710 r.; 2) X. Kownacki Michał — od 1710 do 1714 r.; 3) X. Fabri Antoni — od 1714 do 1723 r.; 4) X. Steffen Szymon — od 1723 do 1725 r.; 5) X. Walther Michał — od 1725 do 1730 r.; 6) X. Aumont Jan — od 1730 do 1739 r.; 7) X. Śliwicki Hyacynt — od 1739 do 1774 r.; 8) X. Siemieński Michał — od 1774 do 1788 r.; 9) X. Woliński Sebastyan — od 1788 do 1796 r.; 10) X. Jakóbowski Józef — od 1796 do 1814 r.; 11) X. Basiński Jakób — od 1814 do 1817 r.; 12) X. Symonowicz Michał — od 1817 do 1826 r.; 13) X. Rzymski Paweł — od 1826 do 1833 r.; 14) X. Gorzkiewicz Mateusz — od 1833 do 1838 r.; 15) X. Nadolski Adam — od 1838 do 1851 r.; 16) X. Dorobis Andrzej — od 1851 do 1860 r.; 17) X. Dmochowski Walenty — od 1860 do 1864 r.

<sup>13)</sup> X. W. Dmochowski założył w 1862 r. w Instytucie św. Kazimierza na Tamce, Stowarzyszenie Dzieci Maryi, pierwsze w Polsce pod kierownictwem Sióstr Miłosierdzia.

Ruch wolnościowy rozpoczął się już w 1860 r. Naród do rozpacz doprowadzony coraz więcej dławiącą go obrożą bezwzględного ucisku, a przecież kochający wolność aż do ostatniego tchu, do najserdeczniejszych drgnięć duszy, spróbował jeszcze raz stargać okowy. Po trzechletnich przygotowaniach i urabianiu nastrojów wybuchło powstanie w styczniu 1863 roku. Zakończyło się tragicznie. Nic dziwnego, — było ono jedynie protestem narodu katowanego, przeciw tyranom, było przeraźliwym krzykiem rozpacz, świadectwem wobec Europy, że Polska jeszcze żyje, — ale nie przyświecała mu ani nawet przy zaraniu nadzieja. Polacy mieli za słabe siły do przeciwstawienia kolosowi północy, nadto, żarły ich, jak zresztą zawsze, wewnętrzne rozterki, nawet w takiej chwili; na pomoc zaś orężną innych państw zupełnie nie można było liczyć, mimo ustnych i piśmiennych objawów sympatii. Przedewszystkiem jednak nie umiano w powstanie wciągnąć ludu. Było to więc znów powstanie wyłącznie szlacheckie, nieznacznie tylko mieszczaństwem przyprószone. Chłop pozostał zupełnie obojętny, gdzieniegdzie nawet wprost wrogi, obawiający się w ruchu szlacheckim dążeń do przywrócenia pańszczyzny. I dziś jeszcze przecież chłop nie grzeszy zbyt wielkim patriotyzmem, bardzo mało, z nielicznymi wyjątkami, czuje się Polakiem, a cóż dopiero wtedy, gdy rząd rosyjski umiał go po mistrzowsku hipnotyzować, że Polska, a batóg pańszczyźniany i ekonomiczny. — to jedno, że dopiero carom zawdzięcza swobodę prawdziwą.

Odsunął się również od tego ruchu wywoleńczego ogół ludu t. zw. „roztropnych“, przewidujących, zresztą całkiem słusznie, fiasko całej akcji, — a poszła w bój tylko garść szlachetnych zapaleńców.

Rząd rosyjski zmiażdżył powstanie i odtąd już bez żadnego hamulca zaczął gnębić wszystko, co choć z daleka Polskę przypominało. Polaków zaś przerobić usiłował na zachodnich azyatów, wydzierając język, obyczaje polskie i wiarę.

Rzeczywiście jedną z najsilniejszych przeszkód w rusyfikacji był katolicyzm, tak zrosnięty przez całą dziejową kulturalną tradycję z narodowością naszą, że przecież do dziś jeszcze „Polak, a katolik, — to jedno“.

Wiara podtrzymywała polskość, a wiarę znów w sercach rozpałało duchowieństwo. Do duchowieństwa świeckiego dobrać się jeszcze nie śmiano, a zresztą ono tak jaskrawie w ruchu powstańczym nie brało udziału. Cały więc rozpęd wścieklej zemsty zwrócił rząd rosyjski na zakony. Właściwie już poprzednio, w 1819 r., Ale-

ksander I. na podstawie ustępstw wymuszonych na papieżu Piusie VII (*Bulla „Ex imposita nobis“*), zniósł 47 mniejszych klasztorów, pod pozorem konieczności lepszego uposażenia świeckiego duchowieństwa i udotowania nowej diecezji, jaką miano wtedy utworzyć. Teraz postanowiono skończyć z zakonami raz na zawsze.

W komunikacie, jaki rząd rosyjski wysłał do dworów europejskich, oznajmiając o skasowaniu klasztorów w b. Królestwie Kongresowym, — wyluszcza powody tego kroku, a mianowicie: nieustanną agitację powstańczą i czynne popieranie ruchu wyzwolenczego. Zredagowano ten komunikat na podstawie tajnego raportu, złożonego Aleksandrowi II przez specjalną Komisję dla zbadania udziału duchowieństwa katol. w ruchu narodowym. Na jej czele stał osławiony wróg Polski, dziki książę Czerkaski<sup>14</sup>). Komisya zarzucała zakonnikom następujące „zbrodnie“:

Biorą czynny udział w manifestacjach narodowych, owszem podburzają do nich kazaniem, — np. w czasie pogrzebu generałowej Sowińskiej, ks. arcybisk. Fijałkowskiego, podczas pochodu manifestacyjnego, który wyruszył z kościoła Karmelitów dn. 27 lutego i pochłonął 5 ofiar. Rozdają po kościołach obrazki i medaliki o tendencji podburzającej. Kwestują na skarb narodowy, werbują ochotników do oddziałów powstańczych, owszem, nawet od „buntowników“ w kościołach przysięgi odbierają. Biorą czynny udział w rządzie narodowym, osobiście walczą z bronią w ręku w oddziałach powstańczych. Po klasztorach przechowują broń, amunicję, ukrywają dowódców ruchu; zbierają się tajnie podmawiając wzajemnie do powstania (*na Łysej Górze zebrało się w jesieni 1861 r. 300 księży*), wydają spe-  
*Łysej Górze zebrało się w jesieni 1861 r. 300 księży*), wydają spe-  
go“ i wogóle drukują i kolportują tajną prasę.

Rozumię się, że litania tych „zbrodni“ wydała się rządowi ros. tak potworną, iż w jego opinii kasata, jako kara, była szczytem po-  
błażania.

Skasowano zakony. Misyjonarze jednak zakonem nie są, tylko Zgromadzeniem księży świeckich, żyjących razem dla tem

---

<sup>14</sup>) Dokument ten omawia Al. Kraushar w art. „Kasata klasztorów w Królestwie Polsk. po upadku powstania styczni.“ *Wiadomości archid.* Warsz., 1918, Nr. 5 i 6.

skuteczniejszego zrealizowania swych idei. Ten wzgląd czysto prawny nie rozczulał rządu. Misyjonarze w jego rozumieniu mieli również już oddawna na sumieniu „ciężkie zbrodnie”. — to też już od poprzedniego powstania z 1831 roku, nie dowierzał im i śledził ustawicznie.

Misyjonarz X Myśliński, z okazji „zaburzeń” w 1831 r., niewiadomo bliżej za co, bo bez sądu siedzi w więzieniu kilka lat. W 1836 prosi wizytator ówczesny, by w drodze łaski, pozwolono nieszczęsnemu więźniowi przynajmniej kilka dni świąt wielkanocnych, po tylu latach, spędzić w gronie konfratrów, zwłaszcza, że przecież „tak wielkiej zbrodni nie popełnił”.

W 1839 nakazuje komisya rządowa przez arcybiskupa przysłać sobie kazanie ks. Bojanowskiego, wygłoszone w tym czasie w kościele św. Krzyża.

W 1846 r. pyta Komisya spraw wewnętrznych i duchownych: „na jakiej właściwie podstawie, przy poświęceniu fundamentów pod jeden z domów na Dynasach, X. Stan. Krzyżanowski Misyjonarz rozdawał między uczestników tej ceremonii, medaliki i gdzie je wybito?” Pozwany wyjaśnił, że taki jest zwyczaj katolicki, z żadnym prawem dotychczasowym nie sprzeczny. Co zaś do samych medalików, to kupił je w publicznym sklepie, dawał za darmo, a gdzie wybito, to go nic nie interesuje. Komisya, przyjmując tłumaczenie do wiadomości, zakazuje na przyszłość tego „występku”, pozorując tem, że przecież wśród obdarzonych mogli się i niekatolicy znajdować.

X. Tomasz Popławski cieszył się stałym dozorem policyjnym, od 1845 do 1853, za podejrzaną korespondencyę polityczną z Maryą hr. Ledóchowską.

Węszenie szpiegów rosyjskich przedzierało się i za kratki konfesyonałów. Oto 6 maja 1843 r. taż sama komisya żąda wymienienia nazwiska księdza, który dn. 18 kwietnia, o godz. 10 rano, spowiadał w trzecim konfesyonale po lewej stronie, idąc od Wielkiego ołtarza. Ówczesny wizytator dowcipnie od-



powiedział, że mimo najszczerzej chęci, służyć informacją nie może, bo sporo czasu już odtąd minęło.

Za czasów ostatniego powstania „zbrodnie“ misyonarskie wobec rządu rosyjskiego doszły do szczytu. Dnia 15 października 1861, w rocznicę zgonu Kościuszki, Misyonarze u św. Krzyża urządzili najwięcej demonstracyjne nabożeństwo z „podburzającymi“ kazaniami. Później X. Franc. Kamiński Misyonarz ustawicznie z ambony głosił konieczność przyspieszenia powstania<sup>15)</sup>. Kilku Misyonarzy brało czynny udział w rządzie tajnym na prowincyi, a X. Rafał Drewnowski (*zesłany później na Sybir*) kwestował jako agent Centralnego komitetu i dobierał dziesiętników i setników.

Wreszcie na początku 1864 r., po zamachu na hr. Berga, zacieklego prześladowcy polskości, wykonanym z sąsiedniej misyonarskich gmachów kamienicy hr. Andrzeja Zamoyskiego, za ukrycie u siebie uciekających sprawców, nałożono na dom świętokrzyski karę w sumie 15,000 rubli.

Za te więc „zbrodnie“ podciągnięto Misyonarzy pod wspólny nawias, bezprawnie i jako zakonników skasowano.

Sam fakt kasaty opisuje barwnie i z zażwionymi oczyma, choć przecież po tylu latach, tylko we wspomnieniach, jak we mgle go widzi,—naoczny świadek, X. Łukasz Janczak Misyonarz (*zmarł 1918 r.*). W okresie przygotowań do ruchu powstańczego był na studyach w Paryżu. Na pierwszą wieść o powstaniu wraca do kraju i po wielu trudnościach dociera do

---

<sup>15)</sup> X. Kamiński Franciszek umiał naśladować podpis hr. Berga tak znakomicie, że ten bezlitosny ciemieżca, aż się miotał w bezsilnej wściekłości, nie mogąc odróżnić swojego, od podrobionego podpisu. X. Kamiński, korzystając z tej umiejętności, wystawiał paszporty zagraniczne powstańcom. Niestety, jeden z nich odwdzieczył mu się zdradą. Wysłano ks. Kamińskiego za karę na Sybir w 1864 r., uwolniony w 1885 r. wyjechał do Krakowa i pracował na misjach w Galicyi, aż do śmierci (1904).

Warszawy. Wizytator zamianował go wikaryuszem świętokrzyżskim, a później profesorem seminaryum.

„Rok 1864 — pisze — przebyliśmy w przeczuciu blizkiego nieszczęścia, bo pomimo przytłumienia powstania, stan wojenny trwał i każde większe miasto miało naczelnika wojennego, na którego skinienie przybiegała policya, żandarmerya i wojsko; a nie tylko winnych, ale i najspokojniejszych mieszkańców kraju, księży, obywateli, rzemieślników i t. d., nawet niewiasty od drobnych dzieci, chwytało i wywożono tysiącami wgląd Sybiru. Nie było rodziny w kraju, którejby ojciec, syn, czy brat nie był wywieziony; słowem był to czas okropny, zemsta nienasyconej czeredy urzędników, na biedny kraj zagniewanego Aleksandra II. — Dnia 27 listopada 1864 r., w 1-szą niedzielę Adwentu, po pacierzach wieczornych dowiedzieliśmy się (*odkrył tę wieść pewien żołnierz katolik*), że wojsku, które od roku zajmowało zabudowania misyonarskie, kazano być w pogotowiu z nabitą bronią. Przestrach nas ogarnął i niektórzy nie kładli się spać. Aż tu około 10 w nocy zjeżdża komisya: pułkownik Annenkov, urzędnik z biura księcia Czerkaskiego, dyrektora Komisyi dla spraw wewn. i wyznaniowych, Leontiew i urzędnik Polak Radosiewski. Annenkov kazał zbudzić wszystkich t. j. księży, alumnów misyonarskich i dyecezyalnych, oraz braciszków, wymyślając przytem starym kapłanom od najgorszych wyrazów i kazał im się zebrać w refektarzu. Odczytano ukaz kasacyjny. Zdrętwieliśmy wszyscy, a niektórzy z kapłanów starszych rozchorowali się, np. X. Popławski i inni.

Poczem zaczęto nas segregować. Wszystkich alumnów i ośmiu profesorów pozostawiono do czasu na miejscu, oraz trzech księży do obsługi parafii, „by służba Boża nie cierpiała“, jak się komisarze wyrażali. Trzech kapłanów do obsługi więcej niż 40 tys. parafian! Innym księżom i braciszkom polecono w godzinie wybrać, albo wyjazd za granicę z pensją 150 rubli rocznie, albo pobyt w Łowiczu z pensją 40 rubli. Podali się za granicę: X. wizytator Dmochowski, ale jego prośby na

razie nie przyjęto, jako odpowiedzialnego za całość majątku misyonarskiego; X. Rakowski, którego zaraz wywieziono, a X. Gawroński wyjechał później, gdyż chcieli go Rosyanie zatrzymać, ofiarowując regensostwo w seminaryum św. Jana, ale tej propozycji nie przyjęli. Przeznaczonym do Łowicza kazano być gotowymi na godzinę 4 rano, a gdy niektórzy nie mogli się wybrać (*było kilku 70-letnich starców*), wywołczono ich lekko ubranych z celek, wśród wymysłów, łajdań i dzikich krzyków, tem się odznaczył pułk. Annenkov, główny komisarz owej szatańskiej komisji. Nakoniec zapakowano na omnibus i jak zbrodniarzy powieziono ku kolei warsz.-wiedeńskiej, którą zawieziono ich do Łowicza. Tam zmarzniętym, głodnym, w domu księży Emerytów rzucono trochę słomy na korytarzach dla spoczynku.

Już na godzinę przed wywiezieniem księży Misyonarzy, pobożny lud warszawski, przeczawszy tę piekielną kasacyę, czuwał przed głównymi drzwiami kościoła i gdy dziadek otworzył świątynię o godz. 5-ej rano, gromadnie do wnętrza się wtoczył, — wszyscy padli krzyżem i jedni modlili się wśród płaczu i jęku, inni prześladowającym, złorzeczyli. Był to tak smutny widok, że człowiek i kamiennego serca nawet nie mógłby się powstrzymać od płaczu. To też wszyscy kapłani pozostali i alumnicy serdecznie płakali, a później przez kilka dni, jak w obłędzie chodzili“.

Kasata zastała w domu świętokrzyskim 26 księży, 27 alumnów externów, internów 22, a braci 11. Alumnów wszystkich tak świeckich, jak misyonarskich przeniesiono w grudniu tegoż roku do Seminaryum dyecezyjalnego św. Jana, wraz ze wszystkimi utensyliami, nie zapominając nawet o naczygniach kuchennych, jak z naciskiem podkreśla dekret rządowy. Braci przewieziono do Łowicza, później pozwalając im iść, gdzie sobie życzyli. Z księży najpierw trzem, potem, w drodze łaski, ośmiu pozwolił namiestnik pozostać przy św. Krzyżu, ukazem

z dnia 14 stycznia 1865 r., jako wikaryuszom, z pensją 150 rubli rocznie.

Konsystorz powierzył X. Łuniewskiemu, dotychczasowemu prefektowi kościoła, prowadzenie parafii świętokrzyskiej. Pozostali nadto:

X. Marcin Łaszcz, dotychczasowy spowiednik Sióstr Miłosierdzia (*um. 1868*).

X. Tomasz Popławski dyrektor Seminarium externum, przeniósł się do Krakowa, a później po przeróżnych wędrówkach światami, osiadł znów i umarł w Warszawie.

X. Edmund Regulski, profesor fizyki w Sem., do końca życia (*1870*) pracował przy parafii świętokrzyskiej.

X. Piotr Kowalski, profesor sem., przeniósł się do Włocławka.

X. Józef Sobolewski pracował później na probostwie, następnie był kapelanem szpitala Dzieciątka Jezus, wreszcie, jako „inwalida“ w 1911 r. osiadł u Sióstr Miłos. na Tamce i ku swej niezmiernej radości doczekał się powrotu Misyonarzy a wkrótce, bo na początku 1919, sterany pracą, umarł.

X. Maksymilian Brzezikowski, zrazu wikaryusz świętokrzyski, potem, dyrektor Sióstr Miłos., mieszkał i umarł (*1906 r.*) na Tamce, do ostatniej chwili pomagając w ulubionej pracy kapłańskiej u św. Krzyża.

X. Feliks Gawroński niedługo bawił przy kościele świętokrzyskim, powołano go bowiem wkrótce na dyrektora Sióstr Miłos. w Chełmnie, skąd w 1872 r. wyjechać musiał do Krakowa, gdzie był przez dwa lata superyorem domu. Zmarł w Krakowie, jako kanonik katedralny prałat i infułat.

X. Andrzej Grzesiewicz, profesor Sem., potem wikaryusz u św. Krzyża, przeszedł w końcu na probostwo do Kocierzewa, gdzie zmarł 1893 r.<sup>16)</sup>

● X. Łukasz Janczak, przeniósł się zrazu do Seminarium św. Jana, następnie pracował w Siennicy, jako prefekt Semina-

---

<sup>16)</sup> Przegląd katol. z 1893 r. Nr. 4 poświęca mu długi i ciepły nekrolog, malujący wydatną jego pracę parafialną.

ryum nauczycielskiego, a potem proboszcz miejscowej parafii i także zgasił 14 kwietnia 1918 roku, na kilka dni przed terminem, jaki sobie naznaczył na powrót do św. Krzyża, by wśród swoich konfratrów dokonać dni życia.

Przy kościele pozostał jeszcze Walenty Brauliński b. kleryk misyonarski, mający niższe święcenia i zarządzał zakrystą do końca życia (1899)<sup>17)</sup>.

Gmachy misyonarskie i domy czynszowe zabrał rząd rosyjski w swą administrację. Dom po lewej stronie kościoła po przeróbce zajęły dwa gimnazya męskie. W gmachu od strony Nowego Świata pozostawiono kancelaryę parafialną i przytułek dla 12 starców obsługujących kościoł, aż do ich wymarcia, a nadto w równoległe doń biegnącej parterowej oficynie (*dziś już nieistniejącej*) urządzono czasowo mieszkania dla księży pracujących przy parafii. Później po przeróbce, górne piętra głównego gmachu, zajął urząd lekarski miasta Warszawy. W oficynie bocznej ulokował się 1-szy cyrkuł policyjny i tania kuchnia dla studentów uniwersytetu, pozostająca pod opieką Towarzystwa Dobroczyńności.

---

<sup>17)</sup> X. Melchior Wdzięczny, wyświęcony w kościele św. Krzyża w 1864 r., przebywa po dziś w Krakowie na Kleparzu. X. Piotr Mystkowski, do niedawna proboszcz w Zaborowie, osiadł obecnie na emeryturze w domu św. Kazimierza na Tamce.

X. Łypacewicz Adam zmarł w 1895 r. jako kapelan szpitala Dzieciątka Jezus.

X. Rutkowski Józef mianowany dyrektorem Sióstr Miłos. zmarł na Tamce w 1888 r.

X. Pióro Paweł zmarł w 1909 r. jako proboszcz i kanonik.

Reszta Misyjonarzy rozsypała się po parafiach i już dziś prawie, że wymarła zupełnie.

## 2. Po kasacie.

X. Kalikst Luniewski po dwóch latach administrowania parafią świętokrzyską zmarł w szpitalu Dzieciątka Jezus (18 czerwca 1866). Zarząd kościoła objął po nim X. Adam Jakubowski ekspijar, były proboszcz i wizytator szkół w Królestwie Polskiem.

Za niego uregulował rząd, dekretem 28 listopada 1866 r., niewyraźną dotąd sprawę własności parafialnej świętokrzyskiej, przeznaczając dla duchowieństwa obsługującego św. Krzyż, przedewszystkiem, rozumie się, sam kościół, nadto oficyny przy nim stojące, podwórza i część ogrodu.

W tymże roku nastąpił nowy podział parafij w Warszawie. Do pięciu dotychczasowych (*t. j. św. Jana, N. Maryi P., św. Krzyża, św. Andrzeja i św. Aleksandra*), dodano sześć nowych. (*Przemienienia Pańsk., Narodzenia N. Maryi P., św. Antoniego, św. Trójcy, św. Barbary i Wszystkich Świętych*).

Cztery pierwsze erygowano przy kościołach klasztornych, obecnie po kasacie, wolnych. Dla parafii św. Barbary zajęto tymczasowo kościołek na cmentarzu świętokrzyskim, a na olbrzymią skalę zakrojony kościół Wszystkich Świętych, który zaczęli Misyjonarze stawiać na swych gruntach i doprowadzili prawie do sklepienia, wykończono już jako parafialny.

Ten podział obciął przedewszystkiem parafię świętokrzyską, dotąd ogromną tak co do rozmiarów, jak i co do ilości parafian (44 tysięcy), rozkawałkował na korzyść aż 4 nowych parafij (*św. Barbary, Wszystkich Świętych, św. Antoniego i św. Trójcy*).

Między rokiem 1860, a 1870 świętokrzyski kościół staje się ulubioną świątynią „śmietanki warszawskiej“. Tę metamorfozę charakterystycznie opisują „Kłosa“ z 1872 r. Nawiązują do drzeworytu umieszczonego na tytułowej stronie, a przed-

stawiającego fale „elegancyi“, wysypującej się z kościoła, zapewne po t. zw. „leniuszku“ t. j. mszy św. o godz. 12-ej.

„Przed 40 laty głównym kościołem, gdzie się msze dla „elegancyi“ warszawskiej odbywały w niedziele i święta, był przy ul. Długiej kościół Pijarski. Tu w południe zbierał się cały świat modny, a po nabożeństwie przechodził do ogrodu Krasińskich, gdzie się rozwijał cały przepych i bogactwo wśród pań. Nowy Świat wówczas w połowie zaledwie zabrukowany, zaczął się dopiero budować; zwolna znikaly z tej ulicy skromne dworki drewniane i parkany, a w ich miejsce wznosić się zaczęły wspaniałe gmachy, jakie dziś widzimy. Główna waga miasta, idąc biegiem Wisły, w tę stronę ciężyla i plac Krasińskich wraz z ogrodem stanowiły jego środek, tem więcej, że na pomienionym placu stał Teatr Narodowy.

W następnych latach zaszły ważne zmiany. Ogród Saski obszerniejszy i starannie utrzymany zaczął mieć więcej powabów, od ogrodu Krasińskich. Warszawa wówczas zmieniła swą postać. Do najwspanialszych jej ulic zaczął należeć z Krakowskim Przedmieściem Nowy Świat, a niedługo okolica dworca kolei żel. warsz.-wiedeńskiej. Ostatecznie ta strona, dotąd prawie pusta, przepelniona dworkami, ogrodami, polami uprawnymi, lub piaszczystemi wydhami, zaczęła się na ogromnym obszarze zabudowywać. Powstała nowa część miasta i wiele nowych ulic.

Środek Warszawy dziś (1872) stanowi kościół św. Krzyża, który jeszcze w 1825 r. stał na jej końcu i ostatnią ulicą brukowaną w całości była Świętokrzyska. Kościół ten, jeden po Farze z największych, obecnie zgromadza najzamożniejszą część ludności, a w niedziele i święta jest przepelniony pobożnymi<sup>18)</sup>.

<sup>18)</sup> Z kościoła św. Krzyża wyszły w tym czasie dwa słynne pogrzeby: w 1872 r. Stanisława Moniuszki, pierwszego na większą skalę nowożytnego kompozytora Polaka i w 1885 r. Edwarda Odyńca, przyjaciela Mickiewicza, z lat wileńskich.

Kościół św. Krzyża.

X. Jakubowski sterany trudami długiego i pracowitego życia, zaczął niedomagać, dodano mu więc do pomocy w zarządzie parafią X. Władysława Magnuskiego.

W tym czasie ustanowiono przy kościele świętokrzyskim, jak zresztą przy innych kościołach Królestwa Polskiego, t. zw. „Dozór kościelny“, który miał za zadanie czuwać nad potrzebami powierzonej mu świątyni. W pierwszym sześcioleciu należeli doń, prócz proboszcza: Piotr Frydrych, budowniczy, hr. Łubieński i Wojciech Czajewicz, radcy dworu, nadto generał J. Witkowski.

Po śmierci X. Jakubowskiego objął 8 maja 1883 r. probostwo świętokrzyskie X. Kazimierz Ruszkiewicz, sędzia surogat, dotychczasowy regens Seminarjum św. Jana. Wkrótce został biskupem sufraganem warszawskim, a niedawno tytularnym arcybiskupem i w tym charakterze do dziś zarządza parafią św. Krzyża. Bezpośrednią mu wyręką w zawiadywaniu kościołem byli: X. Piotr Michalski, a do obecnego jeszcze czasu X. kanonik Hipolit Skimborowicz, który zwłaszcza podczas wojny rozwinął w parafii bardzo czynną humanitarną działalność, zakładając kuchnie tanie, dla inteligencji, szkółki, ochronki i t. d.

Rządy Ekscelencyi X. Arcybiskupa stanowią nowy, doniosły rozdział w rozwoju parafii i kościoła.

W 1889 r. stanął dom dwupiętrowy, w ogrodzie, po prawej stronie kościoła, przeznaczony na mieszkanie dla duchowieństwa parafialnego. Równocześnie zaś zbierano składki na spłatę długów nań zaciągniętych i na gruntowną restaurację kościoła. I powoli, częściami zaczęto odnowę świątyni. Najpierw naprawiono uszkodzoną ogromnie posadzkę.

Do kościoła prowadziło do niedawna tylko jedno wejście t. j. frontowe, od ulicy. Było to niesłychanie niewygodne, gdyż wobec masowego napływu wiernych na głównejsze uroczystości, lub choćby zwykłe niedzielne nabożeństwa, wprost niemożliwym stawał się dla duchowieństwa dostęp do zakrystyi. Już



za X. Jakubowskiego, poprzedniego proboszcza, wybito dwa wejścia na podwórze, jedno w prawej wieży, drugie z kaplicy Matki Boskiej. Teraz, by ułatwić bezpośredni dostęp do zakrystyi, zwróciło się kierownictwo kościoła do rządu rosyjskiego z prośbą, o odstąpienie z sąsiedniego, gimnazjalnego podwórza, pasa ziemi o 3 łokciach szerokości, przylegającego do ściany zakrystyi. Po długich prośbach, adresach i dekretach raczył wreszcie rząd to życzenie spełnić w 1892 roku.

W 1908 odrestaurowano kościół na zewnątrz. Był to już chyba najwyższy czas. Wprawdzie rząd rosyjski poprzednio odnowił wieżę od strony Nowego Świata, grożącą upadkiem (*proceeding prace budowniczy Ankiewicz*), ale, jak w memoryale, pod przysięgą spisany stwierdza zakrystyan Wład. Brauliński (1867) „przy tej okazji skradziono kilkanaście łokci miedzi, oderwanej od gżemsu, gżemsy same zniszczono rusztowaniem, zniesiono dach nad wejściem do górnego kościoła, zdjęto blachy miedziane, z czterech oddrzwii, otwierających się na ganki, a inne dano, — że w smutnem położeniu pozostawiono wieżę“.

Nie lepszy widok przedstawiało wnętrze kościoła, odnowione gruntownie dopiero w 1917 roku.

Restauracye obie przywróciły kościołowi wspaniałą postać.

Dla ścisłości zapisać trzeba fatalną katastrofę, jaka w sam dzień Bożego Narodz. 1881 r. zdarzyła się na schodach przed kościołem. Jakiś zbrodniarz krzyknął w świątyni: „Gore!“ — a tłumy ogarnięte paniką, rzuciły się w popłochu bezmyślnie do wyjść. Najtragiczniejsze sceny rozegrały się na schodach, gdzie kilkanaście osób upadłych na ziemię, potratowano i zduszono.

Okupacya niemiecka od sierpnia 1917, do listopada 1918 roku dała się kościołowi świętokrzyskiemu porządnie we znaki. Wprawdzie nie podzielił losu tylu tysięcy świątyni polskich, co legły w gruzach strzaskane granatami, lub spalone, ale za-

brano mu dzwony, piszczałki od organów, a z dachu całą miedź<sup>19)</sup>).

Na pierwszą wieść o haniebnych warunkach traktatu Brzeskiego, oddającego hajdamakom ukraińskim całą Chełmszczyznę, — ustało w Warszawie życie, na ulice wyległy tłumy, protestując przynajmniej w ten sposób, przeciwko nowej krzywdzie planowanego czwartego rozbioru. Bezbronni byli wobec mas wojska, jakie przezornie zewsząd do Warszawy ściągnięto. Żołdactwo poczęło bagnetami rozpędzać tłumy, zbierające się na Krakowskiem Przedmieściu. Całe fale uciekających wpadały raz wraz do kościoła, za nimi, aż do wnętrza. rozjuszeni Niemcy; dopiero na interwencyę księży cofali się do wrót. Skończyło się jednak na szczęście bez ofiar.

### 3. Powrót księży Misyonarzy do kościoła Św. Krzyża.

Z ogromnej prowincyi polskiej, zniszczonej przez trzy zaborcze państwa (*Józef II, Aleksander II i Bismark*), zostały tylko dwa domy w Krakowie: Seminaryum dyecez., zrazu na Zamku, potem na Stradomiu i Dom Główny na Kleparzu. Małeńkie to gorzyczne ziarenko rozrosło się jednak wkrótce, po pięćdziesięciu niespełna latach, w potężne drzewo, dzięki łasce Bożej i gorliwej mądrości X. Soubielle'a, który jako wizytator przyjechał z Paryża, zaklimatyzował się w kraju naszym zupełnie, tak że prawie Polakiem się czuł i potężnym wysiłkiem odnowił prowincyę polską.

---

<sup>19)</sup> Po piszczałki organowe przyszli Niemcy w nocy, zbudzili księdza i kościelnego, kazali się na chór kościelny prowadzić. A kiedy zakrystyan pociągnął na alarm za sznur dzwonu, pastwili się nad nim, porwali do więzienia, skąd po 3 miesiącach, za okupem 2,000 marek, wypuścili złamanego zupełnie chorobami.

Dzięki jego staraniom odżyły misye i rekolekcyje, otwarto seminaryum dla kształcenia kleryków misyonarskich, rozwinęła się na każdym polu praca. Członków zaczęło przybywać coraz obficie, a kiedy założył w Nowej Wsi pod Krakowem Małe Seminaryum, t. j. gimnazjum, w którym zaczęli Misyonarze wychowywać młodzież specjalnie dla siebie, — byt i rozwój Zgromadzenia był w Polsce zapewniony, wobec stałego, rok rocznie napływu nowych księży. Dziś liczy prowincya polska 131 księży.

Prowincya krakowska rozwinęła działalność swą nie tylko na całą Galicyę, zakładając w niej 14 domów, ale przerzuciła się na drugą półkulę, do obu Ameryk, by tam wśród wychodźców polskich nie tylko wiarę w sercach chronić, lecz i strzedz narodowych ideałów. Powstały w Ameryce półn. 4 domy, w tem kolegium — gimnazjum w Irie, dla wytworzenia inteligencji polskiej, a w Ameryce połudn. objęło Zgromadzenie całą Paragę, otwierając 7 domów.

Serce rośło na widok tak świetnego rozwoju Zgromadzenia, ale jednak oczy zawsze tęsknie biegly z Krakowa ku północy, w stronę Królestwa Polsk., Warszawy i św. Krzyża, — do kolebki misyonarskiej w Polsce.

Zajaśniała nadzieja w 1905 roku, kiedy ukaz tolerancyjny, wymuszony ciosami japońskimi, zdawał się otwierać erę swobody. Kilka grup misyonarskich ruszyło natychmiast w granice Królestwa, chcąc się również przyczynić do wzrostu prądu odrodzenia religijnego, jaki wówczas ogarnął Królestwo, rozwiać ohydne opary maryawityzmu i bandytyzmu, co tak boleśnie dławily serca polskie, a przed zagranicą pisały nam potworne świadectwo ciemnoty i barbarzyństwa, niesłusznie przecież, boć były tylko ohydnię brudną pianą, wywołaną fatalnymi warunkami na z gruntu poczciwej, duszy polskiej.

Nadzieja wolności wkrótce zgasła. Przyszła reakcya, rząd rosyjski zawarł coprędzej poniżający pokój z Japonją

i znów zabrał się z całą zajadłością do zduszenia już nie tylko rewolucyi, ale wszelkich promyków wolności. Poodbierał prawie wszystko, co dał. Znów się zawarło Królestwo i odgrodziło od reszty Polski, jakby murem chińskim.

Dopiero „Wielka wojna” z 1914 roku powaliła moskiewskiego kolosa, odsłaniając bezdenną zgniliznę moralną, na której przez tyle wieków spoczywał, przez carów i popów chowany— a tem samem wyzwoliła nas z pod przeszło stuletniej niewoli.

Część Królestwa wraz z Warszawą zajęli Niemcy, drugi nasz odwieczny wróg, narazie pozorny przyjaciel, któremu chodziło o pozyskanie sobie ludności tubylczej, przynajmniej na jakiś czas, więc dał pewną swobodę. W tym okresie właśnie, tuż po opuszczeniu Warszawy przez Rosyan, za okupacji niemieckiej, dn. 10 listop. 1918 r., zwrócił się X. arcybiskup Aleksander Kakowski do prezesa rządu cywilnego przy gen.-gubernatorstwie warsz., von Kriesa, o pozwolenie na przyjazd księży Misyonarzy do Warszawy i osiedlenie się stałe przy kościele św. Krzyża. Motywował tem, że chodzi o wskrzeszenie pracy nad ludem przez misye i o opiekę nad dziełami charytatywnymi, prowadzonymi przez Siostry Miłosierdzia. Uwiadamia, że oddaje Zgromadzeniu kościół św. Krzyża, do Misyonarzy od kilkuset lat należący, że do jego obsługi potrzeba będzie 15 księży, a utrzymanie wystarczające mieć będą z pensyi etatowych i z dochodów kościelnych.

Rząd okupacyjny po długich, bo cały rok trwających badaniach i wahaniach podejrzaney wielce prawomyślności germańskiej Zgromadzenia, dn. 2 września 1917 r. odpowiedział przychylnie, żądając podania nazwisk księży, którzy mieli zjechać.

Dn. 25 stycznia 1918 r., w dzień Nawrócenia św. Pawła, t. j. rocznicę kilkusetletnią powstania Zgromadzenia Misyi, po więcej niż półwiekowem wygnaniu, za wizytatorstwa X. Kaspra Słomińskiego, powrócili ks. Misyonarze do Warszawy i osiedli znów przy kościele św. Krzyża. Byli to: X. Stani-

sław Tyczkowski superyor, X. Konstanty Witaszek i piszący te słowa.

Niedługo, bo już w kilka miesięcy, powstał w Warszawie drugi dom misyonarski. X. arcybiskup Kakowski poruczył Zgromadzeniu kierownictwo konwiktu dla księży uczęszczających na uniwersytet warszawski. Konwikt otwarto w dawnej posesyi misyonarskiej, o dwóch frontach, po lewej stronie kościoła, przerobionej przez rząd ros. (*Krakowskie Przedmieście Nr. 3 i Traugutta Nr. 1*). Nowy instytut otwarto dn. 14 maja 1918 r. Pierwszym rektorem był X. Dr. Wilhelm Michalski, Misyonarz, profesor uniwersytetu warszawskiego.

W listopadzie 1918 roku wyśnił się cud: Polska wolna! Co więcej, prawie, że cała zjednoczona! Odetchnął kraj cały, wstrząsła się Warszawa radosnym dreszczem, poczuł się znów swobodnym kościół, — po tylu latach niewoli. I po chaosie pierwszych dni, po stłumieniu niewczesnych doświadczeń na żywym ciele narodu, Polska, choć otoczona siecią wrogów, czyhających na jej zmartwychwstałe życie, choć jeszcze miotana wciąż, wichrami wewnętrznych waśni i gnębiona potwornymi skutkami pięcioletniej wojny, — idzie jednak wciąż naprzód, krystalizując coraz spoźniej swą państwowość, i da Bóg, stanie się potęgą!

## II.

### PRACE ZWIĄZANE Z PARAFIĄ ŚWIĘTOKRZYSKĄ.

---

#### *I. Właściwa praca parafialna.*

Parafia św. Krzyża obejmowała olbrzymi szmat Warszawy. Daje o tem wyobrażenie spis ulic, do niej należących, pod względem administracyi kościelnej, przesłany 1820 r. przez X. wizytatora Symonowicza konsystorzowi, wraz z projektem podziału parafii. Na wschodzie opierała się o Wisłę. Granica południowa biegła dzisiejszą Aleją 3-go maja (*część Alei Jerozolimskiej od Nowego Świata do mostu księcia J. Poniatowskiego*), ku drodze Aleksandra i obejmując teren cmentarza świętokrzyskiego, dosięgała mniej więcej dzisiejszej ulicy Towarowej. Na zachodzie ostatnimi ulicami, należącemi do św. Krzyża były: Wronia i Grzybowska (*z jednej tylko strony*). Na północ ulicami Żabią i Graniczną posuwała się granica ku Senatorskiej, poczem Wierzbową i Trębacką skręcała do Krakowskiego Przedmieścia (*do kamienicy Ryxa i dawnej poczty*); wreszcie Karową, czyli Mularską, z wybiegiem bocznem na Furmańską, spadała ku Wiśle.

Na tak wielkim terenie i praca musiała być wielka, zwłaszcza, że w miarę przesuwania się centrum miasta w stronę Krakowskiego Przedm., stale wzrastała się liczba mieszkańców tej części Warszawy. Pierwsze cyfry statystyczne podaje

sprawozdanie z wizyty biskupiej w 1779 r., określając ilość parafian w przybliżeniu na 10,000. Liczba ta wzrasta ustawicznie. Według wykazów statystycznych, wysyłanych z kancelaryi paraf. prawie co rocznie, było w 1863 roku, 28,930 stałe osiadłych parafian, najwięcej zaś w roku następnym, bo 32,393. Potem, po podziale miasta na nowe parafie, spada nagle w 1865 roku do połowy t. j. do 18,000, i ta cyfra mniej więcej do dziś się utrzymuje.

Do połowy 19 wieku zawierano w kościele świętokrzyskim rocznie przeciętnie około 150 ślubów. Pierwsze zapiski, z 1809 r. wykazują ślubów 118, a zarazem notują warstwy społeczne, zamieszkujące wówczas parafię. Żenili się mianowicie przedewszystkiem wyrobnicy i rzemieślnicy, wielu „dworaków“, wojskowych, kupczyków, „pisanie się bawiących“ i kilku „posesorów“ (*właścicieli domów*).

Po roku 1857, do 1866 zawierano rocznie małżeństw ponad 500.

Urodzeń było w najhojniejszym pod tym względem roku (1865): 3660; zmarłych 2500, do 3000 przeciętnie, w tem dzieci  $\frac{1}{3}$ . (*Trzeba pamiętać, że w parafii znajdował się zakład dla podrzutków i dwa większe szpitale*).

Jakie pobierano „iura stolae“ (*dochody płynące z usług kapłańskich*), notuje kilkakrotnie wymieniane już sprawozdanie z wizyty bisk. w 1779 r., w kościele świętokrzyskim odbytej. Wylicza: „za wywód bierze się 3 grosze; od chrztu 1 do 2 złp., czasem kilka groszy, a częściej nic.

Od trzech zapowiedzi 1 złp. Od ślubu 2 do 3 złp.

Od pokładnego w kościele nic się nie bierze. Od grobu w kościele „gdzie się rzadko chowają“ — 100 złp., a pod kaplicą Matki Boskiej — 50 złp.; od katakumby zwykło się brać 1,000 tyńfów.

Za podzwonne w cztery dzwony: 3 złp., a w trzy dzwony — 2 złp.

Każdemu klerykowi, idącemu bez świecy na eksportację, kondukt i sepulturę dawano 1 złp.

Na mszę św. „cum ministris“ (*z asystą*) — 8 złp.; „sine ministris“ (*bez asysty*) — 6 złp. Za całe wigilie: 36 złp. Po dwa złp. zaś od każdej świecy 6, 7, lub 8-funtowej.

Parafialna praca księży obracała się między ołtarzem, konfesyonałem i amboną.

Misyjonarze, stawiający sobie na naczelnem miejscu, po misyach, wychowanie kleru, musieli objąć programem swego wpływu, prócz strony moralnej i unysłowej także liturgiczną, a zatem musieli pod tym względem sami świecić przykładem. Stąd, od czasów św. Wincentego, specjalną ambicyą Zgromadzenia jest liturgia, t. j. ceremonie kościelne. Za punkt honoru stawiali sobie zawsze Misyjonarze pewną nawet precyzyę pod tym względem. Odznaczali się nią również Misyjonarze świętokrzyscy. Pisemnem świadectwem nieco przynajmniej dowodzącem tej ambicyi jest rękopis, znajdujący się w zakrystyi św. Krzyża, z roku 1832, skreślony zapewne ręką ówczesnego prefekta kościoła, a przeznaczony dla braciszka zakrystyana. Z jaką drobiazgowością daje polecenia, jak ma stroić ołtarze, jak w takie, a jak w inne święta, jakie aparata podawać, jak je po użyciu oczyścić, wysuszyć, wytrześcić, poskładać i każdą rzecz na swem miejscu złożyć. Przytaczam z niej niektóre charakterystyczne szczegóły, dotyczące nabożeństw świętokrzyskich.

Kościół otwierano o 5 godz., ale najpierw dawano znać babkom do „szpitala“, aby się zeszły strzedz ołtarzy przed kradzieżą, — i dziadkom, z których jeden stale siedział przy drzwiach kościelnych na ławce. Nadto zimą „objaśniano“ lampy po świątyni „dla widoku“.

O 5 godz. wychodziła msza św., którą odprawiał wikaryusz, mający w danym tygodniu dyżur, by gotów był już od jak najrańszej godziny spieszyć do chorych.



Prymaryę odprawiano o 6 godz., i to w każdym dniu przed innym ołtarzem: w poniedziałek przed ołtarzem św. Rocha; wtorek — przed św. Michałem; środa — św. Felicissimą; w czwartek — przed Najśw. Sakramentem; w piątek — przed Wielkim ołtarzem; w sobotę — w kaplicy Najśw. Maryi Panny. Przed prymaryą czytano modlitwy poranne i akty ofiarowania mszy św.

O 7 godz. wychodziła „missa communis clericorum“ (*msza św. „klerycka“, bo jej klerycy słuchali*).

W niedzielę po prymarii, w czasie której śpiewało Bractwo, głoszone kazanie, poczem kaznodzieja odmawiał z ludem akty wiary. Wotywie towarzyszył śpiew koronki, również przez Bractwo nuconej. Wreszcie wychodziła suma z kazaniem i z „całą asystą“, a równocześnie druga msza św. cicha przed ołtarz Najśw. Sakramentu. Ostatnia msza św. t. zw. „leniuszek“ był o 12 godz.

Po południu, w zimie o w pół do trzeciej, w lecie o 4-ej godz., śpiewano nieszpory, poczem bywała nauka, zakończana modlitwami wieczornymi i pieśnią.

W dni powszednie po południu nie odprawiano żadnego nabożeństwa, z wyjątkiem nieszporów w soboty i w wigilie większych świąt. Tylko z czeladzią domową odmawiano o 8-ej godz. wieczorny pacierz. (*Dzisiejszy porządek nabożeństw trwa z małemi zmianami od 1885 r.*)

Na większe uroczystości bogato się kościół stroił. Na ołtarzach stawiano pełno kwiatów „paradnych“, naturalnych i sztucznych; lichtarze w potrójnym gatunku, pająki i pajęczki szklane, tuwalnie, aniołki, antepedya, wela, gradusy, relikwiarze, girlandy ect. Na ołtarzu św. Felicissimy odkrywano trumienkę z Jej relikwiami, a na ołtarz św. Wincentego stawiano szkatułkę ze szczątkami tegoż świętego. W chórze ławki kleryckie zaciągano suknem zielonem, obwieszano ściany makatami i gobelinami, ambonę nakrywano bogatym kobier-

cem, nawet drzwi prowadzące z chóru do kaplicy i zakrystyi zasłaniano drogocenną draperyą.

Kaznodzieja wdziawał w takie święto rakiety ze stulą również „paradną“.

W Wielkim poście rozdawano przez cztery niedziele przy komunii św. kartki, będące świadectwem spełnienia obowiązku wielkanocnego. W niedziele, po zwykłej nauce i nieszporach, śpiewał lud wraz z klerem „Gorzkie żale“, przez Misyjonarzy ułożone i najpierw u św. Krzyża wprowadzone; poczem następowało kazanie pasyjne i procesya.

Grób urządzano w dolnym kościele, który też już w 5-tą niedzielę postu miał brat zakrystyan w tym celu „obmieść, przewietrzyć, wykadzić i przystrajanie zacząć“. Od 1879 r., na polecenie policyi, wznoszono grób w górnym kościele, ze względów sanitarnych.

W Wielki Czwartek wizytator świętokrzyski umywał w kościele nogi 12-tu dziadkom, ofiarując im w darze chustę, poczem szli na obiad do misyonarskiego refektarza.

Rezurekcyę odprawiano zrazu podobnie, jak pasterkę w nocy, później stopniowo opóźniano godzinę, wreszcie odbywała się o 4-ej godz. rano. Celebrował wizytator w otoczeniu 16 księży w ornatach i tyłuż kleryków w dalmatykach.

Katafalk z trumną zmarłego Misyjonarza, czarnem nakryty suknem, stawiano w kleryckim chórze, trumnę zaś Siostry Miłos. otulano suknem białem z czarnym krzyżem i umieszczano przed chórem.

Francuska grzesność kazała obdarzać Siostry Miłos. świecami, ilekroć raczyły wziąć udział w jakiejkolwiek procesyi świętokrzyskiej, bądź też w pogrzebie nie tylko Misyjonarza, ale nawet swej towarzyszki, Szarytki.

Konfesyonałów pilnowali Misyjonarze szczerze. W niedziele i święta słuchali spowiedzi św. wszyscy kapłani świętokrzyscy, w dni powszednie po dwóch kolejno. O gorliwości pod tym względem świadczy uznanie oddawane im przez bi-

skupów za tę pracę nad duszami i statystyki spowiedzi wielkanocnych. Prowadzono je jednak, niestety, systematycznie dopiero od 1851 roku. Z lat poprzednich jedyną, co do tego wzmiankę podaje wizyta biskupia z 1779 r., określając ilość Komunii św. wielkanocnych na blisko 10,000; nie wiadomo jednak, czy ta cyfra jest ścisła, o ile, rozumie się, statystyka tego rodzaju może być wogóle bezwzględnie ścisła.

W 1851 r. rozdano 6,005 karteczek poświadczających spełnienie obowiązku wielkanocnego, a w 1855 r.: 6,800. Cyfra ta stale się podnosi. W 1863 r. dano kartek 9,880, w 1865 — 11,913; w 1867 r. zaś aż 38,800 kartek; nie wiadomo jakim cudem tak wiele, tembardziej, że w kilka lat później cyfra ta spada więcej niż o jedną trzecią. Dociec nie można, czy to zawdzięczać trzeba uczuciu religijnemu, wzmożonemu wskutek wypadków styczniowych, czy też podano ilość kartek przed spełnieniem tego obowiązku. W każdym razie pomyłka wykluczona, bo taką ilość podano w sprawozdaniu rocznem do konsystorza wysłanem. Odtąd spowiadano u św. Krzyża na Wielkanoc rocznie przeciętnie 11,000 osób, w tem jedną trzecią mężczyzn.

Co niedzielę głoszono w kościele świętokrzyskim trzy kazania. Mówiono metodą, zwaną przez jej twórcę, św. Wincen- tego „małą“, a starającą się, przy bezwzględnej prostocie słowa, wywołać w duszach jak największe skutki, — nie pieścić uszu mniej lub więcej pachnącymi kwiatuskami frazesów, nie zachwycać umysłu po cycerońsku toczonymi okresami, ale uderzyć w serce, pobudzić wolę i zmusić do lepszego życia. Dzieli ona kazanie na trzy logicznie najprostsze w świecie odłamy: pobudki, wyjaśnienie tematu i środki.

Gorliwość o możliwie najwyższy poziom moralny parafian posuwała niektórych kaznodziei świętokrzyskich za daleko, aż się to nawet niekiedy objąło o konsystorz. W 1818 r. jeden z Misyonarzy piętnował z ambony złe wychowanie dzieci,

w tak ostrych słowach, że musiano mu na życzenie biskupa odjąć urząd kaznodziei.

Podobny wypadek zaszedł w 1830 r. W „jednym ze znakomitych domów stolicy” urządzono przedstawienie teatralne, — jakiego rodzaju, — akta milczą. Tymczasem jakiś Misyonarz, podczas 40-godz. nabożeństwa, powstał ostro na nie ze „zbytmiemi groźbami i zastrasżającemi przestrożami”. Biskup, do którego zwrócił się ktoś, temi uwagami dotknięty, polecił wizytatorowi zbadać sprawę. Wizytator tłumaczy, że pomieniony kaznodzieja, dotąd zawsze przez słuchaczy z „ukontentowaniem” był słuchany i nigdy poza granice obowiązku nauczyciela wiary i moralności nie wykroczył, ale dodaje, że na życzenie biskupa „za źle okazaną żarliwość pożałowanym został z oświadczeniem, że rzadko uzyska pozwolenie wygłaszania z ambony Słowa Bożego”.

Gorliwość kazała szukać dusz i poza progami kościoła.

W 1840 r. X. Antoni Stankiewicz, wikaryusz świętokrzyski, nie mogąc w sumieniu swem kapłańskiem ścierpieć dłużej bagna rozpusty i rozsadnika moralnej zarazy, jakim wtedy były okolice nadwiślańskie Warszawy, zabrał się radykalnie do zniszczenia zła. Zaczął chodzić od domu do domu, karcieć gwałtownie żyjących bez ślubu, zapisywał ich sobie, jak również dziewczęta służące u żydów, kobietom złego prowadzenia groził klątwą, więzieniem i t. p. Tego rodzaju energiczne apostołstwo i jedynie może w danych warunkach skuteczne, nie podobło się, niewiadomo dlaczego, rządowi rosyjskiemu, który zapytując arcybiskupa, kto właściwie upoważnił X. Stankiewicza do tych praktyk, żąda natychmiastowego wyjaśnienia. Arcybiskup odniósł się do wizytatora księży Misyonarzy, wymógł na nim przeznaczenie X. Stankiewicza na inny urząd, by Rosyan nie drażnić, ale uwiadamiając o tem Komisję spraw wewnętrznych i wyznaniowych, zaznacza, że wymieniony kapłan jest zacnym i bardzo gorliwym, działał w najlepszej wierze,

a zgorzenia, dziejące się nad Wisłą, nie mogą być przecież rządowi obojętne, nawet z czysto sanitarnych względów.

Prócz pracy ściśle parafialnej Misyonarze świętokrzyscy prowadzili dwa seminaria t. j. dla kleryków świeckich i własnych, urządzali od czasu do czasu misye, uczyli w dwóch szkołach, posługę kapłańską spełniali w czterech szpitalach, zawiadywali Instytutem na Tamce, byli spowiednikami Sióstr Miłos. we wszystkich ich domach warszawskich, a nawet Panien Wizytek i Sakramentek. Przez pewien czas byli kapelanami więzienia <sup>20)</sup>.

Nie zapomniano o parafianach innej narodowości. W 1838 r. mieszka stale u Misyonarzy Niemiec X. Wolf, by tem skuteczniej obsłużyć religijnie swych rodaków w parafii świętokrzyskiej i po szpitalach przebywających.

Prace te wszystkie spełniała stosunkowo szczupła ilość księży. Wszystkich osób w świętokrzyskim domu bywało do 1800 roku około 60; od roku 1808 cyfra ta stale wzrasta, dochodząc w 1827 r., za wizytatorstwa X. P. Rzymskiego do 93 osób; w tem 22 księży, 25 kleryków świeckich, 32 kleryków misyonarskich i 14 braci. Najwięcej członków liczył dom świętokrzyski tuż przed kasatą, 102 (28 księży, 29 kleryków świeckich, 33 misyonarskich i 12 braci).

---

<sup>20)</sup> Zapisać tu należy nazwisko X. Stanisława Krzyżanowskiego, urodz. w Nasielsku ziemi Płockiej. Wstąpił do Zgromadzenia księży Misyonarzy, wysłany do Lublina na kapelana Instytutu więziennego, tak się odznaczył, a raczej tak umiał wzruszyć i do zdumiewającej poprawy życia skłonić i najzatarcielszych zbrodniarzy swą dobrocią, że kiedy go przeniesiono do Warszawy, Komisya rządowa dla spraw wewn. i duch. prosiła X. Wizytatora, by go przeznaczył na kapelana więzienia warszawskiego. Później w 1853 r. był kapelanem w Dobroczynności i tak się zapisał w sercach biednych, że po jego zgonie „głośny płacz, z jakim żegnali ubodzy swego dobroczyńcę, był znakiem, jak głęboko odczuwali stratę takiego ojca“.

Po kasacie parafię obsługiwało 9 wikaryuszów, z których jednak faktycznie obowiązki te spełniało tylko sześciu — i ten stan do dziś trwa.

Przy św. Krzyżu przebywało 20 do 30 księży: wizytator, który zarazem był proboszczem i superyorem domu, asystent, prokurator, dyrektor i spowiednik Sióstr Mił., dyrektorowie seminaryum kleryków internów i externów, kaznodzieja, prefekt kościoła, 5—13 wikaryuszy, 4—7 profesorów seminaryum, bibliotekarz, prefekt drukarni, wreszcie „inwalidzi“ i emeryci. Oddzielnie zaś liczone kapelanów szpitali, których było 3—5-u. Nadto od 1844 r. funkcye kapelana w Dobroczynności spełniał również Misyonarz.

Kleryków w Seminaryum externów wychowywano przeciętnie 22—34, a misyonarskich do 1808 roku tylko ośmiu, później zaś 20, do 33.

Braci było zazwyczaj 10. Zajmowali się zakrystyą, ogrodem, refektarzem, kuchnią, szewczarnią, krawczarnią i t. p.

Wreszcie uzupełniała familię służba: kuchciiki, kucharczki, palacz, stangret, drukarczyk, nadto kilku wysłużonych i inwalidów do wszystkiego i do niczego — na łaskawym chlebie.

## 2. *Misyje.*

Celem zasadniczym Zgromadzenia księży Misyonarzy, jak sama nazwa, przez lud im nadana, świadczy, — są misyje, i to po wsiach, wśród ludu wieśniaczego. Jest to pewien rodzaj rekolekcyi, które odprawia parafia cała kolejno przez tydzień lub dłużej, podzielona na tak zwane stany, t. j. osobno mężczyźni i młodzieńcy, osobno kobiety i dziewczęta. To jakby wichur gwałtowny, który przebiega przez parafię całą, wstrząsa serca aż do głębi, wymiata z nich zło, pobudza do żalu, zasiewa ukochane ziarna postanowień poprawy życia, żeby pojednawszy wszystkich ze wszystkimi, połączywszy serca z P. Jezusem we

wspólnej Komunii św., zostawić tak przeoraną i oczyszczoną głębę dusz dalszej pracy proboszcza.

Królowa Marya Ludwika, widząc we Francyi naocznie owoce misyi, dla nich przedewszystkiem sprowadziła Zgromadzenie do Polski. Przyjechał zrazu jednak z kilku Francuzami, jeden tylko Polak i to kleryk. Ale rychło poduczyl się obcy przybysze tak trudnego dla nich polskiego języka, bo już w trzy lata po przyjeździe do naszego kraju, urządzili w Skułach pierwszą misyę (1654).

Miał to być początek na szeroką skalę pomyślanej misyjnej działalności, której ogniskiem chciano uczynić dom świętokrzyski. Plan ten upadł, bo wkrótce celem tegoż domu stało się wychowanie kleru świeckiego i misyonarskiego, w Seminarium internum i externum.

Misyje dawano tylko wyjątkowo, z okazji szczególnych okoliczności, tak, że przy św. Krzyżu nie było nawet stałej grupy misyjnej. Zato rozsiano po całej Polsce kilka domów wyłączenie tylko misyjnej pracy się poświęcających.

Akta nie przytaczają żadnych zapisków, odnoszących się do misyi. Kilku szczegółów dowiadujemy się jedynie z okazji żądań władzy rosyjskiej, by nie tylko na każdą wycieczkę misyjną starano się o specjalne pozwolenie, ale nawet, by wyjeżdżający na nie, przedkładali uprzednio treść szczegółową kazań, jakie mają wygłosić.

Dwie misye we wrześniu 1834 r. dali: X. Długocki Adam (*dyrektor*), X. Kilanowski Jan, X. Kwieciński Wojciech i X. Krzyżanowski Stanisław. Rozdano 7,152 komunii św. Kazań wygłoszono 29. Rząd rosyjski, zezwalając na wyjazd, był bardzo niezadowolony, że Misyonarze podali tylko tytuły kazań, a nie całą treść szczegółowo i z naciskiem zaznaczył, że przewodniczącego czyni odpowiedzialnym za każde wygłoszone słowo.

W pięć lat później urządził X. Długolecki wraz z X. Krzyżanowskim, X. Płoszkiewiczem Franciszkiem i X. Stan-kiewiczem, ogromną misję we wsi Brzoza, gubernii sandomier-skiej, w dobrach Imć Pana generała jazdy Ożarowskiego, na jego serdeczną prośbę.

Sprostować trzeba notatkę Jul. Bartoszewicza w „Histo-ryi kościołów warszawskich“ zawartą, a z podziwem zaznacza-jącą, że Zgromadzenie od pierwszej misji w Skułach w 1654 r., do roku 1740, dało 200 tych ćwiczeń duchownych. Wzmianka ta może wywołać nieporozumienie. Misji 200 w przeciągu 86 lat, — znaczy mniej, niż 3 rocznie. Suma śmiesznie mała, je-śliby miano ją wziąć za ilość wszystkich misji w Polsce dawa-nych przez Zgromadzenie w przeciągu 86 lat. Jedna tylko gru-pa misyjna udziela tych ćwiczeń duchownych normalnie roc-znie do 15. A przecież wtedy już było kilka domów wyłącznie i stale misyom się oddających i bez obawy o przesadę można stwierdzić, że nie było zakątka na całym obszarze Rzeczypospo-litej dawnej, gdzieby Misyonarze tych ćwiczeń nie odbyli. Chodzi więc tu o misye dawane z domu świętokrzyskiego je-dynie, dla którego ta suma była rzeczywiście wysoką, wobec ty-lu prac innych, jakimi się głównie zajmował.

### 3. *Seminaria.*

Przy kościele świętokrzyskim były dwa Seminaria t. j. instytucje wychowujące młodzież na księży: „Seminarium in-ternum“, kształcące przyszłych Misyonarzy i „externum“, dla kleryków dyccezyalnych. Pierwsze założone w 1677 r., czerpa-ło utrzymanie ze szczodropliwości królowej Maryi Ludwiki, później zaś byt jego ustalił w 1688 r. X. Bartł. Tarło wizyta-tor, z własnych funduszów zakupując dlań wieś Podolszynie.

Drugie Seminarium w rok później założone (1678), utrzymywało się dochodami ze wsi Zgorzały, Dawidy i Gram-nice.



Mieściły się oba po lewej i prawej stronie kościoła. Do Seminarium externów przyjmowano obowiązkowo na mocy kontraktu 16 alumnów, później 20; wreszcie, kiedy z niem złączono Seminarium łowickie: 26. Liczba kleryków Seminarium internów podlegała silnej fluktuacyi.

Oba Seminarja miały odrębnych dyrektorów, ale wspólnych profesorów. Po kasacie Zgromadzenia oba przeniósł rząd rosyjski i połączył z Seminarium świętojańskim dnia 2 stycznia 1865 r.

Dla użytku księży i kleryków służyła biblioteka zwolna dobierana i starannie utrzymywana, licząca 23,000 książek, a więc jeden z najpokaźniejszych wtedy księgozbiorów w Polsce, a najbogatszy wówczas w Warszawie. Przeważały w niej, oprócz, rozumie się, dzieł teologicznych łacińskich, książki francuskie.

Julian Bartoszewicz, któremu X. P. Rzymski pokazywał księgozbiór misyonarski, stwierdza („*Krótki rys hist. kościołów dyec. warsz.*”), że „w dzieła polskie lub do Polski odnoszące się, nie był zamożny”. Księgozbiór wzmógł się przyłączeniem biblioteki X. kardynała Denhofa, a największe wobec niego zasługi położył X. Hyacynt Śliwicki.

Za X. Symonowicza powstał również, jako pomocniczy postępowy środek studyów, jeden z unikatów w Polsce, gabinet fizyczny. Nie grzeszył zbytkiem bogactw, ale sam fakt jego istnienia świadczy o poziomie naukowym, do jakiego sięgnąć chciano, kształcąc młodzież na księży. Podwaliny mu dali X. Paweł Rzymski, późniejszy wizytator i X. Zajączkowski, słynny fizyk i przyrodnik.

#### 4. *Bractwa.*

##### a) *Bractwo św. Rocha.*

Dziś jeszcze istnieje przy kościele św. Krzyża Bractwo św. Rocha, patrona przed morową zarazą. Istnieje, a raczej

wegetuje suchotniczo, czekając na jakiś nowy prąd, któryby rozbudził życie i pchnął do wskrzeszenia wspaniałej przeszłości i realizowania znów tych świętych haseł, jakie mu świeciły nad kolebką. Założyli je Misyonarze w kilka lat po osiedleniu się u św. Krzyża, bo już w 1688 r., dla wyrobienia żywszej pobożności wśród parafian, podtrzymania nabożeństw w kościele, dla wspierania ubogich i ratowania chorych. Zatwierdził je X. biskup Wierzbowski. Prezydującym był każdorazowy proboszcz świętokrzyski. Należeli do bractwa mężczyźni i kobiety, cieszący się dobrem imieniem. Mieli obowiązki następujące: częściej w rok przystępować do Sakramentów św., codzień odmówić 5 pacierzy do św. Rocha, szerzyć zgodę we własnych rodzinach, powaśnionych godzić, wspierać ubogich, odwiedzać ich i osobiście wspierać, opiekować się chorymi, zmarłych ubogich, zwłaszcza członków Bractwa kosztem własnym grzebać.

Rozwinęło się wspaniale i godnie spełniało swe cele. Zwłaszcza podczas grasowania w Warszawie morowego powietrza „tak chwalebnie — jak stwierdza sprawozdanie z wizyty biskupiej z 1779 r. — bracia onej Konfraternii spełniali usługi wobec chorych, wraz z kapłanami Misyonarzami, że nie tylko piękną pamięć o sobie, a chlubną zostawili, ale rozgrzani wielką miłością bliźniego, postanowili na zawsze w parafii swej założyć i ufundować szpital dla swoich osobiście braci i siostr”. (*O tym szpitalu będzie poniżej mowa*).

Wielką rolę odgrywało Bractwo św. Rocha w parafii świętokrzyskiej. Przedewszystkiem roztoczyło opiekę szczególną nad ołtarzem swego patrona, „pobożnie, a ochędożnie trzymając go zawsze, światłem i inszemi sprzętami opatrując“. Codzień podczas prymaryi śpiewało „pobożnych pieśni strofy“, a w Wielkim poście, Pasyę, polskim językiem wyrażoną, obowiązkowo nuciło.

Specjalnością Bractwa było urządzenie procesyi, z czego się wywiązywało ku ogólnemu zadowoleniu i zbudowaniu.

W intencji Bractwa odprawiało się rocznie mnóstwo mszy św.:

W uroczystość św. Rocha była wotywa, suma i nieszpory z kazaniami. W dni patronów od morowego powietrza (św. *Benedykt*, św. *Floryan*, św. *Sebastian*) odprawiały się msze św. śpiewane, a po nich procesye.

W każdy pierwszy poniedziałek miesiąca śpiewano mszę św. za fundatorów, tak samo w niedzielę po uroczystości św. Rocha, z prośbą do Ducha św. o oświecenie przed elekcyą siostr.

W oktawę Zadusznego dnia, przy katafalku, stojącyni przed ołtarzem św. Rocha, śpiewali klerycy przez trzy dni Nokturny żałobne za zmarłych członków Bractwa i fundatorów.

Oprócz tego odprawiano jeszcze rocznie 43 śpiewanych, a 80 cichych mszy św. w intencyach specjalnych Bractwa.

Na te fundacyjne msze św. otrzymali Misyonarze od Bractwa kwotę 4 tys. tyńfów, czyli 5,066 złp., z których mieli rocznie 176 złp., i 22 groszy procentu. „Fundusz szczupły, — zauważy biskup, wizytujący w 1779 r., — ale czyni mu się za- dość“.

Bractwo miało mnóstwo aparatów kościelnych własnych i to nawet bardzo kosztownych. Dla ścisłości podaję kilka szczegółów ze spisu inwentarza, przedstawionego rządowi w 1824 r. przez ówczesnego promotora bractwa św. Rocha, X. Kazimierza Brzozowskiego. Bractwo posiadało:

Lichtarzy cynowych 26, dzbanuszków na kwiaty 22, poduszki z adamaszku pod mszał, 8 antepedyów, 6 feretronów, 7 chorągwi polnych, takąż ilość wielkich do kościoła i żałobnych, tabernaculum z firankami haftowanemi, mnóstwo obrusów, pa- cyfikały, relikwiarze, nawet własny pajak.

Całego majątku miało Bractwo w 1779 r., 19,700 złp., a pobierało z niego rocznie 985 złp. procentu. Suma ta spadła w 1824 r. do 16,200 złp., umieszczonych na różnych domach i placach, a dających 760 złp. rocznie. Sprawozdawca żali się,

że dawniej było więcej kapitałów, ale niema żadnej nadziei, by je zdołano odzyskać, tak, że „teraz trzeba sobie pomagać ofiarą z tacy kościelnej“.

Procentem opłacano serwitora, t. j. urzędnika prowadzącego księgi, światło w kościele, zdobienie ołtarza i t. p. Nadto rząd potrącał z tych dochodów rocznie 110 złp. i 5 groszy podatku.

W 1866 r. rząd rosyjski żądał od Bractwa św. Rocha pokazania aktu erekcyjnego. Ówczesny senior Bractwa, Maciej Szybowski odpisuje, że w archiwum brak tego aktu, jest natomiast kopia listu papieża Aleksandra VII, zatwierdzająca je.

#### b) *Bractwo św. Trójcy.*

Bractwo to powstało w 1742 r., a erygował w rok później X. biskup Czartoryski. Założyli je sławetni Stanisław i Zofia Wenderlichowie, parafianie świętokrzyscy, celem wspierania ubogich, wstydzających się zebrać, — myśl przepiękna, a naówczas zupełnie nowa. Zapisali tej ukochanej przez się instytucyi 1,000 złp. na hipotece swej kamienicy. Niestety, zapis po ich śmierci przepadł, bo brakło mu formalności prawem przepisanych. Złożyli nadto 2,000 złp. na coroczną wotywę i sumę w intencji Bractwa, na kazania i procesye, jakie miano odprawiać w dzień św. Trójcy. Rewers na tę fundacyę podpisali X. H. Sliwicki, proboszcz i X. Gabryel Baudouin asystent.

Sprawozdanie z wizyty w 1779 r. stwierdza, że w pierwszych latach wpisani w ono Bractwo, składali znaczne jałmużny i „potrzebujący byli ratowani“; ale „teraz, kiedy pobożność ostygła, cale to ustało i próżna skarbona na ten cel w kościele wystawiona jest. Co zaś do nabożeństw, to przyjętej przez Zgromadzenie obligacyi dzieje się zadosyć“.

Bractwo istniało jeszcze w 1824 roku, ale nie miało już żadnych funduszków, składek nie zbierało na cele swej idei, bo, niestety przekształciło się na czysto dewocyonalne, z jedynym obo-

wiązkiem, śpiewania koronki o św. Trójcy co niedzielę na wotywie.

c) *Bractwo miłosierdzia św. Wincentego à Paulo.*

O działalności tego Bractwa nic nie wiadomo, a prawie nic o niem samym. Powstało w 1810 r. Miało cel identyczny z Bractwem św. Rocha, naturalna więc rzecz, że po 20 latach istnienia, w 1830 r., z niem się złączyło, zastrzegając sobie tylko pewne dewocyonalne praktyki, — jak stwierdza na luźnej karcie „Pamiętnik zakrystyana“.

d) *Towarzystwo pań miłosierdzia św. Wincentego à Paulo.*

Na 10 lat przed kasatą, Misyonarze dali inicjatywę do założenia pierwszego w Polsce Bractwa pań miłosierdzia, chcąc ułatwić możność okazania serca biedzie, tym swoim parafiankom, z t. zw. „wyższych sfer“, które chciały coś dobrego robić, a krępowały się należeć do Bractwa św. Rocha. W 1854 r. zorganizowali je X. Gorzkiewicz Mateusz, który został jego pierwszym dyrektorem i Paulina z Krasińskich Górska, piastująca urząd prezydentki do swego zgonu t. j. do 1893 roku. Rząd rosyjski potwierdził Towarzystwo po wielkich trudnościach w 1856 r.

Należało doń przeciętnie 40 pań. Jedne wspierały biedne rodziny osobiście, inne tylko finansowo. Pomagały im stale dwie Siostry Miłosierdzia. Prócz tego należało kilku panów, jako t. zw. pomocnicy w odwiedzaniu biednych.

Zarząd składali: każdorazowy wizytator księży Misyonarzy, jako przewodniczący; dyrektor, również jeden z Misyonarzy i kilku doradców duchownych; dalej przewodnicząca i jej zastępczyni, kasyerka, sekretarka, prokuratorka i dwie magazyńki.

Odbywano sesye: miesięczne, na których panie zdawały informacje o odwiedzanych przez siebie rodzinach, dyrektor

mówił odpowiednią naukę relig., — i roczne, najpierw w marcu, potem w styczniu, na których czytano sprawozdanie z rozwoju Towarzystwa w minionym roku, a które zaszczykali swą obecnością arcybiskupi warszawscy (*X. Melchior Fijałkowski, później X. Szczęsny Feliński*). Z biegiem czasu wprowadzono sesye pomocnicze, na tydzień przed miesięcznemi, by ułatwić paniom zorientowanie się w potrzebach rodzin, wspieranych przez Towarzystwo.

Współczucie pań skierowało się do najbiedniejszych. Robiono bardzo dużo dobrego. Wspierano stale przeciętnie kilkadziesiąt rodzin, udzielano im wyjątkowo tylko pieniędzy, wiedząc, że to zazwyczaj jest bezcelowe. Za to otrzymywali chleb, jarzyny, okrasę, sól, mięso i t. p. Nadto rozdzielano moc ubrań, służyło pomocą lekarską i lekarstwami darmo i to bez względu na wyznaczenie biednych. W czasach większej nędzy dostawali biedni zupełną runfordzką, zwłaszcza w zimie, przeciętnie do 12 tysięcy porcyi. Nawet na wieś, do ofiarnych ziemian, wysyłano niekiedy dzieci i słabe dorosłe osoby.

Stałe dochody dawały tylko składki miesięczne pań, wahające się między 3, a 5 tys. rocznie. Nadto zasilają kasę kwesty wielkanocne we wszystkich kościołach warszawskich zbierane, koncerty, loterye i t. zw. woreczki św. Wincentego, które panie umieszczały w domach swoich i u znajomych, by w nie wrzucano grosz zbyt ni lub na jałmużnę przeznaczony. Dochody w najświetniejszym okresie rozwoju dawały rocznie ponad 40,000 złp. (*później ponad 17 tys. rubli*).

Nie tylko jednak o ciele biednych pamiętały panie. Owszem, jako prawdziwym katoliczkom, chodziło im o najważniejszą rzecz, t. j. o dotarcie do duszy przez pomoc daną ciału, o pozyskanie dusz Bogu. I dlatego odwiedzając rodziny biednych nakłaniały do uczęszczania do Sakramentów św., żyjących na wiarę do łączenia się ślubem, chrztu dzieci, wczesnego zaopatrywania umierających, napominały, radziły po Bożemu. A nadto corocznie urządzały dla wspieranych rekolekcyje trzy-

dniowe w czasie których otrzymywali oni całkowity posiłek (przeciętnie 200 osób).

Ale i o swoich duszach pamiętały panie, należące do Towarzystwa, wiedząc, że gorliwość w pracy nad bliźnimi i to jeszcze w tego rodzaju pracy, zupełnie zależną jest od ducha Bożego w sercu. Czerpały go więc z Serca P. Jezusa, łącząc się często z Boskim Mistrzem w Komunii św., mianowicie po rocznych rekolekcyach, w święto Przeniesienia relikwii św. Wincentego, w święto swego patrona w lipcu i w grudniu w dzień Niepokalanego Poczęcia N. Maryi P., jako w swe brackie święto. W tym dniu słuchały mszy św. w kościele w. Krzyża, wraz ze swymi biednymi. Nadto adorowały Najśw. Sakrament w czasie 40-godź. nabożeństwa u św. Krzyża, a w listopadzie brały udział we mszy św. żałobnej za dusze zmarłych swych towarzyszek i wspieranych.

Do podniesienia Towarzystwa pod względem duchowym i rozniecania gorliwości i Ducha Bożego, przyczynił się bardzo X. Ożarowski Wiktor, prałat, potem Misyjonarz, wreszcie Kameduła; dusza czysta, jak kryształ i tęskniąca wciąż i niezmiernie za coraz doskonalszym służeniem P. Bogu.

Towarzystwo od założenia swego do kasaty Zgromadzenia księży Misyjonarzy w 1864 r. wykazuje ogromny zapał i gorliwość. Nie tylko spełnia zasadnicze obowiązki, ale uniesione chęcią szczerą prawdziwego dopomożenia biednym, raz wraz coś dla ich dobra wymyśla i organizuje, to „Szwalnię“, która równocześnie dawała zarobek biednym kobietom i przysposabiała gotową odzież i bieliznę dla wspieranych; to „Przytulisko“ dla nieuleczalnych, wychodzących ze szpitali, lub chwilowo nie mających schronienia; to „Przytułeczek“, gdzie na jakiś czas przetrzymywano sieroty, zanim ich nie pomieszczono po domach prywatnych, lub w obowiązkach służbowych.

Kasata Zgromadzenia księży Misyjonarzy i niepewne ówczesne położenie kraju, podcięły byt Towarzystwa. Zaczęło się

rozprężenie. Zabrakło kierownictwa i słowa Bożego rozpalającego gasnący raz wraz zapał kobiecy.

O upadku gorliwości świadczy różnica w ilości pań odwiedzających osobiście biednych, a tych, które wspierały tylko datkami lub uczestnictwem w kwestach wielkopostnych. W czasie założenia Towarzystwa pierwszych było 40, drugich tylko 9; w 1859 r. pierwszych 70, drugich 20; w 1883 pierwszych 40, drugich 28; w 1890 r. pierwszych 57, a drugich 55; w 1899 r. zaś odwiedzających 67, a posyłających tylko jałmużnę aż 71 (!).

Odwiedzające również niezbyt sumiennie pojmowały wzięte na się dobrowolnie obowiązki. Co gorsza, zmniejszyły się dochody, a tem samem opadła liczba rodzin wspieranych i dobroczynny wpływ Towarzystwa.

Chylące się do upadku dwignął X. Brzezickowski, a później od 1883 r. proboszcz świętokrzyski, a obecnie arcybiskup X. Kazimierz Ruszkiewicz.

Panie zbierały się na sesye zrazu w wynajętym specjalnie domu t. zw. „Centralnym”. Po kasacie Zgromadzenia przeniosły się na Tamkę do Instytutu św. Kazimierza, co się ogromnie przyczyniło do zmniejszenia gorliwości pań ze względu na uciążliwy dostęp do tego Zakładu. Dziś wreszcie zbiera się Towarzystwo przy ul. Ordynackiej, we własnym domu, który na gruncie darowanym przez hr. Ludwików Krasińskich, wzniosła własnym kosztem pierwsza prezesowa Towarzystwa Paulina z Krasińskich Górska, w 1883 r. Tutaj także mieści się przytułek dla dziewcząt.

Towarzystwo istnieje do dziś, przetrwało szaloną burzę Wielkiej wojny, owszem niezmiernie dużo dobrego zrobiło dla biedy warszawskiej w tragicznych latach i rozwija się coraz pomyślniej. Prezesowa jest obecnie p. Pelagia hr. Wielhorska.

W latach pomyślnych swej egzystencji utworzyło nawet kilka filii. W 1857 r. powstał oddział przy parafii św. Jana



pod przewodnictwem X. biskupa Dekierta; w 1861 r. założono oddział praski; wreszcie w 1905 r. utworzyło Koło pań przy ul. Nowolipki 52, przytułek dla sierot, szwalnię i aptekę<sup>21)</sup>.

e) *Konferencya św. Wincentego à Paulo przy kościele św. Krzyża.*

Towarzystwo św. Wincentego (*męskie*) zawdzięcza swe istnienie w Warszawie głównie X. Janowi Gnatowskiemu. Jeszcze jako świecki człowiek zamyślił przeszczepić na polski grunt błogosławione w skutkach dzieło Fryderyka Ozanama, założyciela „Towarzystwa dobroczynnego męskiego pod wezwaniem św. Wincentego à Paulo“, a mającego na celu wspomaganie biednych przedewszystkiem wstydzających się żebrac, a przez to

<sup>21)</sup> O rozwoju Towarzystwa pań miłosierdzia świadczy następujące zestawienie:

	W roku:	1854	1903	1917
Pań odwiedzających i wspierających		49	190	231
Wizyt oddanych biednym		2623	29392	6052
Wspieranych rodzin		100	3033	2976
Chleb		22544	157462	5828 funt.
Mąka		30	29200	7150 „
Kasza		32	5888	9550 „
Mięso		29	7362	— „
Odzież		321	2632	670 sztuk
Lekarstw		—	13633	9783
Umieszczono sierot i starców		—	39	224
Wyszukano zajęcie		76	89	32
Obrót kasowy	3000 r.	16,000r.	43,851.68	marek
Nakłoniono do ochrzczenia dzieci		11	292	90
„ „ spowiedzi św.		167	5818	8974
„ „ Bierzmowania		2	164	80
„ „ przyjęcia Ost. Namaszcz.		13	206	190
Naprawiano dzikich małżeństw		4	—	—

Dziś mniej więcej tak samo przedstawia się działalność Towarzystwa.

nych członków, umocnienie charakterów, pogłębienie i zrozumienie wiary św. i danie jakiejś idei szlachetnej w życiu.

Przy pomocy ludzi dobrej woli jednak, po Bożemu, myślących i czujących, zawiązano w 1882 r. dwie konferencje w Warszawie, rozumie się, zupełnie tajnie, bo na jawną pracę rząd rosyjski nigdyby się nie zgodził. Mimo to jednak władze rosyjskie wpadły na trop konferencji i zamknęły je w 1889 r.

Dopiero ukaz tolerancyjny z 1905 r., co tyle obudził nadziei, tyle zdawał się nieść zapowiedzi odrodzenia polskości i katolicyzmowi, umożliwił istnienie Towarzystwa. Konferencje zorganizowane przez ś. p. Juliusza hr. Ostrowskiego i ś. p. X. prałata Antoniego Szaniawskiego, rozpoczęły działalność w 1906 r. już jawnie i po ponownem, na szczęście już tylko chwilowem zawieszeniu przez władze rosyjskie w 1914 roku, wężące wszędzie jakąś tajną patryotyczną propagandę, istnieją do dziś. Zaszkoziła im, a raczej powstrzymała rozwój wojna, rozrzucając członków po olbrzymiem imperyum rosyjskiem, zmniejszając finansowe środki. Dziś jednak znów nawiązują się stargane nici i powoli działalność zatacza dawne kręgi.

Towarzystwo w miarę możności udziela rodzinom przez się wspieranym kwity na środki żywności, względnie datki pieniężne stale, tygodniowo, odzież, wyszukuje zajęcia, czy służbę, pomaga w nabywaniu narzędzi i materiałów do pracy, lub korzystnem zbywaniu wyrobów, dostarcza lekarstw i pomocy doktorskiej, starców, kaleki, dzieci i chorych umieszcza w przytułkach, czy szpitalach.

Towarzystwo rozpada się na poszczególne koła, zwane Konferencyami. W parafii świętokrzyskiej powstała pierwsza, macierzysta Konferencja, pod wezwaniem św. Ładysława z Gielniowa i po dziś istnieje, zbierając się co tydzień w kancelarji parafialnej.

Członków liczy 17, wspiera przeciętnie 15 rodzin, składających się z 70 prawie osób. Obrót kasowy dawniej wynosił przeciętnie około 1,000 rubli, dziś około 3,000 m.

Wojna ograniczyła i sparaliżowała jej działalność. Obecnie zaczyna się silniej rozwijać. Prezesem jest p. Gustaw Dрамиński.

Praca to cicha, pokorna, nie zagarniająca olbrzymich terenów, ale ciągła i dużo dobrego dla dusz i ciał robi.

### 5. *Mons pietatis.*

Instytucją o wartości społecznej 'olbrzymiej mogła się stać t. zw. „Góra miłosierdzia“ (*Mons pietatis*), podobna w idei do Skargowskiego „Banku miłosierdzia“, milionowej fundacji do dziś z korzyścią wielką w Krakowie działającej. Zmarnowano ją jednak w Warszawie i nie wyzyskano, z winy nieuczciwości sfer, dla których dobra powstała, obojętności społeczeństwa, no i — słabej energii kierownictwa.

Myślą jej przewodnią było wydobycie biednej ludności warszawskiej z pazurów lichwiarzy żydowskich, pożyczkami bezpłatnymi. Ideę tę postanowił zrealizować w 1743 roku Michał Wyszynski, łowczy sanocki. Mianowicie, Bractwu św. Trójcy, istniejącemu przy kościele św. Krzyża, ofiarował 5,000 złp., z życzeniem, by się zajęło rozpożyczaniem tych pieniędzy. Kierownikiem miał być każdorazowy proboszcz świętokrzyski, jemu też przysługiwało prawo zmiany fundacji, wyboru pisarza, on miał mieć również klucz do komory, a od skrzyni z kluczami, prócz niego, senior Bractwa i pisarz.

Ustanowiono, że wobec szczupłości kapitału, będzie się pożyczalo jednej osobie najwyżej 100 złp., na rok, bezprocentowo, żądając jednak zastawu półtora razy większej wartości, niż kwota pożyczona.

Pożyczać miał pisarz, którego co rocznie zmieniano, żądając od kończącego urządowanie sprawozdania wobec proboszcza, starszych Bractwa i dwóch obywateli z miasta starej Warszawy, jednego z ramięcia Magistratu, drugiego prawnika zawodowego.

Mons pietatis aprobował X. biskup Czartoryski w 1743 roku.

Nie udało się jednak próba oparcia tej instytucji o Bractwo św. Trójcy. Nie można było w jego gronie znaleźć człowieka, któryby zupełnie bezstronnie pisarstwo prowadził. To też funkcję tę pełnił, aż do śmierci, sam Wyszyński, poświęcający się tej ukochanej przez się idei całkowicie. Chcąc zabezpieczyć jej przyszłość, zapisał 10,000 złp. na utrzymanie lokalu na fanty, na ich konserwację i pisarza. Lustracja królewska z 1789 r. oparła tę kwotę na dobrach Zgromadzenia, polecając z jej procentów spełnianie woli Wyszyńskiego, a odcinając dla skarbu koronnego podatek 37 złp. i 10 groszy rocznie. Misyjonarze dzielili procent na dwie części, jedną sobie zachowując za najem domu, drugą dając tejże instytucji na powiększenie kapitału.

„Mons pietatis“, wbrew nadziejom, nie tylko nie znalazł środków powiększenia kapitału, ale owszem coraz go zmniejszał, to też już w 1753 r., żeby utrzymać instytucję, zaczęto żądać 2% od pożyczek ponad 200 złp.

Po śmierci Wyszyńskiego prowadził prowizorycznie kasę i pożyczek udzielał jeden z kapłanów Zgromadzenia księży Misyjonarzy, wyznaczony przez wizytatora:

Z tego czasu (1830 r.) pochodzi skarga, posłana na „Mons pietatis“ konsystorzowi warszawskiemu. Niejaka Maryanna Piechowska żali się, że sprzedano jej zastaw, mianowicie: spódnicę marynasową i tołubek lawantynowy, wartości 20 złp. X. Rzymski odpowiada, że pretensya jej jest nieuzasadniona, bo najpierw zastawiła te rzeczy tylko na jeden miesiąc, jak opiewa jasno dany jej bilet, zapowiadający zarazem, że „Mons pietatis“ sprzeda fant, jeśli go się w przeciągu sześciu tygodni nie wykupi. Nie tylko jednak z biletu mogła o tem wiedzieć, boć i na drzwiach furty ten punkt statutu jest wyznaczony wyraźnie i dobitnie.

Prowizoryum, na stałe się przedłużające stawało się coraz uciążliwszem, tembardziej, że i fundusz wyczerpał się stopniowo. W 1825 roku wynosi tylko 8,000 złp. Nadto w 1832 r. obrabowano gruntownie magazyn z fantami. Najprzykrzejszem jednak było to, że spełnianie przez księży, tego rodzaju czynności, narażających na ustawiczne tarcia z ludźmi częstokroć nieuczciwymi i nie mającymi pojęcia o konieczności stosowania się do przepisów statutu, spadało „in odium religionis“.

To też w 1858 r. ówczesny wizytator X. Dorobis oddał „Mons pietatis“ Towarzystwu pań miłosierdzia, rozumie się, z upoważnieniem arcybiskupa, a spełniając tem właściwie jedynie wolę ś. p. testatora. Z wyprzedanych, ewentualnie wykupionych fantów, zebrano kwotę 10,810 złp., którą Zgromadzenie złożyło specjalnemu Komitetowi Towarzystwa w całości, nie potrącając sobie niczego za straty, jakie przy strzeżeniu lombardu poniosło, czy to przez kradzież, czy też rabunek w przejściach wojennych.

Kapitał 10,000 złp., przeznaczony na pisarza, lokal i administrację pozostał w rękach Zgromadzenia, które zobowiązało się płacić Komitetowi na też cele rocznie, po odtrąceniu podatku, resztę procentu w kwocie 462 złp. i 20 groszy.

Do Komitetu weszli dwaj Misyonarze, z nich wizytator jako przewodniczący.

Określenie wysokości pożyczek, sposobu pożyczania, bezpieczeństwa i kontrolę funduszu oddali Misyonarze całkowicie Komitetowi Towarzystwa, z tem jedynie bezwzględnem zastrzeżeniem, chroniącem ideę fundatora, by pożyczek udzielano jedynie prawdziwie potrzebującym, za poręczeniem osób godnych i odpowiedzialnych, na fanty, lub co najwyżej 4%, względnie, w razie szczególnej biedy petenta i bez procentu, no i z prawem dochodzenia sądowego swej własności.

Układ ten potwierdził X. arcybiskup Fijałkowski.

„Mons pietatis“ przeszedłszy różne koleje, zawędrował do parafii św. Aleksandra, gdzie dotąd działa pod dyrektywą tamtejszego proboszcza.

### 6. Szkołki parafialne.

Dwie szkoły były w parafii świętokrzyskiej, — niestety dochowały się o nich mikroskopijne jedynie wiadomości.

Jedną zastali już Misyjonarze; obejmując św. Krzyż. Uczyli w niej zrazu i przeważnie później także klerycy misyjonarscy, bezpłatnie. Uczęszczało przeciętnie 100 chłopców. W chwili kasaty liczyła 84 uczniów.

Drugą szkołę zorganizował w 1761 r. X. Siemieński Misyjonarz przy ul. Szkolnej (*Nr. 1369*), na gruncie ofiarowanym przez Franciszka Bielińskiego i od czynszu zupełnie na zawsze zwolnionym<sup>22</sup>).

Uczęszczali do niej głównie synowie Niemców, którzy w tej części Warszawy gromadnie mieszkali. Funkcjonować zaczęła normalnie od 1778 roku.

W sprawozdaniu tyle już razy cytowanej wizyty biskupiej z 1779 r., przedstawiono ówczesny stan obu szkółek:

W pierwszej, stojącej naprzeciw pałacu Czapskich, a niedawno z cegieł zbudowanej na miejscu starej drewnianej, były dwie sale naukowe i jedna izdebka dla nauczyciela. Był nim wówczas świecki ksiądz z archidiecezyi gnieźnieńskiej X. Wojciech Tomaszewski, chory na nogi. Uczył dobrze, a utrzymanie dawali mu Misyjonarze.

---

<sup>22</sup>) Franciszek Bieliński, marszałek w. koronny (*zm. 1766*) uprządkował Warszawę po europejsku, wybrukował ulice, pomieszczał latarnie, przeprowadził wymiary dróg, pierwszy mapę miasta wydrukował, uregulował podatki miejskie, zapewnił w stolicy porządek i bezpieczeństwo, pociągając do surowej odpowiedzialności wszelkich burzycieli porządku publicznego, bez względu na to, czy to był tylko „sławetnie“, t. j. jako mieszczanin urodzony, czy też pan brat szlachcic.

Na drugą łożyli parafianie, głównie Niemcy, płacąc 2, do 3 florenów od dziecka, nadto Misyjonarze dawali nauczycielowi całodzienne utrzymanie, a w zimie opał, zużytkowując na to procent ze specjalnego funduszu, wynoszącego 5,000 florenów.

Szkoła ta miała jedną ogromną salę naukową, a dwie izdebki dla nauczyciela, którym wtenczas był niejaki Grall, laik, ale „in clericali vestitu“ („*duchowną suknię noszący*“), za pozwoleniem ordynariusza. Jak go chwali wyżej wymienione sprawozdanie, „uczył również dobrze“ i to po polsku, łacinie, niemiecku, nadto pobożności, czytania, pisania i arytmetyki.

Pierwsza szkoła istniała do kasaty Zgromadzenia w 1864 roku, drugą sami Misyjonarze przekazali w 1824 roku Komisji oświecenia, na szkołę publiczną.

### 7. Apteka i drukarnia.

Zgromadzenie prowadziło przy kościele-św. Krzyża aptekę i drukarnię. Apteka założona w 1735 roku, była bardzo cenną wobec szczupłej ilości tego rodzaju sklepów w Warszawie, tem cenniejsza na Krakowskim Przedmieściu, gdzie była wogóle jedyną. Zrazu prowadzili ją braciszkwowie Zgromadzenia, później uprzywilejowani farmaceuci, wreszcie w 1823 roku oddano w dzierżawę.

Misyjonarze świętokrzyscy zakupili w 1780 roku drukarnię od chełmińskiego domu Zgromadzenia, a otrzymawszy przywilej królewski i pozwolenie Magistratu starej Warszawy, rozwinęli ją pokaźnie, wydając mnóstwo książek religijnych. Z ważniejszych wydawnictw zanotować trzeba: Teologię X. Andrzeja Pohla, Misyjonarza, wizytatora prowincji litewskiej; różne kazania, rytuał (1806), kancynał (1826), moc książek do nabożeństwa i t. p.

Rząd rosyjski nie dowierzając Zgromadzeniu, zwrócił baczne oko na drukarnię świętokrzyską. Misyjonarze byli ostrożni. Jedynie w 1835 roku policya skonfiskowała 200 egzemplarzy „Katechizmu misyjnego“, resztę zaś książek zapieczętowała. Na protest wizytatora X. Mateusza Gorzkiewicza, że przecież w inkryminowanych drukach niema nic nielegalnego, że zawierają treść wyłącznie z dziedziny wiary i moralności, że to była przygotowana wysyłka do szkół, zatem Zgromadzenie wielką stratę ponosi, wskutek takiego postępowania rządu; — policya książki zwróciła, nakazując jednak zalepić w nich pieśni: „Bądź pozdrowiona“ i „O Świętych Patronach“, które już rok temu, jako rewolucyjne, śpiewać po kościołach zakazano.

Drukarnię zniszczyła kasata Zgromadzenia w 1864 roku, a raczej rząd ją skonfiskował na swe cele.

#### 8. Kościoły w parafii świętokrzyskiej.

W obrębie dawnej parafii świętokrzyskiej wznosiło się sześć kościołów:

a) Kościół i klasztor OO. Reformatów, pod wezwaniem św. Antoniego z Padwy, przy ul. Senatorskiej. Zygmunt III zbudował im drewniany w 1623 r., a murowany wystawił w 1671 r. Stanisław Leszczyca Skarszewski, kasztelan wojnicki.

b) Kościół i klasztor O.O. Karmelitów Bosych pod wezwaniem Wniebowzięcia N. Maryi P. na Krakowskim Przedmieściu. Budowlę zaczęłą przez fundatora Wojciecha Kessła, jego śmiercią przerwana, dokończył X. Józefat Tyszkiewicz, przełożony Karmelitów, z jałmużn zebranych wśród rodzin szlacheckich.

c) Kościół i klasztor Panien Karmelitek Bosych, przy Krakowskim Przedmieściu. Klasztor zniesiono w 1818 roku, a kościół jest dziś kaplicą Towarzystwa Dobroczynności.



d) Kościół i klasztor Panien Wizytek na Krakowskiem Przedmieściu. Wzniosła kościółek najpierw królowa Marya Ludwika z drzewa w skromnych rozmiarach. Później zamierzała zbudować murowany, nawet własnoręcznie położyła podęń kamień węgielny. Przerwała jednak budowę wojna szwedzka, a później śmierć królowej. Dopiero w 1761 roku wzniesiono dzisiejszy kościół, cacko architektoniczne, a w nim złożono serce królowej, co tak ukochało ten Zakon.

e) Kościół i klasztor Dominikanów Obserwantów (*dziś w jego miejscu pałac Staszycy*) na Krakowskiem Przedmieściu. O nim już powyżej była mowa.

f) Kościół i klasztor OO. Trynitarzy na Solcu. Sprowadzeni do Warszawy w 1638 r., otrzymali maleńki kościółek św. Trójcy na Solcu. Dzisiejszą świątynię wzniesli za króla Stanisława Augusta.

g) Kościół i dom Sióstr Miłosierdzia na Tamce (*powyżej była o nich wzmianka*).

Stosunek Misyjonarzy do tych zakonów był bardzo luźny.

### 9) Szpitale.

Misyjonarze obsługiwali cztery szpitale, z których dwa sami założyli.

#### a) Szpital parafialny.

Szpital parafialny istniał już w połowie 16 wieku. Podwaliny mu dali mieszczanka Anna Wolfowa w 1572 r., a później lekarz królewski Wojciech Oczko, tak, że ostatecznie fundacja obejmowała 12 miejsc. Jak głosi nagrobek Pawła Zembruskiego w kościele św. Jana, to ten właśnie zasłużony kolarz kościoła św. Krzyża „szpitalik przy nim będący restaurował“.

Fundację szpitalika świętokrzyskiego powiększali różni dobroczyńcy. Np. X. Gaspar Sadloch proboszcz warszawski, a sekretarz królowej Anny Jagiellonki, zapisał mu 100 złp.

Szpitałem zawiadywał magistrat warszawski, który po objęciu parafii świętokrzyskiej przez Zgromadzenie oddał to prawo królowej, a królowa w 1653 r. Misyonarzom. Zgromadzenie szpital zatrzymało i utrzymało aż do końca swego istnienia.

W 1682 r., za zezwoleniem biskupiem, zburzono dawny drewniany dom stojący po stronie kościoła od Krakowskiego Przedmieścia i po przeciwnej zbudowano murowany parterowy, o dwóch obszernych izbach, sienią przedzielonych. Następnie ze szpitala zrobili Misyonarze przytułek dla starców (*6 mężczyzn i 6 kobiet*), zobowiązując ich do posługi w kościele. Mieli mianowicie kolejno pilnować świątyni dniem i nocą, dalej dziadkowie obowiązani byli usługiwać, dzwonić i kalkować, a babki strzedz ołtarzy przed amatorami kościelnej własności, czyścić posadzkę i naczynia kościelne, asystować przy umarłych po domach i modlić się za dobrodziejów.

Dziadkowie otrzymywali co dwa lata żupan, czapkę niebieską, płaszcz biały z czerwonym krzyżem, parę butów i dwie koszule. Babki zaś kaftan, spódnicę, płaszcz kawowego koloru z czerwonym krzyżem, a na trzewiki 3 złp. Prócz tego dawano im drwa na opał, miesięcznie zaś dodatek na chleb 5 złp. i 18 groszy i na drobne wydatki kwartalnie po 4 złp.

Nadzwyczajne dochody dawało: czuwanie przy zmarłych (*1 złp. za dzień i noc*); w Wielki Czwartek otrzymywali dziadkowie po dwa złp. i chustę; wreszcie składki z puszek dzielono w ten sposób, że dwie trzecie zabierali dziadkowie, a jedną trzecią — babki.

Misyonarze utrzymywali szpital, rozporządzając funduszem wynoszącym 15,520 złp., który dawał rocznie 620 złp. Wydatki pochłaniały przeciętnie około 1,500 złp., więc blisko 1,000 złp. rocznie dokładało Zgromadzenie.

Od dziadków domagano się uczciwości i sumiennego spełniania obowiązków, rozumie się, w miarę zdrowia i zdolności; inaczej wydalano. Dowodem odrzucona skarga „dziadka“ Franciszka Micińskiego, żalącego się w konsystorzu, że go wydalono ze szpitalika i nic nie dano. Wyjaśnia sprawę Misyonarz zawiadujący „dziadkami“, podając, że Franciszek najpierw „zleśniał“, a potem nie uznawał w praktyce prawa cudzej własności, poniósł więc konsekwencye, — pretensya zatem jego jest bezczelnością.

b) *Szpital św. Rocha.*

Założycielem tego szpitala było Bractwo św. Rocha, potężne ogniś i znakomitą działalność rozwijające.

Instytucyi tej przyświecały dwa cele: pierwszy, „aby ubodzy parafianie św. Krzyża i ci, co do Bractwa św. Rocha wpisani są, zwłaszcza w chorobach, przy ubóstwie i niedostatku, z miłosierdzia chrześcijańskiego usługę i pomoc mieć mogli“. Drugi, „aby Bracia i Siostry tegoż bractwa większy mieli pochop i okazyę do ćwiczenia się w uczynkach miłosiernych, a mianowicie ubogim chorym usługę, na wzór Patrona św. Rocha“.

Gnieździł się ten zrazu mikroskopijny szpital, na kilku zaledwie chorych obliczony, w jakimś domu przy Nowym Świecie. Dopiero staraniem X. B. Tarły, który oceniał doskonale społeczną wartość tego rodzaju instytucyi, a byстрыm umysłem przewidywał błogosławiony rozwój, pierwotnie samolubnej nieco idei, — kupiono w 1710 r. grunt wraz z opuszczoną kamienicą tam, gdzie dziś stoi szpital św. Rocha i po jej odpowiedniem przerobieniu, założono zrazu rodzaj infirmaryi, stopniowo przekształconej na szpital jeden z pierwszych w Warszawie.

Opiekę nad chorymi oddało Bractwo Siostrom Miłoś., jako że „one świadome porządku szpitalnego w cudzych kra-

jach". Układ z niemi ujął X. Tarło w 15 punktów (1711 r.), w których zastrzegli sobie Starsi Bractwa wyłączne prawo przyjmowania chorych, wydalania ich, wydawania lekarstw z apteki darmo, czy to biednym, czy też nawet członkom Bractwa. Żądali zarazem sumiennego zapisywania rzeczy, jakie chorzy przyniosą z sobą, schowania i wydania w razie powrotu do zdrowia. Na każdą siostrę przeznaczyło Bractwo 1,000 tynfów, jako rodzaj funduszu. Prócz tego miały siostry, rozumie się, całkowite utrzymanie.

Do założenia i utrzymania szpitala przyczynili się bardzo: książę Sanguszko, który ofiarował znaczną część terytorium, jakie dziś szpital zajmuje. X. biskup Tarło C. M., który zapisał temu ukochanemu przez się dziełu, własną po rodzicielach wieś Stanisławice (*część Rakowca, dzisiejszego majątku szpitalnego*); książę Czartoryski i Morsztynowie zasilili fundusz na budowę gmachów i urządzenie wewnętrzne, nadto hojną ofiarą umożliwili nabycie majątku Rakowiec, wyżej wspomnianego.

W 1719 r. i 1745 r. dano szpitalowi dwa przylegające doń kawałki ziemi; od 1745, do 1747 dźwignięto główny gmach w rok później dom frontowy, a w 1851 r. dobudowano skrzydła boczne, restaurując gruntownie przy tej okazji cały szpital.

Do 1778 r. ogólny nadzór nad szpitalem wykonywali księża Misyonarze i Starsi Bractwa św. Rocha, w 1791 roku zaś, zagarnęła szpital Komisya policyjna. Następnie (1817) kierują nim Rady nadzorcze wraz z wizytatorem księży Misyonarzy. Ostatecznie w 1842 r. oddano zarząd Radzie opiekuńczej, która chcąc przejednać Bractwo, co odsunięte od kierownictwa szpitala przez się założonego, słusznie wciąż protestowało przeciw tej krzywdzie, postanowiła w skład swój przybierać także członków Bractwa, a w przyjmowaniu chorych dawać pierwszeństwo parafianom świętokrzyskim.

Rząd rosyjski ułożył się ostatecznie w 1853 roku ze Zgromadzeniem księży Misyjonarzy w sprawie opieki duchownej nad szpitalem. Dotąd wypełniali te usługi Misyjonarze darmo, teraz ułożono się, że jeden z księży będzie stałym kapelanem, obowiązany do codziennego odprawiania mszy św. w kaplicy szpitalnej i zaopatrywania chorych. Nadto co niedzielę wygłosi kazanie, jedno rano, o 1-ej godz. zaś dłuższą naukę; będzie słu-chał chorych spowiedzi św. co kwartał i odprawiał rocznie 238 mszy św. t. zw. „obligów duchownych“, za dobrodziejów i ofiarodawców. Za te prace otrzymywać będzie pensyę w kwocie 108 rubli 60 kop., a za obligacye duch. (*jedna: 30 kop.*) 71 rubli 40 kop. Razem 180 rubli rocznie. Układ ten trwał do kasaty Zgromadzenia.

Ostatecznie w 1880 roku szpital przeszedł pod zarząd miasta. Siostry Miłos. do dziś pielęgnują chorych tego szpitala. Pierwotnie nawet ich leczyły, bo do końca 18 wieku wzywano lekarzy tylko w wyjątkowych okolicznościach. Stałego doktora otrzymał szpital dopiero w 1807 roku.

W 18 wieku miało być w szpitalu św. Rocha ustawowo 80 chorych, faktycznie było ich zawsze dwa razy więcej. W 1813 r. liczba leczonych sięgła ponad 200. Od 1859 r. wyznaczono etat na 100 łóżek, dziś podniesiono do 120.

### *c) Szpital Dzieciątka Jezus.*

Założycielem tego szpitala, który przeszedłszy rozmaite koleje i fazy rozwoju, jest dziś największym w Warszawie, był gorliwy, a pokorny Misyjonarz, X. Gabryel Baudouin. Miał podobnie, jak św. Wincenty, założyciel Zgromadzenia, z którym swe życie związał, wrażliwe niesłychanie serce na niedolę ludzką. Do Polski przybył w okresie jej chylenia się ku upadkowi, jej beznadziejnej już prawie słabości, kiedy fale wojsk obcych raz wraz przepływały przez nią, bezkarnie grabiąc i niszcząc.

W Warszawie zetknął się z ludnością najniższych warstw, widział jej nędzę, głód i niezaradność. A ponieważ widział, że

pierwszą ofiarą tych przeokropnych stosunków padały dzieci, porzucane już nie tylko przez występne matki, ale wprost jedynie z głodu, ze łzą rozpaczony w oczach i przez najlepsze nawet, — od dzieci więc zaczął dzieło miłosierdzia. Zbierał po ulicach porzucone maleństwa, umieszczał przy rodzinach sobie znanych, a miłosiernych, następnie ile możliwości, na wieś wysyłał.

W 1736 r. wynajął t. zw. „Pałac Karasia“, gmach wznoszący się naprzeciwko kościoła św. Krzyża (*róg ul. Kopernika i Obońcej*), dziś zburzony i w nim przytułek założył. W tym samym roku pielęgnowało już w Żłóbku 15 mamek 48 niemowląt. W bramie furty tkwiło koło, do wpeł kryte, w które matka nie chcąc być poznaną, składała dziecię, pociągając jednocześnie sznur dzwonu na znak, że nowy pensyonaryusz przybył. Nad wejściem widniała wymowna cytata z Pisma św.. tak znakomicie dobrana do celu Zakładu:

*„Ojciec mój i matka opuścili mię, a Bóg przyjął mię do siebie“.*

Zarząd „Szpitala“ stanowili rektor i prokurator, obaj Misyonarze, jak również dwaj inni księża, którzy dzieci uczyli. Piętnaście Sióstr Miłos. zajmowało się kuchnią, szyciem odzieży, bielizny i porządkiem w domu.

Chłopców uczono czytać i pisać metodą Lancastra, dziewczęta szyć, gotować i t. p. kobiecych zajęć. Maleństwa oddawano na wieś, zawieszając im na szyi znaczki, których nie można było zdjąć bez naruszenia stempla. W 7 roku życia powracały do Zakładu na naukę.

Od początku już ten instytut nazywano „Szpitalem“, — niewłaściwie, bo do 1761 r. był to jedynie zakład wychowawczy dla podrzutków. Dopiero w tym roku rozszerzył X. Baudouin pierwotny swój cel i do Zakładu dodał szpital właściwy, przyjmując chorych.

Budżet roczny szpitala wynosił zrazu 14,000 złp.

X. Baudouin marzył zawsze o wybudowaniu ogromnego gmachu, w którymby znalazła schronienie cała nędza Warszawy, nie tylko podrzutki, ale i chorzy, bezdomni, żebraki, kalecy i obłąkańcy. Zaczął pracę z całym rozmachem i energią, podniecany ustawicznie bezbrzeżną litością dla biedy ludzkiej. Zainteresować potrafił cały kraj, „skwirczał“, jak się o nim wyraził pewien magnat, zbierał pieniądze, aż ich miał tyle, że można było coś zacząć<sup>23)</sup>.

Zakupił od Zgromadzenia księży Misyonarzy grunta przy placu Wareckim za 30,000 złp. i zaczął wznosić gmach. Kamień węgielny położono w 1754 roku, a ukończono budowlę w 1762 r. Rok wcześniej X. biskup Załuski konsekrował kaplicę szpitalną, w której Wielkim ołtarzu umieszczono obraz Dzieciątka Jezus, malowany przez Canaletta (*Bernarda Bellottie'go*).

August II nadał nowej instytucji tytuł „Szpitala generalnego“ i uzależnił od niego wszystkie szpitale warszawskie wraz z całym ich mieniem.

W drugim roku istnienia w szpitalu było 445 chorych, 520 dzieci, 48 mamek, 3 urzędników prowadzących kancelaryę, dwóch lekarzy; nadto obsługiwało go 15 Sióstr Miłos. i 3 księży. Wydatki wynosiły 250,000 złp. Pokrywano je na mocy rozporządzenia królewskiego z kar sądowych i dochodów żup solnych w Wieliczce.

---

<sup>23)</sup> Historia o policzku, jaki miał otrzymać X. Baudouin od pewnego karciarza, gdy zbyt natarczywą prośbą o jałmużnę przewrwał mu grę, — jest legendą, bo ten wielki dobrodziej Warszawy po domach nie kwestował nigdy. Podobny wypadek, jak wyjaśnia Łukaszewicz, wydarzył się w Turynie. Otóż o nim właśnie opowiadał w czasie obiadu u księcia Adama Czartoryskiego, jeden z zagranicznych gości, a ponieważ jednocześnie mówiono o zasługach X. Baudouina, ktoś nie dosłyszawszy, a raczej nie zrozumiałwszy dobrze, o co chodzi, przypisał całą historię X. Baudouinowi i rozplótł ją po Warszawie.

Rektorem dożywotnim mianowano założyciela X. G. Baudouina, który kierował szpitalem aż do zgonu dn. 10 listopada 1768 roku.

X. biskup Ignacy Krasicki, jeden z najwybitniejszych poetów naszych okręsu Stanisławowskiego, złożył temu wielkiemu dobroczyńcy nędry warszawskiej w hołdzie następujące strofy:

„Którego święta miłość bliźniego ujęła,  
Mężu prawy, spoczywaj w pośród twego dzieła.  
Bajeczna starożytność niech rycerzy głosi.  
Nędzna sława! co światu nieszczęścia przynosi.  
Nie ten godzien pamięci, kto gnębił, kto zdzierał,  
Nie ten, co łzy wyciskał, lecz, co je ocierał!”

S. p. X. Gabryela Baudouina pochowano w podziemiach kościoła świętokrzyskiego.

Szpital został powiększony i przebudowany w 1826 roku, a w 1900 r. przeniesiono go wraz z domem wychowawczym na nowe terytorium, na tak zwany folwark świętokrzyski. Z dawnego został tylko kościółek przy ul. Moniuszki, nabyty przez księżnę Radziwiłłową, dziś głównie dla Litwinów przeznaczony.

Nowy szpital przy zbiegu ulic Żelaznej i Koszykowej, zbudowano według najnowszych wymogów lekarskich, kosztem 2 milionów rubli, uzyskanych ze sprzedaży placów po dawnym szpitalu na Wareckiem.

Dziś w szpitalu Dzieciątka Jezus leczy się rocznie do 1300 chorych. W Zakładzie wychowuje się 700 chłopców i dziewcząt. <sup>24)</sup>.

---

<sup>24)</sup> Szpital Dzieciątka Jezus na Wareckiem miał własny cmentarz do końca 18 wieku. W jednym z ogrodów przy ulicy Marszałkowskiej znajduje się do dziś pomnik z napisem: „Boże, bądź miłościw 30,000 zmarłym w szpitalu od 1757—1797 roku, tu pogrzebionym”.



d) Szpital św. Kazimierza na Tamce.

O tym szpitalu, a właściwie o Domu wychowawczym dla sierot-dziewcząt poprzednio już była mowa (*przypisek Nr. 4*).

. 10) Cmentarz świętokrzyski.

Do końca 18 wieku grzebano zmarłych w podziemiach kościelnych, lub na cmentarzach świątynie okalających, chcąc tem zaznaczyć nierozzerwalną, ni przez śmierć nawet, łączność człowieka-katolika z jego kościołem i z Bogiem w nim utajonym. Przy większych szpitalach jednak znajdowały się odrębne cmentarze.

Wobec wzrostu ludności i ze względów zdrowotnych ujawnia się od 18 wieku stała tendencya, by cmentarze wysuwać jak najdalej poza obręb miast. To też kiedy w Warszawie X. biskup Antoni Okęcki w 1780 roku zakazał grzebać zmarłych po kościołach, lub koło nich, założyli Misyonarze w rok później, kosztem 40,000 złp. cmentarz własny, w polu, na części folwarku świętokrzyskiego, stąd zwany „świętokrzyskim“, a w nim kaplicę pogrzebną wznieśli, o trzech ołtarzach.

Zrazu niewielki, objął z czasem 20,000 łokci kwadratowych. Dokoła ciągnęły się katakumby, środkiem zaś przechodzący szeroki rów, osuszał teren tak wilgotny, że tylko nadzwyczaj płytko można było ziemię pod groby kopać <sup>25</sup>).

---

Później chowano zwłoki bądź na cmentarzu świętokrzyskim, bądź Powązkowskim, założonym w 1790 roku zrazu tylko dla zmarłych trzech parafii (*św. Jana, N. Maryi P. i św. Andrzeja*), a od 1834 r. ogólnym, dla całego miasta.

<sup>25</sup>) Opisuje ten cmentarz Bogumił Tarczyński (*Przegląd bibliograficzno-archeologiczny 1882*), następująco:

„Przy Nowowspólnej uliczce ciągnie się stary mur, mniej więcej 200 kroków długi, który w połączeniu z trzema innymi takiejże długości murami, przylegającymi do ulicy Leopoldyny i Nowogrodz-

Przy wejściu stał domek mieszkalny grabarzy.

Cmentarz długo stał pustkami, nikt bowiem swoich krewnych nie chciał w nim grzebać. Dopiero kiedy w 1788 roku złożono w jego katakumbach zwłoki ś. p. X. biskupa Gabryela Wodzyńskiego, przesąd przełamano.

W czasie wojen napoleońskich, w 1807 r., zamieniono kaplicę cmentarną na skład prochu, dopiero w 1816 r. przywrócono jej pierwotne przeznaczenie.

Do roku 1820 zarządzało cmentarzem bezpośrednio Zgromadzenie, odtąd zaś ustanowiono „Dozór kościelny“, który pod przewodnictwem księży Misyonarzy fachowo nim kierował.

Na cmentarzu tym chowano zmarłych parafii świętokrzyskiej i dwóch szpitali (*św. Rocha i Dzieciątka Jezus*), później ośmiu szpitali wojskowych, wreszcie od 1818 r. zaczęto grzebać w nim również nieboszczyków parafii Ujazdowskiej i tamże, w głównym szpitalu wojskowym zmarłych. Na tle pogrzebów wojskowych wybuchł w 1813 r. zatarg między Misyonarzami, a rosyjskimi władzami, który się wreszcie oparł o konsystorz. Prefekt departamentu zwrócił się do arcybiskupa warszawskiego z żądaniem, by Misyonarzom, którzy od pewnego czasu odmawiali grzebania oficerów i żołnierzy rosyjskich na cmentarzu świętokrzyskim, nakazał to, jak również polecił dołączyć na ten specjalnie cel, przylegający do cmentarza teren i oparkanie wspólnie z całością. X. Symonowicz, ówczesny prefekt kościoła odpowiada X. bisk. Zacharyasiewiczowi, że

---

kiej, oraz do posesyi fabryki Lilpopa i Raua, zamyka przestrzeń kwadratową, przedstawiającą część dawnego, grzebalnego cmentarza. z dziś parafialnym kościółkiem św. Barbary. Sam kościółek bez wieżyczki, zbudowany, jak wskazuje umieszczona nad drzwiami tablica, za Stanisława Augusta w 1783 r., przyparty jest tyłami do muru wychodzącego na Nowowspólną ulicę, czołem zaś zwrócony na ul. Nowogrodzką, od której ma główne wejście“.

najpierw cmentarz świętokrzyski jest za szczupły na pomieszczenie tylu zwłok, placu zaś rzeczonego w tej chwili dołączyć nie można, bo jest zasiany, więc chyba dopiero po żniwach. Dodaje wreszcie, że w kwestyi tej jest jeszcze strona materyalna, dotąd bowiem pochowano 200 żołnierzy rosyjskich zupełnie bezpłatnie. To niesprawiedliwość, zwłaszcza, że Misyonarze chowają gratisowo zmarłych w dwóch szpitalach (*św. Rocha i Dzieciątka Jezus*), a ci nieboszczycy stanowią wogóle połowę wszystkich zmarłych w parafii. Ostatecznie rząd przyznał słusność Zarządowi cmentarza i polecił wypłacać odpowiednią kwotę za pochowanie każdego żołnierza, ale również, jak najspieszniej przyłączyć plac, stosownie do swego poprzedniego życzenia.

Dokoła cmentarza rozbudowywało się tymczasem miasto, tak, że od 1861 r. otwarto kaplicę cmentarną dla publiczności i zaczęto co niedzielę odprawiać w niej nabożeństwa, by ułatwić wiernym spełnienie obowiązków religijnych. W rok później nawet grono obywateli, którym dobro duchowne mieszkańców tej dzielnicy leżało na sercu, prosiło władzę kościelną o ustanowienie tamże stałego kapelana.

Cmentarz tymczasem przepełniał się zwłokami, katakumby już przepełnione i przez to zaniedbane, rozpadać się zaczęły, a Zgromadzenie nie mając dostatecznych funduszy na restaurację, już w 1845 roku zwróciło się do rządu, przez wizytatora X. Nadolskiego, z prośbą o subwencję na ten cel. Rząd nie odmówił, ale zażądał kosztorysów, — na tem się jednak skończyło. Było to zresztą już właściwie zbyteczne, bo cmentarz mogiłami wypełnił się zupełnie, a niemożliwem było go powiększyć, to też z rozporządzenia władzy zamknięto go w 1863 roku.

Skasowany cmentarz poszedł w zupełne zapomnienie.

„Odtąd miejsce wiecznego spoczynku zaniedbane przez pobożnych, pozostawało na łasce, lub niełasce ludzi dobrej lub

złej woli—skarży się J. I. Starożyk (*pseudonim*) w artykule „O dawnym cmentarzu świętokrzyskim w Warszawie“, drukowanym w „Tygodniku Ilustrowanym“ 1866 r. Nr. 183, S. IV.—Groby zapadłe, nagrobki i krzyże poobalane, katakumby w ruinie; w pieczarach i po ziemi poniewierały się tu i ówdzie kości nieboszczyków, jakby je ziemia wyrzuciła. Kościółek obrócony na skład rupieci, ogołocony został z bocznych ołtarzy i tylko wizerunek ukrzyżowanego Chrystusa w Wielkim ołtarzu wskazywał, że tu niegdyś była świątynia.

Cmentarz i kościółek zapomniane, nie tylko przez mieszkańców Warszawy, ale i przez historyków naszego miasta, Bartoszewicza i Wejnerta, pozbawione opieki, nic dziwnego, że uległy zagładzie. Groby z ziemią zrównano, że cmentarz w ogród się zamienił. Walące się katakumby co do jednej rozebrano, cegły wzięto na fundamenta pod domy przy Alei Jerozolimskiej i ul. Żórawiej, marmurowe zaś płyty z nazwiskami nieboszczyków, bądź umieszczono w murze, okalającym były cmentarz, bądź wzięto na chodnik w dziedzińcu jednego z tych domów.

Zadrażnione wandalskiem postępowaniem religijne uczucia niektórych osób dały pochop rzemieślnikom warsztatowym kolei warsz.-wiedeńskiej, do dźwignięcia kościołka, co wspólną pracą wykonali, obierając sobie orędowniczką św. Barbarę, patronkę dobrej śmierci. Na jej też cześć świątynię z gruntu odnowili, cmentarz dawny uporządkowali. We wnętrzu kościoła zawieszono żyrandol cały z kutego żelaza, ażurowy, według rysunku Dziekońskiego przez zakład ślusarski Gostyńskiego wykonany. Sprawiono go ze składek, złożonych przez urzędników i rzemieślników tejsze kolei“.

Później kościół św. Barbary stał się parafialnym, dopóki obok, nie wzniesiono dzisiejszej wielkiej świątyni, pod wezwaniem św. Piotra i Pawła na Koszykach.

Z dawnego cmentarza zostało tylko kilka wyniosłości, jeden jedyny pomnik i nieco płyt marmurowych wpuszczonych w mur, z nazwiskami nieboszczyków ze wszystkich warstw społecznych; najdawniejsze z 1703, a najświeższe z 1858 r.

---

### III.

## OPIS KOŚCIOŁA ŚW. KRZYŻA.

---

#### *1. Zewnętrzny wygląd kościoła.*

Kościół świętokrzyski imponuje rozmiarami. Ma w sobie wiele podobieństwa do kościoła św. Andrzeja della Valle w Rzymie. Brak mu tylko środkowej kopuły, — ale jak wiadomo i ją miano rozpiąć, dopiero później zaniechano tej myśli, przekonawszy się, że fundamenta są zbyt słabe.

Fasada i wieże powstały ze względów pieniężnych znacznie później, niż sam kościół; świątynię bowiem zbudowano w 1696 roku, a wieże: prawą od 1726. do 1730 r., lewą z 1753 na 1754 r.; fasadę zaś dopiero między 1756 do 1757 r.

Według pierwotnego planu, znajdującego się dziś w archiwum królewskim w Dreźnie, zarys facyaty i wież był zrazu inny, bogatszy znacznie i więcej urozmaicony. Przerobił go Józef Fontana, architekt, nadał nieco skromności, a co najważniejsza, obniżył i zmniejszył attykę, zanadto wysoką i nieestetycznie przygniatającą wieże.

Fasadę kościół ma szeroką (39 łokci), o mało urozmaiconych płaszczyznach, utrzymaną w stylu włoskiego baroka.

Dzieli się na dwie części. W dolnej znajduje się troje drzwi, prowadzących do wnętrza świątyni. Nad głównem wej-

ściem wznosi się portyk, wsparty na dwóch gładkich kolumnach, o jońskich kapitelach ze ślimacznicami. Na portyku w postawie pólśiedzącej mieszczą się dwa kamienne posągi kobiece, symbolizujące wiarę i nadzieję. Jedna trzyma kielich, — symbol wiary w Najśw. Sakrament; druga kotwicę — znak nadziei chrześcijańskiej.

Pod portykiem ujęty w cudny ornament barokowy, napis:

„Deo a ligno regnanti, templum hoc sub titulo Crucis salutiferae, a Joanne III. Rege Poloniorum a fundamentis erectum, demum regnante Augusto III., pio, pacifico, magnanimo, Regis optimi et procerum sumptibus consummatum. Anno reparatae salutis 1756“.

(„*Bogu z krzyża królującemu, świątynię tę, pod wezwaniem Krzyża św., zbawienie świata dającego, król polski Jan III, od kamienia węgielnego wznosić począł, budowli zaś dokonano za panowania Augusta III, bogobojnego, pokój miłującego, i wielkodusznego, — kosztem króla i jego przodków. W roku od zbawienia świata 1756“).*

Nad drzwiami bocznymi w niszach stoją posągi apostołów Piotra i Pawła, w stiuku wykonane, wewnątrz puste; dzieło Jana Jerzego Plerscha.

W części wyższej płaskostupy mają kapitele jońskie, podobnie jak główce kolumn portyku.

Powyżej ciągnie się rząd okien. Nad nimi w miejsce greckiego tympanonu (jak projektował pierwotny plan) piętrzy się lekka attyka, kryta ołowiem, urozmaicona nad środkowym oknem barokowymi ornamentami. Attykę kończy krzyż dębowy, blachą miedzianą, a w części tombakową kryty, połączany, z promieniami rozchodzącymi się od ramion, u stóp zaś niego grupa aniołków z piaskowca, trzymających narzędzia Męki P. i dwie urny barokowe. Na wierzchołku krzyża znajdu-

je się w blasze wycięty napis: „J. G. Kecker, Maun. (?) M. W. 1756”. Drzewo krzyża ma grubości  $16 \times 25$  cm.; wysokości 4,54 metry, a szerokości w ramionach 1,73 metr.

Do obu stron kościoła przypierają dwupiętrowe wieże, wysokości każda na 80 łokci. W lewej t. j. od strony Krakowskiego Przedmieścia był ongiś zegar i 4 dzwony z sygnaturką. Z dzwonów: Adam ważył 44 cnt.; Wincenty 21 cnt.; Jan 11 cnt.; Stanisław 5 cnt. Dzwony te zawieszono dopiero w 1792 roku. Wcześniej natomiast sprawiono sygnaturkę, ważącą 110 funtów. Miała ona z jednej strony wyrażonego Chrystusa P. na krzyżu, z Bolesną Matką B. i św. Maryą Magd., z drugiej N. Maryą P. z Dzieciątkiem. Na otoku jej wykuto napis: „Varsoviae anno 1778, Johann Zacharias Neuberdt fecit me”. Pękniętą zastąpiono nową w 1914 r.

Zegar sprawiony kosztem X. biskupa Adama Rostkowskiego (1,100 tynfów) wstawiono w 1757 r.

W wieży znajdują się dwa pokoiki; w jednym mieszczą się do dziś szczątki ongiś tak bogatej misyonarskiej biblioteki.

Nad drugim piętrem wież wznoszą się chełmy o przedniej, lekkiej sylwecie rozwiązującej po mistrzowsku wprost problem estetycznego zakończenia wieży. W dolnej ich części wysuwają się z chełmów po cztery wyjścia na platformę z piaskowca w formie półpierścienia, ujęte barokowymi balkonami z kutego żelaza. Podłoga platformy w półkolu wylana jest cementem. Wieże zwężają się następnie coraz więcej i dźwigają złożone kule, krzyż i kura. Chełmy kryje blacha miedziana, wewnętrzną zaś konstrukcję mają z sosnowego i modrzewiowego drzewa. Krzyż z kurem wydłuża się do wysokości 5 łokci.

Gzems główny wież i fasady ma płytę z piaskowca, wysunięta zaś część jego jest z cegły pokrytej cementem, Wszystkie kapitele pilastrów również wykuto z piaskowca lub z monolitu. Okapy wszystkich gzemsów pokrywa miedź.

Po kilkakroć odnawiano fasadę i wieże kościoła świętokrzyskiego. Wieżę prawą (od Krakowskiego Przedm.) już



nawet w 1792 r., przekonano się bowiem o niesumienności i oszustwie rzemieślników, którzy pokryli ją ongiś żelaznymi i ołowianymi blachami, zamiast miedzi. Ta przeróbka wraz



**Szczyt świętokrzyskiej wieży.**

z dzwonami, które wtedy Misyjonarze własnym kosztem sprawili, pochłonęła 13,000 złp.

W 1836 r. odrestaurowano drugą wieżę, („z dzwonami“.) Następnie w latach 1861 i 1868 przeprowadzano pomniejsze naprawy wież. Świadczy o nich napis na kuli wieży prawej,:

„X. Wincenty Dydyński, 1868 r.; kowal Jan Jaworski 1861”. Nic jednak bliżej o nich nie wiadomo.

Również w 1888 r. częściowo restaurowano fasadę, o czym świadczy data wyryta na kamiennym obłoku z północnej strony, w grupie aniołków, umieszczonych na attyku u stóp krzyża.

Dopiero w 1909 r. przedsięwzięto na wielką skalę zewnętrzną odnowę kościoła. Robotami kierowali architekci Roman Kowalski i J. Czajkowski. Z majstrów: roboty murarskie wykonywał K. Wąsowicz, ciesielskie Karol Bevense, blacharskie F. Rüick, sztukatorskie Kubaszewski.

Dotąd tylko ściany wież od zachodu, jako więcej wystawione na fale deszczowe, pokryte były wyprawą cementową, reszta zaś ścian i fasada, tylko wapienną. Teraz cały front kościoła i wieże wyprawiono na cement, — stąd mają na zewnątrz szary i ciemny wygląd. Uszkodzone części tak gzemśów, jak figur zalano cementem lub z cementu w dawnej formie odtworzono. Okapy gzemśów, chełmy wież, pokryto miedzią, attyk ołowiem. Drewniane części wież zastąpiono nowymi, nasyconymi carbolineum. Drzewo krzyża na attyku znalaziono zupełnie zdrowem, ale dla bezpieczeństwa powleczono pokostem, pomalowano minją, pokryto miedzią i pozłoconą. Tak samo dla uchronienia od wpływów atmosferycznych pokryto pokostem figury i wazony kamienne na attyku.

Zarząd przeprowadził roboty z całym pietyzmem i zrozumieniem względów artystycznych, specjalnie uważając, by nigdzie nie uszkodzić precudnej zielonkawej patyny na miedzi osiadłej. Nie obeszło się jednak bez wandalizmu, bo oto jeden z robotników, pracujący przy zdjęciu kura ze szpicu wieży południowej, znalazł w jego wnętrzu jakiś pergamin, a nie mogąc wyjąć w całości, wydlubywał kawałkami. Ponieważ zaś ani on, ani jego koledzy nie umieli pisma przeczytać, bo było „nieczytelne“, spalili ten dokument, nie dawszy znać zarządowi restauracyi.



**Kościół św. Krzyża w 18 wieku.** (Według obrazu).  
(Zbiory Towarzystwa opieki nad zabytkami przeszłości).

Dawniej wejście do kościoła wciskało się głęboko w ulicę. Było podniesione, jak dziś, a można było z obu stron podejść pod same oddrzwia kościelne. Na przodzie miało wysoką galeryę kamienną z ciosu, na niej wznosiły się wazony i posągi symbolizujące czterech Ewangelistów; z obu zaś stron prowadziły schody, ładnie się wyginając. Na noc cały wchód do kościoła wraz z balustradą, zamykano łańcuchami.

Galeryę tę uszkodziły armatnie kule w bitwie przed kościołem świętokrzyskim w 1794 roku. A w 1818 r. w związku z regulacją i brukowaniem Krakowskiego Przedmieścia, zniszczono bezpośredni podjazd przed kościół, galeryę cofnięto w tył o kilka łokci, dawne schody od ulicy skasowano, a dano inne, po obu bokach świątyni. Na tę przeróbkę wyasygnował rząd 18,000 złp.

W 1858 r. przybyła nowa piękna ozdoba. Ofiarą Andrzeja hr. Zamoyskiego, najbliższego sąsiada świętokrzyskiego kościoła, ustawiono na przodzie galeryi precudną figurę, przedstawiającą P. Jezusa dzwigającego krzyż, odlaną z cementu, dzieło rzeźbiarza Andrzeja Pruszyńskiego. Zastąpiono ją w 1898 r. statua odlaną z brązu przez słynnego rzeźbiarza Piusa Welońskiego, twórcę wspaniałej Częstochowskiej Kalwarii. Spoczywa ta statua na piedestale z granitu szwedzkiego, wzniesionym według projektu architekta St. Szyllera. Koszta jej ogółem wynosiły 11,805 rubli (*rzeźba 7,000 rb.*).

Dawniej na obszernym placu przed kościołem św. Krzyża wrzało bujne życie, zwłaszcza w święta. W straganach sprzedawano różne smakołyki.

F. Schultz, Inflantczyk, kreśląc swe wrażenia z Warszawy w 1792 r., pisze: „Przed kościołem św. Krzyża dostać można: solonych ryb, owoców, chleba, jarzyn, mięsa, nawet gotowanych pokarmów, lub, w ciągle smarzących się rynkach, kiszek i kiełbas“.

Autor zaś broszurki p. t. „Myśli patrzącego przez okna na ulicę w 1791 r.“, notuje:

„Koło św. Krzyża w niedziele i święta ani przejechać, ani przejść nie podobno. Okno otworzywszy w izbie, fetorek sal-



**Pan Jezus krzyż niosący.**

(Figura z przed kościoła św. Krzyża w Warszawie).

cesonów do wnętrza się ciśnię. Wóz stanie w takim miejscu, że dla jego niegrzeczności łokieć w błoto wchodzić trzeba. Stan-gret jaśnie wielmożnego pana, siedząc na angielskim koźle, krzyczy: „tylko umykaj!“ — nie zważa, czy zbryzga, czy prze-jedzie ubogiego piechura, który tak napadniony, nie wie, gdzie się ratować“.



**Przekrój świątokrzeskiego Kościoła.**

(Archiwum królewskie w Dreźnie).

Kościół świątokrzeski kryje dachówka, kaplicę zaś Matki Boskiej miedź, dar Anny Zbąskiej, podkomorzyny lubelskiej.

## 2. *Wnętrze kościoła.*

Kościół świętokrzyski ma w przekroju formę krzyża. Zbudowany jest z cegły, długości liczy 58 m., a szerokości 30 metrów.

O ile fasada przedstawia się jako lekki barok z dużymi wspomnieniami renesansu, o tyle czystym renesansem jest wnętrze kościoła; jedynie ołtarze ma barokowe z pewnymi naleciałościami rokoka.

Rozpięcie świątyni liczy pięć przęseł, nie biorąc w rachubę półprzęsła chórowego pod organami. Z tych dwa wypada na prezbiterium z chórem kleryckim, trzy zaś na nawę.

Wnętrze przedstawia się właściwie jako jedna obszerna nawa z szeregiem kaplic tej samej wysokości, otwartych zupełnie ku środkowi na wzór kościołów halowych o systemie dośrodkowym. Nawa główna ma sklepienie krzyżowe, kaplice boczne zaś walcowate (*kolebkowe*). Tam, gdzie nawa główna przecina się z krzyżową, sklepienie jest żagłowe, w miejscu, pierwotnie projektowanej kopuły.

Ściany kościół ma gładkie, urozmaicone jedynie półslupami, które wieńczą kapitele, łączące jońskie ślimacznice z bogatym doryckim ulścieniem (*styl rzymski*).

Główny gżems występuje silnie, łamliwym swym ruchem ożywiając monotonię ścian. Spoczywa na nim balustrada z żelaza kuta, lekkie, delikatne dzieło braciszka misyjarskiego Michała Tetera. Kosztowała 12,000 złp. Na wielkie uroczystości rozblyska setkami lampek elektrycznych.

Kościół świętokrzyski ma światło wyłącznie górne, — dopiero bowiem nad głównym gżemsem ciągnie się sznur szerokich okien.

Ściany świątyni miały być pierwotnie polichromowane, zamiar ten jednak nie doszedł do skutku, żeby więc czemś urozmaicić surowe płaszczyzny, zwłaszcza w kleryckim chórze na-





gością uderzające, zawieszano dawniej na ścianach makaty i gobeliny. Świadczą o tem haczyki wbite na pewnej wysokości, do dziś jeszcze pozostałe. Takie opony z czerwono-błękitnej brokateli, długości kilkadziesiąt brytów, otrzymano częściowo od sparkobierców X. biskupa B. Tarły. Innych 12, dzierganych złotem i srebrem ofiarował generał Dubui.

Wnętrze rozpada się na:

- a) prezbiterium z chórem kleryckim,
- b) nawę główną, z dwiema bocznymi (po trzy kaplice z każdej strony) i podchórze organowe.

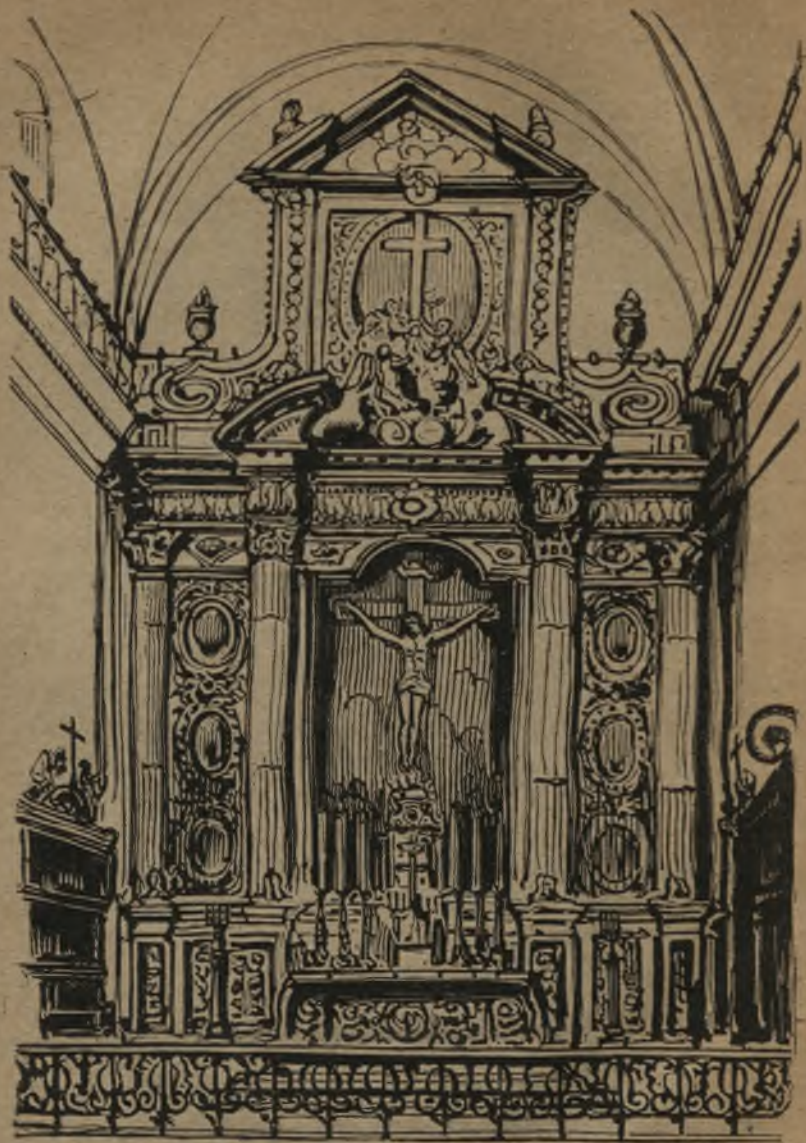
Nadto do prezbiterium z prawej strony przypiera kaplica Najśw. Maryi P., z lewej długi ciemny korytarz i obszerna zakrystya.

a) W prezbiterium znajduje się Wielki ołtarz. Wykonał go w Elblągu snycerz Matys Hankis, a wyłocił w Warszawie dopiero w 1699 r. malarz Paweł Pieleczyński, funduszem prymasa X. Teodora Potockiego. Ołtarz kosztował 3,700 złp., wyłocenia zaś 10,500 złp. Restaurował go w początkach 19 wieku La Chapelle, za ofiarę J. Zaręby.

Ołtarz w stylu barokowym pokrywają bogate i nadzwyczaj artystycznie wykonane rzeźby. Na pierwszy plan wybijają się dwie kolumny żłobkowane, obok nich dwa płaskosłupy. Podstawę wycinają rzeźby, przedstawiające godła biskupa fundatora (*krzyż Potockich o dwóch ramionach i półramionku*) i monogram kościoła świętokrzyskiego, ujęte w roślinną ornamentację. Kapitele zaś mają rzeźbione w stylu rzymskim (*ślimacz-nice jońskie z ulścieniem doryckiem*).

Między kolumnami a płaskosłupami, zwisają wśród wieńców, po trzy z każdej strony, — medaliony, zawierające relikwie męczenników (*św. Wincentego męcz., św. Maura, św. Heleny, św. Filomeny i św. Konstancyi*).

Kolumny ujmują obraz główny, przedstawiający Pana Jezusa rozpiętego na krzyżu, a u Jego stóp Matkę Bolesną, św.



Wielki ołtarz.

Maryę Magdalenę i św. Jana. Jest to jedna z najlepszych prac malarza polskiego Jerzego Eleuthera Semiginowskiego <sup>26)</sup>).



**Wielki ołtarz — fragment rzeźby.**

Obraz ten kosztował 2560 złp.. Odnowił go w 1823 roku malarz Black, a w 1870 r. specjalista w odnawianiu dzieł starych mistrzów, Jacenty Sachowicz, kustosz Muzeum Sztuk

<sup>26)</sup> Jerzy Eleuther Semiginowski był nadwornym malarzem króla Jana Sobieskiego. Mało oryginalny, kopiował niemal niewolniczo włoskie wzory, — i obraz świętokrzyski również szkołę włoską w zupełności przypomina. Semiginowski Polakiem był, krył się jednak pod cudzoziemskim pseudonimem „Eleuther“, by najpierw; zgorzenia w stanie rycerskim nie czynić, iż szlachcic pendzlem się „bawi“. Drugi zaś powód tkwił głębiej. Ojciec jego bowiem w czasie zajazdu zabił sąsiada swego niejakiego Tatomira. Rodzina zamordowanego wyrobiła banicyę na Semiginowskiego. Nie mógł więc syn występować pod nazwiskiem skalanem i sam niewinny, musiał się do czasu zastawiać przybraną nazwą, z mieszczańską i po cudzoziemsku brzmiącą.

Słownik malarzów polskich. — E. Rastawiecki, T. III, 1857.

Pięknych w Warszawie, kosztem (500 rubli) Maryi z Działyńskich Wenclowej, wdowy po dyrektorze wydziału b. Komisji rząd. spraw wew. i duch. Ostatnio zaś, w 1909 restaurował Józef Janowski <sup>27)</sup>.

Na kolumnach ołtarza wsparty tympanon, łamie się w środku barokowo i mieści w sobie grupę aniołów, dźwigających krzyż, a obok spoczywają na nim dwie kobiece postacie, z których jedna karmiąca dziecię małe, a tuląca większe u kolan, symbolizuje miłość P. Jezusa macierzyńską, druga trzyma kielich, oznaczający eucharystyczny objaw miłości Zbawcy ku ludziom. Wreszcie w górze widnieją rzeźby, przedstawiające Boga Ojca i Ducha św.

Dawniej krzyż trzymany przez aniołów padał w przeźroczę, w okno za nim umieszczone. Po 1863 roku okno to zamurowano i jako tło dla krzyża wprawiono obraz wyobrażający Oko Opatrzności i Boga Ojca w momencie stwarzania.

Na ołtarzu stoi wysokie tabernaculum, barokowe, złoczone, o misternych kolumnienkach, z Barankiem w górze na księdze leżącym. To tabernaculum, jak również cudnie rzeźbione antepedium, przedstawiające pelikana, karmiącego młode krwią własną (*symbol Chrystusa Pana, karmiącego nas Ciałem i Krwią Swą Najśw.*), są darem, ofiarowanym w 1853 roku przez Amelię Łuskinę, jej kosztem i według jej rysunku wykonanym.

---

<sup>27)</sup> Obraz ma 10½ łokcia wysokości, a 5½ łokcia szerokości. W kancelaryi parafialnej świętokrzyskiej znajduje się list z uwagami, jakie p. Jacenty Sachowicz, fanatyczny, sumienny wielbiciel sztuki, polskiej zwłaszcza, dołączył do podziękii za honorarium, po ukończeniu dzieła otrzymane. Zaklina, by tak pięknemu obrazowi nie pozwolić marnieć i podzielić losu tylu naszych zabytków, a zarazem podaje praktyczne wskazówki, jak go od zagłady uchronić, zaczerpnięte z długoletniego fachowego doświadczenia.

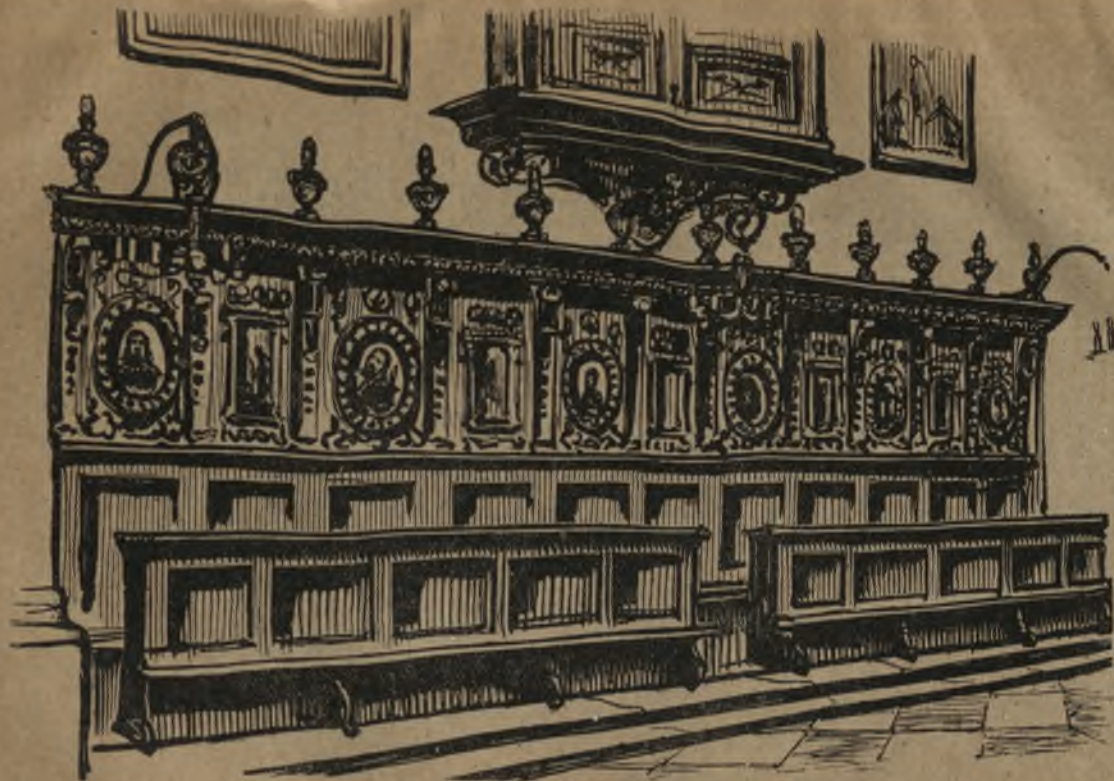
Zwracają również uwagę relikwiarze srebrne i także kany, wykonane w Paryżu, własność niegdyś X. prymasa Radziejowskiego. Kościołowi św. Krzyża ofiarował je jeden z jego spadkobierców, Towiański podczaszy koronny. Godne zaznaczenia są ślicznej roboty smukłe postumenty pod żyrandole, w stylu empire.

Ściany po obu stronach ołtarza Wielkiego obite są drzewem dębowym, o głębokim brunatnym tonie. Obok zaś przypierają po stronie prawej trzy „sedes“, ogromne karła dla celebransa i asysty, na dwóch stopniach stojące; po stronie przeciwnej widnieje krzesło w formie katedry i ozdobny stół na ampułki, — a wszystko precudnie rzeźbione w stylu renesansu.

W górnej części tych drewnianych obić ścian, przeplatają się medaliony z wizerunkami P. Jezusa i ewangelistów i wąskie, długie obrazy, przedstawiające poszczególne sceny z życia Chrystusa Pana. Nad nimi wysuwa się gzyms, dźwigający wycięcie łukowe, z monogramem kościoła świętokrzyskiego, wśród ornamentów; wreszcie wznosi się krzyż, a obok spoczywają dwaj aniołowie. Obrazy te, jak również podobne, znajdujące się w stalach chóru kleryckiego malował Alfred Schouppé. Nie są to jednak dzieła nadzwyczajnej wartości.

Właściwe prezbiterium od chóru kleryckiego oddziela balustrada. Chór ten jest bardzo obszerny. Mieści w sobie masywne stalle w tym samym stylu, co obicia ścian po obu stronach Wielkiego ołtarza, dębowe, brunatne, o dwóch rzędach siedzeń. W medalionach wizerunki apostołów, podłużne zaś obrazy przedstawiają epizody z dziecięcych lat i męki P. Jezusa.

Nad stalami po obu stronach wysuwają się loże również dębowe, zdobne rokokowo, z kilku rozkosznymi putti'ami. Takie loże wybiegają nad ołtarz Najśw. Sakramentu i św. Felicissimy. Obok nich wiszą cztery obrazy tego samego pędzla, co medaliony stal, a przedstawiające sceny z męki P. Jezusa.



Stalę świętokrzyskiego kościoła.

<http://acm.org.pl>

Stale i obicia ścian w prezbiteryum były dawniej pociągnięte białą farbą i stonowane przez to z ogólnym kolorem kościoła, ostatnia dopiero restauracya wydobyla przecudny naturalny kolor dębu.

Z chóru, do kaplicy i do zakrystyi prowadzą renesansowe oddrzwia, zamykane misternie z żelaza kutemi kratami.

« Do drewnianej balustrady przypiera figura św. Piotra z brytu, na wysokim postumencie spoczywająca. (*Kopia watykańskiej*).



**Krata oddzielająca ongiś chór klerycki od nawy głównej.**

(Ze zbiorów Towarzystwa opieki nad zabytkami przeszłości).

Dawniej klerycki chór od głównej nawy oddzielała wysoka, barokowa, wspaniała krata, owoc dziesięciu lat pracy mordernej brata Tetera, oceniona przezeń na 10,000 imperyałów. Zdjęto ją w 1792 roku, z powodu, jak się spodziewano, olbrzy-

Kościół św. Krzyża.

miego napływu wiernych, z okazji procesji do nowo budującego się kościoła Opatrzności. Ponieważ zaś przedsiębiorcy za samo złożenie jej z powrotem zażądali 6.000 złp., Misyjonarze zrezygnowali, nie mając tylu zbytecznych pieniędzy w danej chwili. Kratę rzuconą gdzieś pod szepę zgryzła rdza, a resztki sprzedano, jako żelazo. Został jedynie krzyż, tkwiący dawniej u szczytu kraty, a sprawiony kosztem Marcina Sokołowskiego za 540 złp. Wisi dotąd naprzeciw ambony, obity wotami.

b) W nawach znajduje się sześć ołtarzy, z drzewa, suto złożonych, stanowiących parami pendent do siebie. Najbliżej chóru ołtarz Najśw. Sakramentu, a naprzeciw św. Felicjśminy; następnie ołtarz św. Wincentego i św. Karola Boromeusza; wreszcie św. Rocha z przeciwległym św. Michała.

Ołtarz Bożego Ciała, przechowujący Najśw. Sakrament, jest pierwszym po lewej stronie od W. ołtarza. Rzeźbił go Jan Seffrens i Michał Brozen, snycerze z Elbląga. Jak świadczy herb na nim po kilkakroć powtórzony (*topór z półksiężycem i trzema gwiazdkami*) fundował go, albo sam X. Tarło, albo jego krewni. Obraz nieco przyciemniały, silniej jedynie aureolą dokoła Głowy Chrystusa P. oświetlony, pendzla Fr. Smuglewicza, stosownie do przeznaczenia ołtarza przedstawia Wieczerzę Pańską. Wyżej napis: „Hominique Deoque“ („*Bogu-człowiekowi*“). Dolna część z białego marmuru jest lekko rzeźbiona, powyżej śmiga w górę sześć kolumn, między którymi posągi dwóch olbrzymich aniołów i apostołów św. Piotra i Pawła. W górnej części ołtarza w medalionie barokowym obraz św. Trójcy. Kończy krzyż wśród aniołów. Obraz „Wieczerzę Pańską“ odnawiał ostatnio w 1910 r. artysta malarz Józef Janowski.

Tabernaculum tego ołtarza, zewnątrz złożone, wewnątrz wyłożone złotymi blachami, jest fundacją Maryi Lanckorońskiej, starościny połanieckiej.

Po prawej stronie ołtarza widnieje nagrobek X. Bartłomeja Tarły, wizytatora księży Misyjonarzy i proboszcza świętokrzyskiego. Nagrobek wystawiła krewna biskupa-Misyjonarza,



Helena z Tarłów Gozdzka, starościna stężycka (1725). Utrzymany w stylu barokowym, wykuty ze zdobnego różowym, czarnego marmuru, popiersie biskupa ma z białego, kararyjskiego. Powyżej płaskorzeźby, w przeciętym łuku widnieją herby, — poniżej tablica epitafium, podająca kilka szczegółów z życia X. Tarły. A mianowicie, że po ukończeniu studyów w Rzymie i Paryżu wstąpił, 30 lat życia licząc, do Zgromadzenia księży Misyjonarzy, którego polską prowincją kierował później przez 20 lat, jako wizytator; że za króla Sobieskiego dwa razy uchylając się od ofiarowanej mu godności biskupiej, zmuszony był ją przyjąć za Augusta II. Ten opiekun nędzy „orator potens verbo et opere“, a „semper mente humilis“, („mówca potężny w słowie i czynie... a zawsze pokorny duchem“), tak zasłużony dla kościoła świętokrzyskiego, jego twórca, zmarł w 1715 r.

Naprzeciw jego pomnika wmurowało Zgromadzenie tablicę pamiątkową w formie rozciągniętej zasłony z gronostajów, ku uczczeniu konsekracji kościoła w 1606 r. przez X. prymasa Radziejowskiego, — i jego hojności dla tejże świątyni. U dołu podpis: „Josephus Belotus, Italus totius fabricae architectus“ (*Józef Bellotti, Włoch, budowniczy tego kościoła*).

Następny ołtarz św. Wincentego a Paulo i przeciwległy mu św. Karola Boromeusza mają mniejsze rozmiary, rzeźbione w stylu lekkiego rokoka, z mnóstwem girland, rozkosznych putti i figur w pretensjonalnych pozach, o szatach jakby wichrem wzdętych. Częściowo są złoczone i srebrzone, co niekoniernie wywiera miłe wrażenie. Zrazu w pierwszym z tych ołtarzy był obraz przedstawiający Rozesłanie Apostołów. Po kanonizacji zaś swego Założyciela, Jego wizerunek Misyjonarze w tym ołtarzu umieścili. Szymon Czechowicz, twórca obrazu, powtórzył w nim niemal dosłownie kompozycję umieszczoną w kościołach krakowskich, na Stradomiu i przy szpitalu św. Łazarza; — wyobrazil św. Wincentego głoszącego ludowi kazanie w czasie misyi.

W górze owalny obraz niewiadomego artysty, przedstawia św. Józefa.

Trzecią grupę stanowią barokowe ołtarze św. Rocha i vis à vis św. Michała. W ołtarzu św. Rocha pierwotnie był obraz tegoż świętego i powyżej nad nim św. Sebastyana, pendzla Je-



### **Pomnik X. Bartłomieja Tarły,**

Misyjonarza, biskupa poznańskiego.

rze go Semiginowskiego. W 1806 r. odnowił je jednak niejaki Krzeczkowski tak nieudolnie, że zniszczył zupełnie. Zastąpione innemi w 1863 roku. Obraz św. Rocha pokryty jest srebrną blachą.

Nad mensą mieści się marnej roboty wizerunek św. Ekspedyta, wielkiem się nabożeństwem w Warszawie cieszącego.

Przeciwnie jest ołtarz św. Michała. Złocił go braci-  
szek misyonarski Jan Szymański. Blachy zaś srebrne, pokry-  
wające obraz św. Michała; niewiadomego artysty, wykonał wła-  
sną pracą i własnym kosztem złotnik warszawski Marcin So-  
kołowski. Bractwo św. Rocha odnowiło w 1870 r. cały ołtarz  
św. Michała ze swoich funduszów i umieściło w nim obraz św.  
Filomeny, pendzla Henryka Zabięły, artysty malarza.

W górze obraz św. Anioła Stróża, nie wiadomo kto ma-  
lował.

Ołtarz św. Karola Boromeusza postawił własnym sump-  
tem, ku czci swego patrona, sekretarz królewski Nollet. Obraz;  
przedstawiający św. Karola, w otoczeniu kleru, leczącego cho-  
rych, jest dziełem Antoniego Albertrandi'ego, brata słynnego  
biskupa. Był to nadworny malarz króla Stanisława Augusta.

W górze obraz Przemienienia Pańskiego, pendzla Jana  
Ścisły, ucznia Bacciarelli'ego.

Naprzeciw ołtarza Najśw. Sakramentu wznosi się ołtarz  
św. Felicissimy. Oryginalnym jest pomysł obrazu. Przedstawia  
mianowicie aniołów, rzucających kwiaty na przystawioną do  
obrazu poniżej srebrną trumnę ze zwłokami tejże świętej.  
W górze obraz wyobrażający św. Genowefę. Obrazy te spro-  
wadzono z Paryża; ten sam artysta je malował, ale kto — nie  
wiadomo.

Relikwiarz św. Felicissimy, również z Francji sprowa-  
dzono, wartości 40,000 złp., oddano ofiarnie na skarb narodo-  
wy w 1794 roku.

Po lewej stronie ołtarza stoi drugi największy pomnik  
świętokrzyskiego kościoła, a raczej mauzoleum X. Michała  
Stefana Radziejowskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, pryma-  
sa i kardynała. Ukochał ten dostojnik świętokrzyski kościół tak,  
że w nim się pochować kazał, jedynie serce swe u Karmelitów  
bosych poleciwszy złożyć. On fundował ołtarz św. Felicissimy.

Pomnik czerni się marmurem, tylko głowice kolumbie-  
nek, części podstawy i postać kardynała klęczącego ze złożone-

ni rękami, wykuta w białym, kararyjskim marmurze. W górnej muszli wycina się herb kardynała (*Junosza: baranek na skale*). Pod trumną epitafium, opiewające zasługi prymasa.

Rzeźbę, przedstawiającą kardynała najniepotrzebniej banalnie ozłociono, skrywając prześliczny mat marmuru.



**Pomnik X. prymasa Michała Radziejowskiego.**

Naprzeciw pomnika Prymasa wmurowano płytę marmurową ku pamiętce X. Szczuki Kazimierza, opata paradyskiego, jednego z najhojniejszych ofiarodawców na budowę kościoła, domu misyjnego w Warszawie i założyciela domu Zgromadze-

nia w Chełmnie. Umarł w 1794 r. Na tablicy widać tylko herb Grabie, poza tem wszystkie zatarte.

Pod organami, w rogu wieży od strony Nowego Świata stał ósmy ołtarz pod. wezwaniem św. Aleksego, roboty „dziadka“ kościelnego Faustyna Blendusa. Poświęcił go, jak świadczy tablica wmurowana w ścianę pod tą wieżą, w 1704 r. biskup kalamacki, a sufragan gnieźnieński X. Stefan Mdzewski. Ołtarz ten zniesiono, z powodu nieodpowiedniego, ciemnego i niewygodnego miejsca, w jakim stał.

Ołtarze świętokrzyskie kilkakroć odnawiano. Ostatnio Władysław Twardo w 1902 pokrył dukatowem złotem ołtarze Najśw. Sakramentu i św. Felicissimy za sumę 8,200 rubli; w roku zaś następnym, ołtarze św. Rocha i św. Michała posrebrzył i na złoto imitował.

W środku kościoła zwraca uwagę ambona sześcioboczna, trzymana w kompozycji architektonicznie, arcydzieło sztuki ślusarskiej. Jest pomysłem i robotą braciszka misyonarskiego Michała Tetera. Jako zasadniczy, dekoracyjny motyw ma liść akantu i końskiego zęba, ujmujących w najrozmaitszych, a niezmiernie artystycznie ułożonych splotach, monogramy kościoła świętokrzyskiego. Ambona zwęza się dołem w pęk liści. Tam gdzie daszek zakończony krzyżem łączy się z samą amboną, widnieje mały, wązki obraz, przedstawiający P. Jezusa, uczącego lud.

Ambonę i żelazną balustradę, wieńczącą gzems górny, fundował Misyonarz X. Henryk Monmejan.

Chrzcielnica, obok ołtarza św. Michała stojąca, wykuta z czarnego marmuru, ma nakrycie miedziane, dziergane w przednie delikatne arabeski, w stylu Ludwika XIV, świadczące o francuskim pochodzeniu.

Konfesyonały i czterdzieści dębowych, masywnych ław, nie odznaczają się niczem szczególnem.

Posadzkę ułożono w szachownicę z czarnego marmuru z pod Krakowa, przeplecionego białym z Karray.



Ambona świętokrzyska.

<http://rcin.org.pl>

Chór organowy szeroki, wsparty jest na dwóch słupach, przed którymi stoją smukłe dekoracyjne kolumny. Słupy łączą się z sobą i ze ścianami, łukami precudnie zatoczonymi.

Pierwotne organy, wstawione w 1731 r. przez Zadorskiego, organmistrza warszawskiego, służyły do 1850 roku. Wtedy bowiem, w łączności z rozszerzeniem całego chóru i wzniesieniem nowego dekoracyjnego okrycia, według rysunku Henryka Marconi'ego, złożył organy nowe Maurycy Robert Müller, organmistrz z Wrocławia. Jego pracy dokończył wspólnik Rimmer w 1851 r. Organy kosztowały 70,000 złp. Po kilkoletniem użyciu zniszczone, naprawił Blomberg, warszawski organmistrz.

Pod chórem organowym przy wejściu do głównej nawy, bieleje rzeźba, wyobrażająca Matkę Najśw., otulającą płaszczem dziecinę, a zapraszała napisem: „Dary na podrzutków“, już od czasów X. Baudouina, do pomocy dla tych najniešťliwszych.

Przy wejściu do prawej nawy stoją w nyzach zaszkłone dwie starożytne figury: Matka Najśw. i jakiś święty. Są to zapewne dawne feretrony.

Kościół świętokrzyski, ma,—rzecz dziwna,—bardzo mało pomników. Prócz nagrobków X. Tarły, X. prymasa Radziejowskiego i dwóch w kaplicy, nie posiada żadnych większych. Natomiast przeładowano go tablicami pamiątkowemi.

Swego czasu specjalna poprostu mania ogarnęła parafian i nie parafian świętokrzyskich, którzy chcąc przynajmniej w ten sposób imiona swoich blizkich przekazać potomności, zasypywali wprost proboszcza prośbami o umieszczenie w kościele tablic pamiątkowych, a kiedy im odmówiono, niezrażeni apelowali do arcybiskupa. W archiwum konsystorskiem jest takich próśb i zażaleń wyżej setki. Moda ta grasowała między 1875 r., a 1885 r. Odmawiano stanowczo tym prośbom, bo już i tak kościół był formalnie przeładowany tablicami pośmiertnemi, a przytem zgłaszano do upamiętnienia zmarłych, „którzy niczem specjalnie ani krajowi, ani kościołowi, ani nawet parafii

świętokrzyskiej się nie zasłużyli“, — jak odpowiada X. Magnuski, ówczesny zarządca kościoła.

Z wybitniejszych nagrobków, a raczej z nagrobków wybitniejszych ludzi wymienić należy:

W nawie głównej — płyta z białego marmuru, wstawiona przez „wdzięcznych rodaków“ Fryderykowi Chopenowi, największemu polskiemu muzykowi, z jego podobizną w płaskorzeźbie, dłuta Leonarda Marconiego. Pod nią na tablicy napis: „Tu spoczywa serce Fryderyka Chopina“.

Pod chórem organowym tablica z oryginalnym, serdecznym niby to wierszem, żegnającym Franciszka, syna sławetnych Wenderlichów, tak zasłużonych parafian świętokrzyskich:

„Tu spoczywa szlachetny i zacny młodzieniec.  
Zapewne się kwiat wdzięczny zdał niebu na wieniec.  
Domu filar, rodziców pociecha jedyna.  
Cóż rodzice złożyli tu zanego syna.  
Co czytając, westchnieniem wspomóż, proszę tego.  
By Bóg do chwały swej przyjął duszę jego.  
Umarł 1732, — żył 21 lat“.

Koło ołtarza św. Rocha stoi większych rozmiarów z białego marmuru pomnik ś. p. Bronisławy z Węglowskich Marków; na dole podobizna zmarłej w płaskorzeźbie, na tumbie zaś postać anioła wskazującego niebo.

Dalej, w przejściu do ołtarza Najśw. Sakramentu, wielka z marmuru czarnego płyta, upamiętniająca zasługi Pauliny z Krasieńskich Ludwikowej Górskiej, założycielki i do śmierci prezesowej Towarzystwa pań miłosierdzia św. Wincentego à Paulo (zm. 1893).

W nawie przeciwległej zanotować trzeba następujące tablice pamiątkowe:

a) Antoniego Pietkiewicza (*Adama Ptuga*) poety, redaktora „Kłosów“ zm. 1903 r.



b) X. Adama Jakubowskiego, byłego rektora X.X. Pi-jarów w Krakowie, wizytatora szkół w Królestwie Polskiem, ostatnio proboszcza św. Krzyża. Pomniczek dłuta B. Syrewicza wystawili mu rodacy w 1892 r.

c) W przejściu do ołtarza św. Karola, marmurowy czarny pomnik J. I. Kraszewskiego, który w kościele świętokrzyskim chrzest św. otrzymał. Dwie symboliczne postacie z bronzu trzymają wieniec laurowy. Dokoła napis: „Światło miłował, światło szerzył lat 58, bez odpoczynku, — zmarł w Genewie 1887 roku“.

d) Biała marmurowa tablica z portretem Juliusza Słowackiego, wmurowana ku uczczeniu autora „Ojca zadżumionych“ w 1900 roku.

e) Przy ołtarzu św. Felicissimy w górze nad tablicą poświęconą X. Szczuce żółci się marmurowa płyta, umieszczona ku upamiętnieniu 125 rocznicy Konstytucji 3 maja, po raz pierwszy w nieco wolniejszej Polsce obchodzonej w 1916 roku<sup>28)</sup>, <sup>29)</sup>.

---

<sup>28)</sup> W kościele świętokrzyskim miał stanąć w 1825 roku pomnik Stanisława Małachowskiego, marszałka Czteroletniego sejmu. Pertraktacye ze Zgromadzeniem toczono, póki jeszcze to cudne dzieło Thornwaldsena było we Włoszech. Misyonarze obawiali się, by pomnik nie przeciążył sklepienia dolnego kościoła. Sprawa oparła się o rząd i arcybiskupa; wreszcie ułożono, że grobowiec stanie naprzeciw ambony.

Ostatecznie jednak zarzucono tę myśl i pomnik postawiono w katedrze warszawskiej.

<sup>29)</sup> Nagrobki i tablice pamiątkowe, znajdujące się w kościele świętokrzyskim:

a) W nawie głównej: ś. p. Rogoziński Wojciech, senator, (zm. 1869). — Wosiński Teodor, dyrektor komisji sprawiedliwości, członek Rady stanu, (zm. 1872). Rzeźba A. Pruszyńskiego. — Jan Nieprzecki, major wojsk polskich, (zm. 1874), rzeźba A. Pruszyńskiego. — Andrzej Pruszyński, artysta rzeźbiarz, (zm. 1895).

3. *Kaplica Najśw. Maryi Panny.*

Po prawej stronie Wielkiego ołtarza znajduje się kaplica Matki Boskiej w stylu renesansowym. Zbudowana już w 1700 roku, sięgała pierwotnie tylko do dzisiejszej balustrady. Dopiero w 1825 roku hr. Stanisławowa Zamoyska podjęła się jej rozszerzenia. Roboty zaczęto w 1826 r., a skończono dopiero w 1835, bo, jak z przekąsem zaznacza sprawozdanie, „robotnicy robili i psuli, a pieniądze brali, gdyż wyłącznie świeckim powierzono zarząd budowli“. Partactwo pochłonęło olbrzymią, jak na tego rodzaju przedsięwzięcie sumę 70,000 złp.

---

b) W nawie po stronie ewangelii: ś. p. Michał Rogoziński, dyrektor komisji sprawiedliwości, (zm. 1896). Biust dłuta Godebskiego. — Wojciech Jastrzębowski, profesor Instytutu agron. i leś., (zm. 1882). Rzeźba w płaskorzeźbie Pruszyńskiego. — Ignacy Jasiński, artysta malarz, (zm. 1878). — Adam Keller, (zm. 1882). — Antoni Kierwiński, oficer wojsk polskich, (zm. 1877). — Katarzyna Kierwińska, (zm. 1861). — Idalia z książąt Sanguszków Czerba, (zm. 1861). — Walenty Sobolewski, (zm. 1831). Senator, wojewoda, prezes Rady administr. po generale Zajączku. — Tomasz Grabowski, senator, członek Rady stanu, (zm. 1840). — Ludwik Górski, prezes komitetu Towarzystwa kredyt. ziemsk., (zm. 1908). — Konstanty Gadomski, (zm. 1863).

c) W nawie po stronie lekcyi: ś. p. Adolf Jełowicki, oficer wojsk polskich, (zm. 1891). — Augustyn Szmurło, profesor Szkoły Głównej. — Polikarp Girsztowt, chirurg, (zm. 1877). Rzeźba dłuta B. Syrewicza. — Michalina Rogozińska, (zm. 1893). — Bronisława Jastrzębowska, przełożona pensyi, (zm. 1907). — Andrzej i Stanisław Janikowscy, ojciec i syn lekarze. — Jan Rogoziński, prezes prokuratoryi, (zm. 1883). — Marya Kaszowska, (zm. 1858). — Wiktorya Sobańska, (zm. 1858). — Ludwika Potkańska, podkomorzyna sandomierska, (zm. 1817).

d) Pod chórem organowym: ś. p. Stosław Łaguna, prof. uniwersytetu, (zm. 1900). — Eleonora Kurchanowiczowa, nauczycielka, (zm. 1895). Rzeźba L. Wasilkowskiego. — Antoni, Seweryn i Władysław Oleszczyńscy i Juliusz Janotha.



Kaplica Matki Boskiej Częstochowskiej.

Nakoniec Zgromadzenie, zrażone opieszałością, pomogło zakończyć budowlę, która już w 1851 r. zaczęła się psuć. Zaciekające żelazne blachy dachu pokryło Zgromadzenie miedzią własnym kosztem.

Część pierwotna kaplicy, usklepiona kolebkowo, jest bardzo skromna, dobudówka zaś, t. j. dzisiejsze prezbiterium kaplicy, znacznie bogatsza, urozmaicona ornamentami, a zwłaszcza pólslupami z czarnego marmuru.

Nad prezbiterium wznosi się kopuła z kasetonami, a w nich widnieją różnych form piękne rozety. Latarnię, otoczoną oknami zamyka ślicznej roboty wielka rozeta.

Ołtarz marmurowy czarny, z drewnianem hebanowem cyboryum, mieści nad mensą obraz Matki Najśw.,—dziś Częstochowskiej. Kryje go inny obraz, pendzla Jana Ścisły, pokryty srebrną blachą. Dawniej ten obraz był stałym, a przed nim nasuwano stosownie do uroczystości, jeden z czterech innych, wyobrażających: Zwiastowanie, Ofiarowanie, Wniebowzięcie i Niepokalane Poczęcie Najśw. Maryi P., — wszystko dzieła tegoż malarza. Obrazy te istniały jeszcze w 1832 r., — co się z nimi potem stało, — niewiadomo.

Dawne bogate korony złote i srebrne, wieńczące głowy Najśw. Maryi P. i Dzieciątka ofiarowano w 1794 roku na skarb narodowy.

W kaplicy znajdują się dwa pomniki:

Po stronie prawej, z czarnego marmuru wielki grobowiec księcia Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich (*sm. 1823 r.*), którego zwłoki spoczywają w katakumbach. Pomnik jest czarny, skromny, zupełnie gładki. Rosyanie bowiem, choć za życia i po śmierci bardzo zrazu wenerowali starca-magnata, to jednak po stłumieniu powstania z 1831 tak zniechęcili do wszystkiego, co Polskę przypominało, że z nagle wybuchłej nienawiści do tego wielkiego patrioty, zakazali na jego pomniku nawet nazwiska umieszczać.

Jako pendent stoi zupełnie podobny grobowiec Antoniego oficera wojsk polskich i Józefy z Klonowskich Żwanów; — postawiły go rodzicom dzieci.

Znajdują się nadto w ścianach kaplicy wmurowane dwie tablice marmurowe: Róży z Potockich Andrzejowej Zamoy-skiej (*zm. 1862*) i Wincentego Słubickiego (*zm. 1884 r.*).

Na chórze w kaplicy są małe organy o miłym tonie, prze-robione za X. proboszcza Nadolskiego przez organmistrza war-szawskiego Mielczarskiego.

#### 4. Zakrystya i korytarz boczny.

Kościół świętokrzyski ma obszerną dosyć zakrystyę, do-koła wyłożoną dębowem drzewem, artystycznie rzeźbionem. Przy ścianach pełno komód na aparata kościelne, bez liku szaf, szafeczek i skrytek przeróżnych.

Sklepienie ma łukowe, malowane.

Kurki lawaterza, do których dochodzi woda z wodocią-gu, tkwią w wielkiej posrebrzanej blasze, będącej darem Jana Woynickiego, starosty warszawskiego.

Z pośród obrazów zdobiących ściany wybija się na pierw-szy plan, doskonałego pendzla portret królowej Maryi Ludwi-ki, fundatorki Zgromadzenia księży Misyjonarzy w Polsce, z na-pisem: „*Maria Gonzaga, Regina Poloniae, Fundatrix Congr. Miss. Domus Vars. 1651. Cuius sacrum institutum unice dile-xit, velut mater sua.*“ („*Maria Gonzaga, fundatorka domu war-szawskiego Zgrom. Księży Misyjonarzy, które, jak matka go-rąco umiłowała*“).

Z innych obrazów na wzmiankę zasługuje:

„Wskrzeszenie zmarłych na sąd ostateczny“, znakomitą anatomią wskazujące bardzo dobrego artystę; „Wniebowstąpie-nie P. Jezusa“.

Dalej zwisają dwa znakomite płótna, jeden przedstawiający Madonnę w stylu Dolci'ego, drugi, nagi tors św. Hieronima, o przepysznej charakterystycznej głowie starca.

Wreszcie owalne popiersia ewangelistów i „Ecce Homo“.

W komodach i szafach zakrystyi kryło się ongiś ogromne bogactwo aparatów kościelnych. Już np. sprawozdanie z wizyty w 1779 r. podaje: ornatów na każdy z czterech liturgicznych kolorów po 35, do 50; kap po sześć sztuk, — a większa część z aksamitnych, adamaszkowych, jedwabnych, tureckich materyi, haftowanych, lub bogato srebrem, czy złotem dzierganych, kitajką podszytych.

Do każdego ołtarza było po 4 do 6 antepedyów (*jedwabne, w kwiaty na dnie srebrem haftowane, z materyi tureckiej, z aksamitu w kolumny strzyżonego, — na płótnie malowane w kwiaty i płaszki*).

Alb z bogatymi koronkami chowała wtedy zakrystya 13; zwykłych 32; komż „trefionych“ 5; zwykłych 42; puryfikaterzy 300; korporałów 200.

W 1865 r. Komisyja rządowa, delegowana do objęcia majątku po Zgromadzeniu księży Misyjonarzy, określiła wartość kościelnych aparatów na 12,995 rubli. Zakrystya świętokrzyska posiadała wtedy: 172 ornatów, 71 kap, 130 alb, po 120 komży i obrusów na ołtarze, 120 humerałów, 300 korporałów, a 1500 puryfikaterzy. Miała cały aparat biskupi z 7 infułami. Nadto lichtarzy 86, bronzowych, cynowych i drewnianych posrebrzanych, dywanów zaś 20.

Obok zakrystyi, tam gdzie dziś głuchych się spowiada, naprzeciw schodów prowadzących do dalnego kościoła, znajdował się podręczny skarbeczyk, wążki, półtora łokcia w górę podniesiony, ze schodkami, w nim okno maleńkie zakratowane i cztery framugi, w których chowano srebrne i złote utensylia kościelne.

Kielichów srebrnych, połączanych liczył wtedy skarbczyk 14; z kosztowniejszych wyróżniał się kielich szczerozłoty, dar X. prymasa Szembeka. Były nadto trzy puszki, cztery monstrancye, z których jedna przez X. Michała Szembeka, biskupa krakowskiego w 1726 r. darowana, wysadzana jest perłami, rubinami i szmaragdami, cała srebrna i połączana, wartości 6,000 złp. I łańcuch swój złoty biskupi, z krzyżem zdobnym brylantami, ofiarował skarbczykowi świętokrzyskiemu ten hojny dobrodziej.

Dziś, po tylu wstrząśnieniach, jakie kościół św. Krzyża w ciągu 300 lat przechodził, z dawnych bogactw pozostały w zakrystyi ledwie szczątki, a skarbczyk prawie pusty. Ogołociła go zwłaszcza w 1794 roku ogólna wśród obywateli i po kościołach ofiara na skarb narodowy. Dał wtedy świętokrzyski kościół na insurrekcyę kościuszkowską, naczyń kościelnych złotych i srebrnych na sumę 44, 678 złp.

W 1809 r. w skarbczyk świętokrzyski uderzył piorun i stopił wiele złotych i srebrnych utensyliów.

\* \* \*

Do zakrystyi prowadzi długi, ciemny korytarz. Ściany miał pierwotnie polichromowane, przez jakiegoś Misyonarza artystę z Bożej łaski. W 1850 r. zdrapano tę malaturę i po zagruntowaniu, dwaj malarze Ludwik Kurdaszyński i Antoni Strzałecki (*ojciec*) stworzyli zupełnie nowe dzieło, jeden wykonał figury, drugi ornamenta.

Sklepienie podzielone na trzy pola, miało obrazy przedstawiające: „Prawo natury“, „Prawo Boskie“ i „Prawo pisane“. W dziesięciu polach bocznych ścian, zobrazowano 10 grzechów głównych. Obrazy te wszystkie ujęte były w ramy barokowe imitujące sztukaterye, z dużą domieszką ornamentów w stylu Ludwika Filipa. Oddzielne pola sklepienia odgraniczały fryzy koloru kamiennego, tło zaś pod obrazami było różowe.

Tuż przy kracie zamykającej drzwi prowadzące do kościoła, umieszczono portret św. Wincentego.

Malowidła te zniszczyły się szybko, przez zwietrzenie kleju tak, że kiedy w 1917 r. odnawiano wnętrze kościoła i chodziło o możliwość odnowienia tej malatury, specjalna komisya, delegowana z ramienia „Towarzystwa opieki nad zabytkami przeszłości“, — dała odpowiedź negatywną, to też po sfotografowaniu, malowidła te zeszkrobano, zagruntowano i zabieleno.

W tymże korytarzu, przy wejściu do chóru kleryckiego, znajduje się wmurowana w ścianę tablica, będąca pamiątką konsekracyi sześciu ołtarzy, dokonanej 8 października 1696 r., przez inflanckiego biskupa X. Michała Popławskiego. Dodaje ona również, że w tych ołtarzach są relikwie świętych: Maura, Perpetuy i Walentyny.

Z zakrystyi prowadzą wązkie schodki do kościoła dolnego.

### 5. Kościół dolny.

Dolny kościół ukończył budowniczy Józef Bellotti kompletnie już w 1693 r.

Ma kształt krzyża, którego trzonem długi wązki korytarz od ulicy prowadzący, a który następnie obniżywszy się schodami, rozsuwa się w ramiona, później zaś w głowicy krzyżowej znów zwęża.

Kościół wspiera się na 30 słupach masywnych, ułożonych z kamienia i cegieł.

W ramionach i głowicy krzyża znajdują się ołtarze. W głowicy w t. zw. „Ogrójcu“, otoczonym drewnianą balustradą, stoi Ołtarz główny kamienny, a na nim rzeźby przedstawiające Chrystusa P. na krzyżu, Najw. Maryę P. i św. Jana, u dołu P. Jezusa w grobie spoczywającego. Boczne ołtarze, również kamienne mają rzeźby wyobrażające Matkę Boską Bolesną i św. Maryę Magdalenę pod krzyżem.

Przy wejściu do zakrystyi czerni się wmurowana tablica głosząca, że dolny kościół konsekrował w 1693 r. 20 marca



X. Jan Kryszpin Kirszenstein, biskup saloneński, a wileński sufragan. W głównym ołtarzu są relikwie św. Chryzolai; w ołtarzu Matki Boskiej Bol. — św. Olimpii, a w ołtarzu św. Magdaleny — św. Maura.

W dolnym kościele chowano dawniej zmarłych, przede wszystkim Misyonarzy i Siostry Miłosierdzia, — dziś zaś jest tylko miejscem przetrzymywania zwłok przed pogrzebem, podczas nabożeństw za dusze nieboszczyków.

Dawne grobowce znajdują się po obu bokach korytarza prowadzącego z ulicy i pod kaplicą Matki Boskiej.

Krypty w korytarzu mają po trzy pieczary. W krypcie prawej od wejścia chowano przeważnie Misyonarzy, w lewej głównie Siostry Miłosierdzia. W krypcie zaś pod kaplicą dostojników duchownych i świeckich. Nie trzymano się jednak ściśle tego zwyczaju, a tembardziej nie chowano zwłok w nyzach obok siebie chronologicznie, ale dowolnie.

Najstarsze i najświeższe groby znajdują się w bocznej pieczarze krypty prawej od wejścia do dolnego kościoła.

W jednej z jej ścian zupełnie zamurowanej widnieje świeżo odnowiony napis, głoszący, że tu złożono kości księży, kleryków i braci Zgromadzenia i kleryków świeckich, zmarłych do maja 1785 roku.

Tu więc zapewne leżą szczątki pierwszych Misyonarzy-Francuzów, co w Polsce pomarli:

X. Lambert Cousteaux († 1653), X. Karol Ozenne (1658), X. Mikołaj Duperoy (1674), X. Mikołaj Lecoupeux (1600), X. O'Fogerti Jan, Irlandczyk (1723), X. Antoni Fabri, Włoch (1723) i t. d.<sup>30)</sup>.

---

<sup>30)</sup> Wielu Misyonarzy-Francuzów, którzy w początkach istnienia Zgromadzenia w Polsce do naszego kraju przybyli, bądź po kilku latach wrócili do swej ojczyzny, bądź dosięgła ich śmierć w nowych domach, jakie w międzyczasie w Rzeczpospolitej otwarto. Np. X. Wilhelm Desdames zmarł w Krakowie 1692 r., X. Paweł Godquin w Chełmnie, X. de Monteils Augustyn w Łowiczu, X. Monmejan w Gdańsku.

Nyże ściany drugiej zawierają kości księży zmarłych po 1786 r. Między innymi spoczywają tu X. Hiacynt Śliwicki i X. Gabryel Baudouin, „Rector Hospitalis Gen. Inf. Jesu. mor. 1760, aet. 79, voc. 50”). („*Kierownik Szpitala gener. Dzieciątka Jezus, zmarły r. 1760, wieku lat 79, powołania do Zgromadzenia 50*”).

Wreszcie w ścianie trzeciej chowano zmarłych w ostatnich latach przed kasatą t. j. od 1834 do 1863 r. W 1863 r. złożono tu zwłoki X. Stanisława Krzyżanowskiego (*aet. 63, voc. 43*) i X. Gerarda Malczyńskiego (*aet. 27, voc. 8*). Są to ostatni Misyonarze pochowani w podziemiach świętokrzyskich.

W pieczarze środkowej tej krypty leżą, wśród innych, dwaj wizytatorzy: X. Symonowicz Michał (*nr. 1751, zm. 1826, voc. 35*), X. Nadolski Adam (*nr. 1856, act. 71, voc. 50*).

W małej odnodze tej krypty spoczywa kilkanaście Sióstr Miłos., zmarłych w 1840 roku.

Krypta z lewej strony korytarza ma również trzy odgałęzienia. W niej leży X. Paweł Rzymiski wizytator, zmarły w 1833 r. (*aet. 49, voc. 30*). „*vir pietatis, virtutum et scientiae plenus*”. („*Mąż pełen świętości, cnót i wiedzy*”).

Nadto jedną ze ścian zaległy nyże z prochami Misyonarzy zmarłych między 1830, a 1835 rokiem.

Tu jednak spoczywają przede wszystkim Siostry Miłosierdzia, z domów św. Kazimierza, św. Rocha, Dzieciątka Jezus i z Dobroczyńności. Z osób świeckich pochowano tutaj, dwie wielkie opiekunki kościoła świętokrzyskiego: Alicję Katarzynę Vidal, zmarłą w 1860 r., co „czterdzieści lat w tej świątyni modlitwom oddana, zostawiła trwałą pamięć swej pobożności”, i Matyldy Amelii Łuskiny (*nr. 1806, zm. 1850*).

Leżą tu również:

Księżna Marya Magd. Lubomirska (*zm. 1847*), ks. Krystyna Lubomirska (*zm. 1851*), Jan ks. Lubomirski (*1908*), Róża z Potockich Andrzejowa Zamoyska (*nr. 1802, zm. 1862*),

i serce słynnego wówczas doktora warszawskiego Girsztowta (zm. 1877).

W krypcie pod kaplicą Matki Najśw. spoczywają:

X. biskup Bartłomiej Tarło, Marya d'Arguin, siostra królowej „Marysieńki“, żona Jana Wielopolskiego, kanclerza koronnego, Piotr des Noyers, sekretarz królowej Maryi Ludwiki, Michał Jerzy ks. Czartoryski wojewoda sandomierski (zm. 1692), Adam książę Czartoryski generał ziem podolskich (zm. 1823), ksiądz arcybiskup Choromański, Walenty Sobolewski, Marya Czapska starościna knyszyńska i inni<sup>31)</sup>.

### *Domy misyonarskie przy św. Krzyżu.*

Główna siedziba Zgromadzenia znajdowała się po stronie lewej kościoła (od Krakowskiego Przedmieścia), w gmachach, gdzie dziś się mieści Konwikt dla księży, uczęszczających na uniwersytet warszawski.

Najwcześniej, bo już w 1668 r. zbudowano kosztem królowej Maryi Ludwiki dzisiejsze oficyny tego kompleksu gmachów. Mieszkali w nich klerycy świeccy. Następnie dobudowano boczne skrzydło (dziś front od ulicy Traugutta), które mieściło kuchnię, refektarz i inne w tym guście ubikacje. Do jego budowy przyczynił się głównie X. Kazimierz Szczuka, opat paradyski.

---

<sup>31)</sup> Oryginalnie symboliczny pogrzeb wyprawił swej żonie w 1774 r. Tomasz z Bękowa Czapski, starosta knyszyński, goniądzki, radzyński, bratyański i t. d.

„Dokoła bogato zdobnego katafalku stało z gromnicami w ręku 51 ubogich i 12 dzieci, a wszyscy ubrani w jednakowe, specjalnie na ten obrząd sprawione szaty. Liczby te oznaczały: 51 lat życia nieboszczki i 12 pozostałego po niej potomstwa. Każdy z tego orszaku miał na piersiach zawieszony medal, na którym wypisano imię i nazwisko zmarłej, rok jej urodzenia i śmierci, a wreszcie prośbę o modlitwę“. (Opowiadania o starej Warszawie. — W. Gomulicki).

## SPIS RYCIN.

	<i>str.</i>
1. Kościół Św. Krzyża w 1920 roku (od strony ul. Kopernika) . . .	5
2. Portret królowej Marii Ludwiki. . . . .	13
3. X. Bartłomiej Tarło, wizytator Zgrom. księży Misyjonarzy, po- tem biskup poznański . . . . .	23
4. X. Gabriel Baudouin, założyciel szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie . . . . .	33
5. Szczyt świętokrzyskiej wieży . . . . .	99
6. Kościół św. Krzyża w XVIII wieku . . . . .	101
7. Pan Jezus krzyż niosący. Figura z przed kościoła św. Krzyża .	103
8. Przekrój kościoła św. Krzyża. . . . .	104
9. Wnętrze kościoła św. Krzyża . . . . .	109
10. Wielki ołtarz . . . . .	10
11. Fragment rzeźby dolnej części Wielkiego ołtarza. . . . .	109
12. Stale świętokrzyskie. . . . .	112
13. Nieistniejąca już dziś krata, która dawniej oddzielała chór kle- rycki od nawy głównej . . . . .	113
14. Pomnik X. biskupa Bartłomieja Tarły, Misyjonarza . . . . .	116
15. Pomnik X. prymasa Michała Radziejowskiego . . . . .	118
16. Ambona w kościele świętokrzyskim . . . . .	120
17. Kaplica Matki Boskiej Częstochowskiej . . . . .	125
18. Symbol kościoła św. Krzyża . . . . .	134



**INSTYTUT**  
**BADAŃ LITERACKICH PAN**  
**BIBLIOTEKA**

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 17  
<http://rcin.org.pl>  
 Tel. 26-60-63







F  
19241